



2026 › nr 3 (69)

# filozofuj!

magazyn popularyzujący filozofię

Cena 19,50 zł  
(w tym 8% VAT)  
Nakład 2500 egz.



## NIEZGODA W FILOZOFII



[filozofuj.eu](http://filozofuj.eu)  
[redakcja@filozofuj.eu](mailto:redakcja@filozofuj.eu)

Wydawnictwo  
**A**  
Academicon

# PUBLIKUJ Z NAMI

SPRAWNIE, FACHOWO, ZA 120 PUNKTÓW  
I OD RAZU W OTWARTYM DOSTĘPIE

Wydawnictwo Academicon  
w wykazie wydawców MNiSW

120 pkt

Wydawnictwo  
**A**  
Academicon



**Książki naukowe  
to nasza specjalność!**

✉ wydawnictwo@academicon.pl

🌐 omp.academicon.pl

☎ 603072530

## W numerze...

- 6 Niezgoda i jej teoretyczne konsekwencje »  
Tadeusz Szubka
- 9 Co powinniśmy robić, gdy się nie zgadzamy? »  
Kirk Loughheed
- 12 O zakłopotaniu, jakie daje filozofia » Jacek Wojtysiak
- 15 Zrozumieć niezgodę » Diego E. Machuca
- 18 Ufaj ekspertom – ale którym? » Nikodem Lewandowski
- 21 Niezgoda bez wrogości. O cnocie pokory  
epistemicznej » Natasza Szutta
- 24 Niezgoda może nas przybliżyć do prawdy »  
wywiad z Hilarym Kornblithem
- Narzędzia filozofa
- 27 O zawieszeniu sądu w obliczu niezgody z równie  
kompetentną osobą » Artur Szutta
- Filozofia nauki
- 29 Dialog 9. Racje Leibniza i relacyjna koncepcja  
przestrzeni » Andrzej Łukasik
- 31 O nazbyt (nie)zgodnej sztucznej inteligencji »  
Paweł Stacewicz
- Filozofia w literaturze
- 34 Granice moralnej niezgody » Natasza Szutta
- Filozofia w filmie
- 36 Rashōmon » Piotr Biłgorajski
- Felieton
- 38 Niezgoda filozoficzna buduje » Jan Woleński
- 40 Kłonicą czy argumentem? » Adam Grobler
- 42 Hegel, ty bezmózgi błaznie! » Jacek Jaśtał
- Satyra
- 45 Kara śmierci – przykład filozoficznej niezgody »  
Piotr Bartuła
- Filozofia w szkole
- 48 Czy można mieć całkowitą rację? » Dorota Monkiewicz
- 49 Z półki filozofa...
- 50 Filozofia z przymrużeniem oka

## Seria Wielcy Filozofowie



**Pomóż nam wydać  
numer o Arystotelesie,  
na który nie mamy finansowania!**

**WYDANIE ZALEŻY OD CIEBIE**



Link do zrzutki:  
<https://zrzutka.pl/yg5mem>



KALENDARIUM

Sierpień

**1 sierpnia 1900 r. – w Paryżu rozpoczął się I Międzynarodowy Kongres Filozofii.** Wydarzenie, zorganizowane przy okazji Wystawy Światowej, zgromadziło najwybitniejszych filozofów przełomu XIX i XX wieku, m.in. Henriego Bergsona, Émile’a Boutroux, Paula Natorpa, Georga Simmela oraz młodego Bertranda Russella. To właśnie podczas kongresu Russell poznał Giuseppe Peana i jego szkołę logiczną, co – jak sam później przyznawał – wywarło decydujący wpływ na rozwój jego filozofii matematyki i logiki. Kongres zapoczątkował tradycję regularnych międzynarodowych spotkań filozofów, która trwa do dziś pod auspicjami Międzynarodowej Federacji Towarzystw Filozoficznych (FISP).

**5 sierpnia 1926 r. – urodził się Richard Jeffrey** – amerykański filozof, logik i matematyk, jeden z najważniejszych przedstawicieli współczesnej filozofii nauki oraz teorii decyzji. Opracował tzw. regułę Jeffrey’a, stanowiącą uogólnienie klasycznej aktualizacji bayesowskiej i wykorzystywaną do opisu zmiany przekonań w sytuacji niepewności. Jego książka *The Logic of Decision* należy do najważniejszych dzieł poświęconych racjonalnemu podejmowaniu decyzji i wywarła duży wpływ na filozofię, ekonomię oraz sztuczną inteligencję.

**7 sierpnia 1906 r. – urodził się Nelson Goodman** – amerykański filozof analityczny, zajmujący się teorią poznania, filozofią nauki i estetyką. Największą sławę przyniosła mu tzw. nowa zagadka indukcji, ukazująca trudności związane z uzasadnianiem przewidywań naukowych. W książce *Languages of Art* stworzył jedną z najbardziej wpływowych współczesnych teorii symbolizacji i dzieła sztuki.

**10 sierpnia 1801 r. – urodził się Christian Hermann Weisse** – niemiecki filozof idealistyczny, przedstawiciel filozofii pokantowskiej i jeden z najważniejszych krytyków systemu Hegla. Rozwijał własną odmianę idealizmu spekulatywnego, podkreślając znaczenie osobowości, wolności oraz religii dla zrozumienia rzeczywistości. Jego koncepcje wywarły wpływ na rozwój XIX-wiecznego teizmu filozoficznego oraz filozofii religii, stanowiąc ważny punkt odniesienia dla Rudolfa Hermanna Lotzego i Hermanna Ulriciego.

**11 sierpnia 1944 – zginął Jan Salamucha**, polski filozof, logik, duchowny i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Należał do Koła Krakowskiego, którego członkowie stosowali narzędzia współczesnej logiki do analizy filozofii scholastycznej. Zginął na Ochocie podczas powstania warszawskiego, rozstrzelany przez żołnierzy z oddziałów RONA. Losy wojenne Salamuchy i innych filozofów związanych ze Szkołą Lwowsko-Warszawską są opisane w książce Anny Brożek *Światło rozumu i odruchy serca. Szkoła Lwowsko-Warszawska wobec wojny* (Wydawnictwo Academicon 2025).



Jan Salamucha

**13 sierpnia 1974 – zmarła Maria Ossowska**, polska etyczka, filozofka i socjolożka moralności. Badała

normy moralne, wzory osobowe oraz historyczne przemiany obyczajów. Jej książki, m.in. *Podstawy nauki o moralności*, *Motywy postępowania* i *Ethos rycerski i jego odmiany*, współtworzyły polską socjologię moralności. Jej poglądy na temat relacji między moralnością a wiarą są opisane w książce *Antyirracjonalizm a wiara* (Wydawnictwo Academicon 2025).

**20 sierpnia 1944 r. – zmarł Leon Chwistek** – polski filozof, matematyk, logik i malarz, związany z awangardowym ugrupowaniem Formistów. W filozofii zasłynął teorią wielości rzeczywistości, według której różne dziedziny ludzkiego doświadczenia opierają się na odmiennych, lecz równie uprawnionych sposobach ujmowania świata. Zajmował się także podstawami matematyki i logiki.



Leon Chwistek

**26 sierpnia 1789 – francuskie Zgromadzenie Narodowe przyjęło Deklarację praw człowieka i obywatela.** Dokument głosił naturalną wolność i równość ludzi oraz wskazywał wolność, własność, bezpieczeństwo i opór przeciw uciskowi jako podstawowe prawa. Stał się jednym z fundamentów nowoczesnej filozofii praw człowieka, choć praw politycznych nie przyznawał kobietom.

Opracowanie: ChatGPT, przejrzał i poprawił Antoni Ładziński

Drodzy Czytelnicy,

w poprzednim numerze podjęliśmy temat wojny. Tym razem postanowiliśmy zająć się tematem jeszcze bardziej podstawowym – niezgodą. Niezgoda może prowadzić do konfliktów, kłótni, a dalej – przemocy, a nawet wojny. Dlatego postrzegamy ją zasadniczo negatywnie. Jednak świat, w którym wszyscy we wszystkim się zgadzają, jest niemożliwy. I tu właśnie pojawia się pytanie: czy niezgoda może pełnić jakąś pozytywną rolę w filozofii, a także, ogólniej, w naszym życiu? Problem ten podejmuje Tadeusz Szubka, zastanawiając się nad istotą niezgody i porządkując różne jej rodzaje.

Również Hilary Kornblith precyzuje, na jakich polach faktycznie mamy do czynienia z niezgodą, oraz poszukuje odpowiedzi na pytanie o jej walory poznawcze.

Można także spytać, czy sam fakt tej permanentnej niezgody w filozofii nie neguje przypadkiem jej wartości poznawczej? Skoro nie ma żadnego konsensusu, to co ostatecznie wiemy dzięki filozofii. Tym problemem zajmuje się w swoim artykule Jacek Wojtysiak, pokazując różne sposoby ujmowania niezgody przez samych filozofów. Jednym z nich jest szukanie nowego ujęcia, które pogodzi wszystkie zwaśnione spory. Takim projektem była filozofia Kartezjusza. Adam Grobler zauważa, że teorie nowożytnego myśliciela również wzbudziły po-

lemiki – pisze, że „projekt kartezjański upadł z hukiem” i pokazuje, co z tego upadku wynikło. Czy ta niezgoda może mieć charakter twórczy? Na to pytanie próbuje odpowiedzieć Jan Woleński w felietonie „Niezgoda filozoficzna buduje”.

Jakie mogą być przyczyny samej niezgody? Ten temat omawia Diego Machuca. Szczególnym przypadkiem niezgody jest sytuacja, gdy nasz adwersarz dysponuje tymi samymi danymi i takim samym poziomem intelektualnym, co my – jest naszym epistemicznym rówieśnikiem. Jak postąpić w takim przypadku? Kirk Loughheed pokazuje, jakie konsekwencje rodzi zawieszenie sądu, i do czego prowadzi niewzruszone trzymanie się swojego stanowiska. Natasza Szutta z kolei zajmuje się etycznymi aspektami niezgody oraz rolą cnoty pokory epistemicznej w prowadzeniu sporów.

Często stykamy się również z problemem, co robić w przypadku niezgody dwóch ekspertów w dziedzinie, w której my sami jesteśmy laikami. Konkretnie wskazówki naświetla w swoim tekście Nikodem Lewandowski.

Mamy nadzieję, że ten numer zainspiruje Was do twórczej i rozwijającej poznawczo niezgody.

Miłej lektury!

Redakcja

Podręcznik do filozofii dla liceum ogólnokształcącego i technikum

Podręcznik do kupienia na stronie: [ksiegarnia.academicon.pl](https://ksiegarnia.academicon.pl)

Multimedialna kontynuacja książki: [zrodla-madrosци.pl](https://zrodla-madrosци.pl)

Pakiet pomocy dydaktycznych: [academicon.pl](https://academicon.pl)



Fundacja Academicon, **wydawca magazynu „Filozofuj!”** – organizacja warta wsparcia. **Szczegóły: [filozofuj.eu/wsparcie](https://filozofuj.eu/wsparcie)**



Cena podręcznika: ~~48,60~~ **44,10 zł**  
Oprawa miękka



# Szanowna Czytelniczko,

czasopismo „Filozofuj!” powstaje wysiłkiem osób, którym leży na sercu popularyzacja filozofii. Chcemy, aby było ono **dostępne bezpłatnie online** i dzięki temu mogło docierać do jak najszerszego kręgu czytelników. Jego przygotowywanie rodzi jednak niemałe koszty (skład i korekty, projektowanie grafik, utrzymanie strony czasopisma). Twoje wsparcie pozwoliłoby nam rozwijać czasopismo.

## Z góry

# Szanowny Czytelniku,

Jeśli chcesz wesprzeć tę inicjatywę dowolną kwotą (1 zł, 2 zł lub inną), kliknij poniższy przycisk przekierowujący na naszą stronę [filozofuj.eu/wsparcie](https://filozofuj.eu/wsparcie):

**Chcę wesprzeć „Filozofuj!”**

## dziękujemy!

# Niezgoda i jej teoretyczne konsekwencje



Tadeusz Szubka\*

Niezgoda posiada wiele odmian. Mamy nie tylko odmienne przekonania, lecz także różnimy się w zakresie postaw. Filozoficznie najbardziej interesująca jest niezgoda głęboka oraz strategie jej rozwiązywania.

## Niezgodne przekonania

Różnie określanym zjawiskiem niezgody czy braku zgody mamy do czynienia na każdym kroku. Załóżmy, że dwaj niezbyt pilni uczniowie na wyprawie w odległych stronach, w których nie sięgają macki internetu, zaczynają planować egzotyczną podróż do dalekiej Australii. Jeden z nich zakłada, że stolicą tego kraju jest Sydney, natomiast drugi upiera się, że jest nią Melbourne. Nie zgadzają się oni co do faktycznego stanu rzeczy, który łatwo jest ustalić z chwilą uzyskania połączenia internetowego. Okazuje się wówczas, że obaj byli w błędzie, gdyż stolicą tego kraju jest Canberra. Takie spory, dotyczące dostępnych poznawczo faktów, nie są szczególnie interesujące z filozoficznego punktu widzenia. W przedstawionej historii obie spierające się strony były w błędzie. Ale najczęściej jedna ze stron ma słuszość i bez trudu można to pokazać. Gorzej jest w wypadku spraw trudniejszych, które dotyczą faktów

leżących poza naszym zasięgiem (np. istnienia życia pozaziemskiego), odległej przeszłości, po której nie zostały się żadne ślady, czy też przyszłości, którą trudno przewidzieć. Z tego powodu, jeśli jesteśmy odpowiednio krytyczni, za tanie chwytły retoryczne uznamy deklaracje portali internetowych w rodzaju: „my już *wiemy*, jaka będzie najbliższa zima”. Zauważymy wówczas z przekąsem, że tego jeszcze nie wiemy, lecz możemy się o to racjonalnie spierać bez gwarancji osiągnięcia pełnej zgody.

## Niezgodne postawy

Często jednak nasze różnice zdań wykraczają poza sferę przekonań i wiedzy i dotyczą postaw, jakie należy zająć w ocenie rozmaitych zdarzeń (czy należy się na coś oburzać, czy też aprobować, potępiać czy też pochwalać). Rozróżnienie to w połowie XX w. znakomicie wyartykułował amerykański metaetyk Charles L. Stevenson (1908–1979), który jako młody człowiek studiował filozofię w Cambridge pod

kierunkiem G. E. Moore’a i Ludwiga Wittgensteina. Tak o tym pisał: „Różnica między dwoma znaczeniami terminu »niezgoda« polega w istocie na tym, że niezgoda w znaczeniu pierwszym wiąże się z przeciwieństwem przekonań, które nie mogą być zarazem prawdziwe, podczas gdy niezgoda w znaczeniu drugim wiąże się z przeciwieństwem postaw, których jednocześnie nie można zająć” (Stevenson, s. 2).

## Brak zgody, niezgoda i spór

Chociaż temat niezgody pojawiał się marginalnie w pismach filozofów, poczynawszy od starożytnych sceptyków, to zakrojona na szeroką skalę i intensywna dyskusja na ten temat rozwinęła się w pierwszych dekadach XXI wieku. Najczęściej określa się ten obszar badań mianem epistemologii niezgody. W operowaniu terminologią z tego obszaru trzeba zachować dużą ostrożność i nie zamieniać

z trudem wypracowanych rozróżnień na nieco zgrzebne formuły zaczerpnięte ze środków języka polskiego, czyniąc to bez ładu i składu oraz kierując się iluzoryczną zasadą zachowania potoczystości wywodu. Po pierwsze, *niezgoda to coś więcej niż zwykły brak zgody*. Jeżeli dwie osoby wybierają się razem do kina i każda z nich kupuje bilet na inny film z zestawu tych, które są jednocześnie wyświetlane, to nie ma mię-

dzy nimi zgody (czyli jednomyslności), lecz nie muszą się bynajmniej o to spierać, czyli nie zachodzi między nimi niezgoda, gdyż wcale nie postanowiły, że będą razem oglądać jeden wybrany film. Rzecz jasna, są też i takie sytuacje, kiedy oświadczenie o braku zgody oznacza po prostu niezgodę, np. kiedy rodzice mówią dziecku, że nie zgadzają się na jego wyjazd na Pol’and’Rock Festival. Niezgoda nie musi też być dosłownie rozumianą różnicą zdań, ponieważ w toczonej debacie nie musi chodzić o zdania i wyrażające je przekonania, a ponadto sama różnica to jedynie warunek konieczny niezgody, a nie wystarczający. Najbliższy znaczeniowo jest tu termin „spór”, chociaż na ogół oznacza on coś więcej niż zwykłą niezgodę, jako że wiąże się zazwyczaj z wymianą zdań i rozwinięciem poglądów będących przedmiotem sporu. Tym właśnie przeświadczeniom starał się dać wyraz prekursor debat o niezgodzie, czyli wspomniany już Stevenson, który podkreślał, że niezgoda zachodzi tylko tam, gdzie każda ze stron *kwestionuje* przekonania drugiej strony lub usiłuje *wpłynąć* na jej postawę.

## Niezgoda werbalna

Ostatnie ćwierćwiecze intensywnych debat nad naturą i rodzajami niezgody doprowadziło do wypracowania licznych nowych dystynkcji. Bodaj najczęściej przywoływane jest odróżnienie *niezgody rzeczywistej lub realnej* od *niezgody pozornej* (nazywanej też *werbalną*). Do tej drugiej dochodzi najczęściej w wyniku posługiwania się odmienną terminologią lub zasadami jej stosowania. Jeżeli rodzimy mieszkaniec Szczecina i jego amerykański kolega, który go odwiedził, nie zgadzają się co do temperatury panującej danego dnia, ponieważ jeden twierdzi, że wynosi ona 18 stopni, a drugi, że nieco ponad 64 stopnie, to po zadaniu im pytania o stosowaną skalę termometryczną zorientujemy się, że

Ilustracja: Natalia Biesiada-Myzak

**Słowa kluczowe:** niezgoda przekonań, niezgoda postaw, niezgoda pozorna (werbalna), uporczywa niezgoda głęboka, pogląd stanowczy i ugodowy, niezgoda w filozofii

Polak operuje wartościami Celsjusza, Amerykanin zaś Fahrenheita i w zasadzie nie ma między nimi różnicy, gdyż mówią o tej samej temperaturze. Ich spór był zatem czysto werbalny.

### Niezgoda płytka i głęboka

Wiele przypadków niezgody rzeczywistej ma charakter płytki i bez trudu można się z nimi uporać, sięgając po rzetelne źródła informacji czy dokonując ponownych obliczeń (np. dotyczących tego, jak podzielić rachunek za wspólny posiłek w restauracji, kiedy uczestniczące w nim osoby doszły do nieco odmiennych ustaleń). O wiele trudniej poradzić sobie z przypadkami *niezgody głębokiej*, dotyczącymi fundamentalnych zasad moralnych i ich stosowalności (np. dopuszczalności aborcji), ostatecznych podstaw obowiązywania prawa, relacji umysłu do ciała czy istnienia Boga itd. Tego rodzaju niezgoda odznacza się trwałością i rzeczą wręcz niemożliwą jest jej usunięcie. To właśnie z uporczywą lub trwałą niezgodą głęboką mamy do czynienia w filozofii i nie do końca wiadomo, co z nią począć i jakie są konsekwencje takiego stanu rzeczy.

### Stanowczość i koncyliacja

W literaturze dotyczącej niezgody do znudzenia powtarza się, że można obrać wobec niej dwojaką strategię. Można albo *stanowczo* czy *nieugięcie* upierać się przy swoim zdaniu i twierdzić, że ma się w danej materii rację, natomiast nasz oponent jest w błędzie, ponieważ nie wziął pod uwagę wszystkich dostępnych informacji, jest stroniczy itd. Strategię taką przyjmują na ogół zwolennicy i przeciwnicy aborcji czy zwolennicy i krytycy istnienia życia pozagrobowego. Można też podejść do sprawy *pojednawczo*, czyli *koncyliacyjnie*. Oznacza to, że w odpowiedzi na krytykę oponenta modyfikuje się pierwotne stanowisko lub osłabia się siłę jego akceptacji. Dajmy na to, że komuś z wigorem twierzącemu, iż kolejne teorie naukowe oka-

zują się fałszywe i są zastępowane innymi, trafniejszymi, czego oczywistym przykładem ma być porzucenie klasycznej mechaniki newtonowskiej, zwraca się uwagę, że nie jest to najlepszy przykład, gdyż w świecie makroskopowym mechanika klasyczna nadal obowiązuje i jest stosowana. W świetle tej odpowiedzi może on po namyśle złagodzić swoje stanowisko i bronić jedynie tezy, że większość naszych obecnie uznawanych teorii naukowych może okazać się fałszywa.

### Uporczywa niezgoda w filozofii

W sferze czystej filozofii takich trwałych teorii jak mechanika klasyczna po prostu nie ma. Są jedynie odwieczne zagadnienia i różne ścierające się ze sobą od wieków koncepcje. Współczesny epistemolog Hilary Kornblith tak o tym z odcieniem pesymizmu pisze: „Zagadnienia dyskutowane w czasach Platona i Arystotelesa, Kartezjusza, Hume’a oraz Kanta są nadal dzisiaj dyskutowane. Nauczamy tych filozofów nie tylko na zajęciach z historii filozofii, ale i na zajęciach z filozofii w ogólności. Nie mamy do czynienia z czymś takim w naukach, gdzie stare

książki z fizyki, liczące sobie ponad dwa tysiące lat, byłyby wykorzystywane do nauczania początkujących studentów. Wydaje mi się, że to porównanie wiele mówi. W naukach dokonuje się postęp. Nauki są źródłem dużej dozy wiedzy. Nic takiego nie można powiedzieć o filozofii” (Kornblith 2013, s. 261). Nie wszyscy jednak skłonni są do wyprowadzania tak ponurych konsekwencji z faktu uporczywej niezgody filozofów. Zdaniem niektórych świadczy to jedynie o trudności filozofii, w której pomimo niezgody dokonuje się postęp w zakresie precyzji w formułowaniu zagadnień, coraz lepszemu i bardziej wszechstronnemu udzielaniu na nie odpowiedzi oraz bardziej dalekosiężnego widzenia konsekwencji przyjmowanych rozwiązań (np. D. Chalmers, D. Stoljar). Być może też filozofia jest sprawą nie tyle zdobywania nowej wiedzy, ile raczej dochodzenia do coraz bardziej pogłębionego rozumienia świata i zajmowania wobec niego odpowiednio wyważonych postaw (P. F. Strawson, B. C. van Fraassen). Ale nawet jeśli tak, to filozofia nie musi przestać być działalnością racjonalną i pogryźć się w jałowym relatywizmie. ●

• *The Routledge Handbook of Philosophy of Disagreement*, red. M. Baghramian, J. A. Carter, R. Cosker-Rowland, London 2024.

#### Autor artykułu:

\* **TADEUSZ SZUBKA** – profesor i dyrektor Instytutu Filozofii i Kognitywistyki Uniwersytetu Szczecińskiego, członek Rady Doskonałości Naukowej (RDN), odpowiedzialnej za postępowania habilitacyjne i profesorskie. Opublikował sto kilkadziesiąt artykułów i szkiców oraz cztery monografie książkowe: *Metafizyka analityczna* P. F. Strawsona (1995), *Antyrealizm semantyczny. Studium analityczne* (2001), *Filozofia analityczna. Koncepcje, metody, ograniczenia* (2009) i *Neopragmatyzm* (2012). Ma nadzieję ukończyć w niezbyt odległej przyszłości rozprawę metafizologiczną o roboczym tytule *Filozofia jako ekspresja postaw* oraz coś na kształt autobiografii intelektualnej. Miłośnik i nałogowy słuchacz różnych odmian muzyki nie-poważnej: jazzu, rocka i bluesa.

# Co powinniśmy robić, gdy się nie zgadzamy?

Nie trzeba długo szukać, by dostrzec, że ludzie nieustannie się ze sobą nie zgadzają. Niektóre z tych sporów dotyczą kwestii względnie błahych, takich jak to, która drużyna zdobędzie mistrzostwo albo czy dany film jest wart obejrzenia. Nie zgadzamy się jednak także w sprawach istotnych: polityki migracyjnej, sprawiedliwości określonej interwencji wojskowej lub tego, czy istnieją jakiegokolwiek rozsądne granice wolności słowa. To, co jedna osoba uważa za rozsądną politykę migracyjną, mającą umożliwić obywatelom własnego kraju rozwój przy jednoczesnym zapewnieniu uczciwych dróg przyjazdu nowym migrantom, inna uznaje za moralnie nie do obrony rasistowski nacjonalizm, wykraczający poza granice tego, co dopuszczalne.



Kirk Lougheed\*

Co powinniśmy robić, gdy się ze sobą nie zgadzamy? Na to pytanie można próbować odpowiedzieć przynajmniej na dwa różne sposoby. Pierwszy dotyczy *działań*, jakie powinniśmy podejmować, gdy napotykamy niezgodę. Filozofowie mówią, że takie podejście odnosi się do *racjonalności praktycznej*. Drugi sposób polega na zastanowieniu się, jakie *przekonania* powinniśmy żywić w obliczu sporu. Odpowiedź odwołująca się do tego, w co powinniśmy wierzyć, należy do sfery *racjonalności epistemicznej*. W ciągu ostatnich kilku dekad filozofowie poświęcili wiele uwagi pytaniu o to, jak należy reagować na niezgodę, koncentrując się właśnie na tym, co powinniśmy uznawać za

prawdziwe, a więc – na racjonalności epistemicznej. Ta subdyscyplina filozofii zyskała nazwę *epistemologii niezgody*.

### Epistemologia niezgody

Epistemologia niezgody zazwyczaj skupia się na następującym scenariuszu: założmy, że Tomasz – opierając się na najlepszych dostępnych mu dowodach – uważa, iż poziom imigracji powinien zostać ograniczony. Wyobraźmy sobie jednak, że nagle dowiaduje się, iż jego przyjaciółka Zofia się z nim nie zgadza. Ona sądzi – również na podstawie najlepszych dostępnych jej dowodów – że poziom imigracji powinien zostać zwiększony. Jest mało prawdopodobne, by Tomasz i Zofia dysponowali dokładnie tym samym

materiałem dowodowym; świat jest po prostu zbyt złożony i różnorodny, by ludzie mogli posiadać *dokładnie* te same informacje. Założmy jednak, że Tomasz uważa Zofię za osobę równie intelektualnie rzetelną jak on sam. Zofia jest uczciwą i pokorną badaczką. W tej sytuacji Tomasz *nie ma żadnego powodu sądzić, że jest bardziej prawdopodobne, iż to on ma rację* w kwestii poziomu imigracji, a nie Zofia. Filozofowie w takiej sytuacji stwierdzą, że Tomasz i Zofia są wobec tego zagadnienia *epistemicznymi rówieśnikami* (*epistemic peers*). Są epistemicznymi rówieśnikami w odniesieniu do poziomu imigracji, ponieważ – jak się wydaje – mają takie samo prawdopodobieństwo trafnego lub błędnego osądu tej kwestii.

**Słowa kluczowe:** racjonalność praktyczna, epistemologia niezgody, epistemiczny rówieśnik, koncyliaryzm, antykoncyliaryzm



Ilustracja: Natalia Biesiada-Myszak

Filozofowie najczęściej interesują się racjami epistemicznymi, dlatego chcą oni ustalić, co Tomasz powinien sądzić o poziomie imigracji w momencie, gdy uświadomi sobie, że jego epistemiczna rówieśniczka w dyskusji, Zofia, ma odmienne zdanie. W literaturze filozoficznej wykształciły się dwa główne stanowiska będące odpowiedzią na ten dylemat.

Pierwsze z nich, nazywane **antykoncylaryzmem** (*non-conciliationism*),

głosi, że zarówno Tomasz, jak i Zofia mogą zachować swoje pierwotne przekonania. Oznacza to, że oboje postępują racjonalnie, pozostając przy odmiennych poglądach na politykę migracyjną.

Drugie stanowisko – **koncylaryzm** (*conciliationism*) – utrzymuje natomiast, że Tomasz powinien zmodyfikować swoje przekonanie, iż poziom imigracji należy ograniczyć. Gdy odkrywa, że osoba o równorzędnych

kompetencjach poznawczych ocenia tę samą kwestię inaczej, nie jest już racjonalne, by nadal podtrzymywał swoje stanowisko – a przynajmniej nie z taką samą pewnością jak dotąd. Szczególnie mocne wersje koncylaryzmu głoszą, że Tomasz i Zofia powinni spotkać się w połowie drogi. W rezultacie oboje powinni zawiesić sąd w sprawie właściwego poziomu imigracji. Jeśli ten silny wariant jest prawdziwy, istnieje wiele obszarów,

w których należałoby powstrzymać się od wydawania sądów, ponieważ niezgoda między epistemicznymi rówieśnikami jest zjawiskiem bardzo rozpowszechnionym. Na horyzoncie mający wówczas widmo sceptycyzmu.

### Wymiar praktyczny a wymiar epistemiczny

Znaczna część literatury poświęconej epistemologii niezgody koncentruje się na teoretycznych przypadkach, w których dwie osoby o równym statusie epistemicznym nie zgadzają się ze sobą. Wiemy jednak, że rzeczywistość jest znacznie bardziej skomplikowana. Ludzie nie zgadzają się ze sobą w wielu różnych kwestiach. Co więcej, epistemiczna równość wydaje się pojęciem stopniowalnym. Być może Tomasz ma nieco większe szanse niż Zofia na trafną ocenę właściwego poziomu imigracji, a więc jest od niej tylko odrobinę bardziej wiarygodnym uczestnikiem sporu. Czy oznacza to, że może całkowicie zignorować jej opinię? Z pewnością nie. I odwrotnie: Tomasz może być nieco mniej kompetentny od Zofii w kwestii poziomu imigracji, a więc pozostawać wobec niej w nieznacznie słabszej pozycji poznawczej. Czy powinien w takim razie bez zastrzeżeń przyjąć jej stanowisko? Również to nie wydaje się uzasadnione.

W rzeczywistym świecie spotykamy się więc z ogromną liczbą sporów prowadzonych zarówno z epistemicznymi rówieśnikami, jak i z osobami stojącymi od nas nieco wyżej lub niżej pod względem epistemicznym. Nie jesteśmy w stanie przeprowadzić rachunku wszystkich konkurencyjnych przekonań, by ocenić, czy nasze własne zdanie jest epistemicznie racjonalne. Dokąd zatem prowadzą nas te rozważania w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, co robić, gdy się nie zgadzamy?

W przypadku wielu błahych sporów stawka nie jest szczególnie wysoka. Możesz np. nie zgadzać się ze

swoją drugą połówką, czyja kolej przypada na sprzątanie łazienki, lecz praktyczne konsekwencje tego sporu nie są szczególnie doniosłe. Być może błędnie uważasz, że ona zwykle myli się w tej kwestii, i dlatego nie traktujesz poważnie sugestii, że tym razem kolej przypada na ciebie. Powinieneś jednak uznać ją za swojego epistemicznego rówieśnika w tej sprawie, a jeśli koncylaryzm jest prawdziwy, powinieneś zrewidować swoje przekonanie. Ponieważ tego nie robisz, *irracjonalnie* uznajesz, że to nie twoja kolej na sprzątanie.

Warto zauważyć, że jest to przypadek, w którym trudno oddzielić wymiar praktyczny od epistemicznego. To, co uważasz za prawdę (wymiar epistemiczny), bezpośrednio wpływa na to, co robisz lub czego nie robisz (wymiar praktyczny). W tym przypadku fałszywe przekonanie może sprawić, że nie posprzątasz łazienki. Oczywiście posiadanie fałszywych przekonań jest czymś niepożądanym i jeśli chcemy być epistemicznie racjonalni, powinniśmy starać się ich unikać. Jednak irracjonalność epistemiczna w kwestii tego, czyja kolej przypada na sprzątanie łazienki, nie jest tragedią, ponieważ stawka takiego sporu jest niewielka.

Problem polega jednak na tym, że czasami spotykamy się z niezgodą między epistemicznymi rówieśnikami w sprawach o *bardzo wysoką stawkę*. Co więcej, niekiedy *musimy* działać, nawet jeśli w odniesieniu do danego przekonania istnieje taki spór.

### Korzyści z niezgody

Niektórzy filozofowie twierdzą, że trwanie przy swoim stanowisku mimo niezgody może przynosić korzyści epistemiczne. Jeśli wśród otwartych i uczciwych badaczy istnieje wystarczająco dużo sporów, a ich uczestnicy są gotowi nadal prowadzić dialog i wzajemnie przedstawiać swoje racje, istnieje duża szansa, że wspól-

nie zbliżą się do prawdy. Co więcej, prawdopodobieństwo jej odkrycia jest w takim przypadku większe niż w grupach ludzi podzielających identyczne przekonania.

Jeżeli ten sposób rozumowania jest trafny, Tomasz i Zofia powinni kontynuować swój spór. Powinni szczerze i przejrzysto przedstawiać racje przemawiające za ich odmiennymi poglądami na politykę migracyjną. Powinni również zapraszać do rozmowy kolejne osoby, poszerzając wachlarz prezentowanych stanowisk, a tym samym zwiększając zasób dostępnych wszystkim dowodów. Są to *działania*, które nie należą do łatwych. Im wyższa stawka sporu, tym trudniej spokojnie przedstawiać argumenty na rzecz własnego stanowiska. Mimo to właśnie takie postępowanie może znacząco zwiększyć nasze szanse na dotarcie do prawdy.

Tłumaczenie: Chat GPT, przejrzał i poprawił Antoni Ładziński

#### Pytania do tekstu:

1. Jakie konsekwencje może przynieść stanowisko radykalnego koncylaryzmu?
2. Czy antykoncylaryzm może być pożyteczny w dążeniu do prawdy? Jeśli tak, to w jaki sposób?
3. Które stanowisko – koncylaryzm czy antykoncylaryzm – jest słuszniejsze w sprawach praktycznych o niewielkim znaczeniu?

#### Warto doczytać:

- K. Loughheed, *The Epistemic Benefits of Disagreement*, Cham 2020.
- K. Loughheed, *Disagreement and Change of View*, Hamilton 2019.

#### Autor artykułu:

\* **KIRK LOUGHEED** – bioetyk w Centrum Nauk o Zdrowiu Psychicznym Ontario Shores oraz asystent badawczy na Wydziale Filozofii na Uniwersytecie w Pretorii. Ma w swoim dorobku wiele publikacji w zakresie filozofii afrykańskiej, epistemologii oraz etyki. Jego książka *A Moral Theory of Liveliness: A Secular Interpretation of African Life Force* została wydana przez Uniwersytet Oksfordzki. W wolnym czasie lubi czytać powieści wiktoriańskie oraz włączyć się po kawiarniach.

# O zakłopotaniu, jakie daje filozofia



Jacek Wojtysiak\*

Miał rację Kant, że filozofia to „pole bitwy niekończących się nigdy sporów”. Co w takiej sytuacji robić? Zdeztererować – czy walczyć dalej? A może są inne możliwości?

## Spór zamiast wiedzy

Niemal każda osoba, która zaczyna uczyć się filozofii, musi popaść w zakłopotanie. Bierz do ręki podręcznik filozofii lub jej historii, czyta teksty znanych filozofów przeszłości i teraźniejszości, ogląda dyskusje filozoficzne na YouTube. I co? Jeśli filozofowie zadają takie same pytania, to różnie na nie odpowiadają i ciągle spierają się o to, kto ma rację. Tak było, jest i będzie, a wielowiekowa debata nie przybliżyła filozofów do uzgodnienia stanowisk. W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że gdy uczymy się matematyki, fizyki lub biologii, to (w odniesieniu do większości spraw) uczymy się tego, jak się rzeczy mają lub jak wygląda poznawczy konsensus naukowców na obecnym etapie rozwoju wiedzy. Natomiast gdy uczymy się filozofii, to (może z wyjątkiem logiki) uczymy się wyłącznie tego, co myślą filozofowie i w czym się ze sobą nie zgadzają. Jedni z nich uważają, że poznajemy świat sam w sobie – inni, że poznajemy tylko nasze „wyobrażenia” o świecie. Jedni sądzą, że uni-

wersalia istnieją obiektywnie i samodzielnie – inni, że są one co najwyżej pochodną naszego języka. Jedni twierdzą, że aborcja jest moralnie niedopuszczalna – inni temu przeczą. Przykładów można mnożyć wiele.

Zawodowi filozofowie nie są ślepi i zauważają problem niezgody między sobą. Traktują ją przy tym jako część szerszego problemu – problemu niezgody poznawczej między równymi, czyli między ludźmi równie dobrze poinformowanymi i sprawnymi intelektualnie. Taka niezgoda występuje w rozmaitych dziedzinach naszego życia. Bywa, że znika, gdy jedna ze stron pokaże drugiej niezbite dowody, wobec których tylko wyjątkowy „uparciuch” nie zmieni zdania. Bywa jednak, że jest trwała – jak w moralności, religii i polityce. Przy czym podstawą racjonalnej niezgody w tych trzech dziedzinach jest właśnie niezgoda filozoficzna.

## Dogmatycy i sceptycy

Stanowiska dotyczące niezgody filozoficznej zrekonstruujemy, krzyżując możliwe odpowiedzi na dwa py-

tania. Pierwsze: czy spory na temat rozwiązań fundamentalnych problemów filozofii są rozstrzygalne? Drugie: czy zajęcie stanowiska w sporze filozoficznym może być racjonalne? Tych, którzy pozytywnie odpowiadają na oba pytania, nazwijmy metafizycznymi dogmatykami (od gr. *dogmatikos* – twierdzący, wygłaszający opinię). Tych zaś, którzy na oba pytania odpowiadają negatywnie, nazwę metafizycznymi sceptykami (od gr. *skeptikos* – [tylko] zastanawiający się, roztrząsający). Według „dogmatyków” możemy i – o ile nabyliśmy odpowiednie sprawności – powinniśmy zajmować racjonalne stanowisko w sporach filozoficznych, ponieważ są one rozstrzygalne. Natomiast według „sceptyków” nie możemy tego czynić, gdyż spory te rozstrzygalnymi nie są.

Dogmatyków i sceptyków łatwo rozpoznać na konferencjach filozoficznych. Pierwsi przyjeżdżają tam po to, by głosić swe poglądy i ich bronić. Z kolei drudzy zajmują się błyskotliwym znajdowaniem dziur w argumentacji swoich kolegów; a gdy są pytani o własne stanowisko, z ironicznym uśmiechem lub z poczuciem wyższości kręcą głowami. Oczywiście można być sceptykiem w odniesieniu do jednego, a dogmatykiem w odniesieniu do innego problemu filozoficznego. Rzadko się to jednak zdarza, niemal wszystkie bowiem problemy filozoficzne, które (w tej lub innej postaci) przetrwały od starożytności aż do dziś, przyciągają i odpychają walorem sporności.

## Futurysty i pluraliści

Nasza typologia dopuszcza jeszcze dwa stanowiska. Są one rzadsze od poprzednich, może nawet dziwne, a jednak sensowne. Otóż zdarzają się filozofowie, którzy sądzą, że spory filozoficzne są rozstrzygalne, aczkolwiek nie dysponujemy jeszcze odpowiednimi narzędziami, by je teraz racjonalnie rozstrzygnąć. Ma się to stać w przyszłości, dlatego (z lekkim przymrużeniem

Ilustracja: Agnieszka Zaniewska



oka) możemy tu mówić o metafizycznym futuryzmie (od łac. *futurus* – przyszły). Od *Rozprawy o metodzie* Kartezjusza zjawia się od czasu do czasu jakiś futurysta w filozofii i zapowiada jej uzdrowienie prowadzące do zgody. Jak dotąd – „obietanki cacanki”.

Jeśli „futurystom” się nie powiodło, to może lepiej przyjąć odwrotną taktykę niż oni. Taktyka taka polegałaby na uznaniu nierozstrzygalności sporów filozoficznych przy jednoczesnym zachowaniu prawa do zajmowania

w nich stanowiska. Ktoś powie, że to niemożliwe: nie można przecież zarazem mówić „nie możemy wiedzieć” oraz „wiem”. Z moich obserwacji filozofów wynika jednak, że taka postawa jest dość popularna. Według mnie najbardziej życzliwa jej interpretacja zakładałaby jakąś postać filozofii pokantowskiej: rzeczywistość sama w sobie jest niepoznawalna – dopuszczalne są jednak różne jej ujęcia. A ponieważ nikt z nas nie jest zdolny do wszechujęcia, każdy powinien pa-

trzeć na rzeczywistość z własnego (lub własnej szkoły) punktu widzenia. Byleby pamiętać, że reprezentuje tylko jedną z wielu perspektyw. Takie stanowisko nazwałbym metafizycznym pluralizmem (od łac. *pluralis* – liczny). „Pluralistów” można znaleźć m.in. wśród erudytych, którzy uprawiają filozofię w kostiumie jej historii. Choć przekonująco mówią wybranym głosem (Platona, św. Tomasza albo Hume’a), to podkreślają, że jest to tylko jedna (najbliższa im)

**Słowa kluczowe:**  
metafizyczny  
dogmatyzm,  
metafizyczny  
sceptycyzm,  
metafizyczny  
futuryzm,  
metafizyczny  
pluralizm

perspektywa. I czasami w duchu Hegla dodają, że wszystkie te perspektywy jakoś (jak?) się uzupełniają.

Równa waga?

Zauważmy, że – poza dogmatyzmem – wszystkie wymienione stanowi- ska metafizologiczne łączy pewna wspólna motywacja, która wiąże się z podejściem nazywanym „poglądem równej wagi” (*Equal Weight View*). Według tego poglądu fakt niezgody poznawczej między równymi dys- kutantami stanowi wystarczającą podstawę do tego, by osłabić, a na- wet zawiesić własne przekonanie. Skoro inni – równie mądrzy jak ja – doszli do przekonania niezgodnego z moim, nie mogę uważać, że moje przekonanie jest „lepsze”. Kto zasto- suje to ujęcie do sporów filozoficz- nych, szybko przyzna, że niezgoda filozoficzna jest dobrym powodem do tego, by się z nich wycofać i po- wiedzieć: „jeszcze nie czas, by zająć stanowisko” (jak futuryści) lub „spory filozoficzne są nierozstrzygalne” (jak sceptycy i – ze wspominanymi niu- ansami – pluraliści).

Czy jednak „pogląd równej wagi” jest prawdziwy lub słuszny? Złośli- wiec mógłby powiedzieć, że nie, po- nieważ pogląd ten ulega samoobale- niu: skoro nie ma zgody co do tego poglądu, to zgodnie z nim powinniśmy zastosować „równą wagę” zarówno do niego, jak i do jego alternatyw. Tym samym powinniśmy względem „po- glądu równej wagi” zawiesić sąd. Na ten zarzut można odpowiedzieć, suge- rując, że miesza on płaszczyzny oce- niania. Czym innym jest przecieź ocenianie przekonań, a czym innym – reguł ich oceniania. Zgódźmy się z tą uwagą, ale dokonajmy jeszcze jednego rozróżnienia. Gdy filozofowie wiodą dyskusję, to podają różne argumenty przedmiotowe. Na przykład w spo- rze o uniwersalia platonik wysuwa argument „z niezbędności”, a nomi- nalista – argument „z trzeciego czło- wieka”. Gdy dyskusja ta nie kończy się konsensussem, to fakt ten może stać

się podstawą argumentu metaprze- dmiotowego o postaci: „skoro sporu nie udało się wspólnie i zgodnie rozstrzy- gnąć, to spór ten jest nierozstrzygalny”.

Tak się składa, że przeciwnicy me- tafizologicznego dogmatyzmu przed- kładają powyższy argument meta- przedmiotowy nad argumenty przed- miotowe. Zapominają przy tym, że jedna ze stron sporu filozoficznego może mieć wystarczające argumenty przedmiotowe dla swej tezy, choć siła tych argumentów nie jest do- strzeżona przez stronę przeciwną. Niezgoda nie musi więc oznaczać, że nikomu nie należy przyznać racji – może bowiem oznaczać, że ktoś ma rację, ale inni nie potrafią jej dostrzec. Cały ten spór o spory sprowadza się więc do pytania: czy kryterium roz- strzygnięcia sporu (lub rozwiązania problemu) stanowi siła argumentów, czy zgoda ekspertów? Idealni badacze posługiwali by się pierwszym kryte- rium, ale tak, że zawsze pociągałoby ono za sobą drugie. Niestety, w dys- putach realnych filozofów nie ma takiego pociągania, dlatego musimy wybierać. Ja wolę podążać za argu- mentami niż za większością.

Filozofia jako dyskusja

Powyższe spostrzeżenia wiodą mnie w kierunku metafizologicznego dog- matyzmu. Jest to jednak dogmatyzm, którego przedstawiciele roztropnie korzystają z mądrości swych konku-

rentów. Po pierwsze, uczą się oni od sceptyków ostrożności i krytycyzmu. Dobry filozof głosi swoje poglądy, ale są to – zgodnie z tzw. poglądem justy- fikacyjnym (*the Justificationist View*) – tylko takie poglądy, o jakich jest słusz- nie przekonany, że ma dla nich silne uzasadnienie przedmiotowe (silniej- sze niż dla poglądów konkurencyj- nych). Po drugie, roztropni dogma- tycy szukają (w duchu futuryzmu) coraz lepszych narzędzi do rozwią- zywania problemów filozoficznych i są gotowi do zmiany swych poglądów, gdy okaże się to merytorycznie stosowne. Po trzecie, roztropni dog- matycy pamiętają – o czym przypomi- nają pluraliści – że filozofia jest spot- kaniem wielości perspektyw. Tam, gdzie jest to możliwe, powinniśmy dążyć do ich uzgodnienia. Tam, gdzie okazuje się to niemożliwe, powinni- śmy zapytać, skąd się bierze różnica zdań. Być może ktoś coś przeoczył lub czegoś nie zrozumiał. Być może jed- nak – a tak dzieje się wśród najlep- szych filozofów – dyskutanci wza- jemnie rozumieją swoje argumenty, lecz przykładają różną wagę do sto- jących u ich podstaw rozmaitych da- nych lub intuicji.

A co robić, gdy dojdzie do impasu w ocenie takich intuicji? Nie rezyg- nować ze swoich poglądów, tylko dys- kutować dalej. Dyskutować o tym, co najbardziej podstawowe. Na tym właś- nie polega filozofia. ●

- J. Wojtysiak, *Jak to jest być filozofem, czyli o filozofach i filozofii*, „Ethos” 2015, nr 4, s. 19–39.
- J. Wojtysiak, *Autorytet*, Poznań 2025.

Autor artykułu:

\* JACEK WOJTYSIAK – profesor filozofii, kierownik Katedry Teorii Poznania Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Autor podręczników do filozofii: *Pochwała ciekawości*, *Źródła mądrości oraz Filozofia i życie*. W pracy naukowej tropi dwa słowa: być i dlaczego. Poza tym lubi leniuchować na łonie rodziny, czytać Biblię, słuchać muzyki barokowej i kontemplować przyrodę. Uzależniony od słowa drukowanego i od dyskusowania ze wszystkimi o wszystkim. Hobby: zbieranie czapek z różnych możliwych światów.

Wyzwania

Zasadniczo niezgoda stawia nas wobec dwóch problemów: jed- nego teoretycznego i jednego praktycznego. Wyzwanie teoretyczne polega na tym, że strony niezgody chcą dojść do prawdziwej odpowiedzi na pytanie, które jest przedmiotem ich debaty. Jeśli któraś ze stron traktuje swojego adwersarza poważnie, może uznać sam fakt niezgody jako rację do tego, aby uwzględnić możliwość własnego błędu: a może jednak Messi jest naprawdę lepszy od Maradony, wbrew temu, co uważam? A może Rolling Stonesi mieli większy wkład w historię rocka niż Beatlesi, mimo tego, co zawsze sądziłem?

Spory takie jak te powyższe mogą, z praktycznego punktu widzenia, oka- zać się nieistotne, o ile nic ważnego od ich rozstrzygnięcia w naszym ży- ciu nie zależy. Niemniej spory doty- czące polityki, ekonomii, moralno- ści czy religii już taki wpływ mają, ponieważ nasze praktyczne decy- zje zależą od tego, jakie stanowisko przyjmiemy w tych sporach. Głosu- jemy na kandydatów na prezydenta w zależności od tego, czy bliższy jest nam konserwatyzm, czy stanowisko postępowe. Podejmujemy decyzje do- tyczące inwestycji w zależności od tego, czy wierzymy, że nasza gospo- darka będzie rosła, czy malała. Mo- żemy zdecydować się nie przerywać ciąży, jeśli dojdziemy do wniosku, że płód tak naprawdę jest osobą posiada- jącą własne prawa, a nie tylko częścią kobiecego ciała. Możemy też nawró- cić się na jedną z czterech głównych religii świata – chrześcijaństwo, is- lam, hinduizm albo buddyzm – w za- leżności od tego, do której będziemy przekonani, że jest najbliżej prawdy.

Dlaczego się spieramy

Badanie źródeł naszej niezgody może pomóc nam w odnalezieniu właś- ciwych odpowiedzi na pytania bę- dące przedmiotem naszych docie- kań; może też nauczyć nas czegoś wartościowego na temat funkcyjono-

# Zrozumieć niezgodę

Niezgoda to zjawisko, z którym każdy z nas spotyka się na co dzień – chyba że komuś się zdarzy żyć w całkowitej izolacji, bez interakcji z innymi ludźmi, dostępu do gazet czy mediów społecznościowych. Dyskutując o tym, kto jest najlepszym piłkarzem wszech czasów – Maradona czy Messi, albo która grupa rockowa jest lepsza – Beatlesi czy Rolling Stonesi – ludzie dają różne odpowiedzi. Zazwyczaj też wspierają je różnymi racjami. Przyjrzyjmy się pokrótce wyzwaniom, jakie stawia przed nami niezgoda – kilku możliwym odpowiedziom na pytanie, dlaczego ludzie się nie zgadzają, a także kilku typom niezgody.



Diego E. Machuca\*

wania naszego umysłu. Popularnym wyjaśnieniem tego, dlaczego ktoś się z nami nie zgadza, jest odwołanie się do tego, że nie dysponujemy tymi sa- mymi informacjami. Może nasi ad- wersarze nigdy nie oglądali meczów Maradony; może nigdy nie słuchali Beatlesów; może nie przeczytali żad- nego dzieła politycznego konserwaty- sty; być może nie znają prac z zakresu biologii i filozofii traktujących o sta- tusie płodu. Jeśli tak rzeczywiście jest, wówczas niezgoda nie stanowi dla nas poważnego wyzwania. Aby się przekonać, jak jest naprawdę, wystar- czy zdobyć odpowiednie informacje. Innym popularnym wyjaśnie- niem jest to, że nasi oponenci dys- ponują słabszymi zdolnościami po- znawczymi. Odpowiedzialne za to są geny, brak odpowiedniego żywie- nia, niedostatek stymulacji intelek- tualnej lub niska jakość edukacji we

wczesnych latach życia. Jeśli to jest słuszne wyjaśnienie, staje się zro- zumiałe, dlaczego nie widzą, nie mogą widzieć, jaka jest właściwa od- powiedź, nawet jeśli zapoznali się z tymi samymi informacjami co my. Istnieją jeszcze inne, bardziej pe- symistyczne wyjaśnienia niezgody. W niektórych przypadkach spór można wytłumaczyć złożonością samej rzeczywistości lub ograniczeniami na- szych ludzkich zdolności poznawczych (a często jednym i drugim). Weźmy np. dyskusje na temat pochodzenia Wszechświata, życia po śmierci albo istnienia jakiegoś boskiego bytu. Na- wet jeśli weźmiemy pod uwagę wszel- kie istotne informacje oraz argumenty formułowane przez wieki, sprawy te są tak złożone, prawda o nich tak ukryta, a nasze zdolności tak ograni- czone, że różne odpowiedzi mogą być równie dobrze zgodne z dostępnymi

Słowa kluczowe: stronniczość, głęboka niezgoda, emocje, epistemiczny rówieśnik, niezgoda z samym sobą

świadectwami, jakie udało nam się uzbierać, a my nadal nie będziemy w stanie określić, które z nich (jeśli w ogóle którekolwiek) są właściwe.

### Niezgoda między równymi

Sprawa jednak nie zawsze jest taka prosta. Czasami nie zgadzamy się z ludźmi, którzy są równie dobrze jak my poinformowani, inteligentni czy uczciwi intelektualnie, tak że nie możemy zbyć ich poglądu jako opartego na niedostatecznej wiedzy lub niskich umiejętnościach. Filozofowie nazywają takich ludzi epistemicznymi rówieśnikami (*epistemic peers*). Przykładowo, nasz znajomy może wiedzieć o futbolu lub rocku mniej więcej tyle samo co my, może też być na podobnym poziomie uczciwy intelektualnie i skory do refleksji tak jak my, a mimo to nie zgadzać się z nami w kwestii największego piłkarza wszech czasów czy najlepszej grupy rockowej. W takich przypadkach nie możemy odwołać się do różnic w posiadanych przez nas informacjach czy zdolnościach poznawczych, aby wyjaśnić istniejącą różnicę zdań. A może to on ma rację co do Messiego albo Rolling Stonesów? Może to Messi jest największym piłkarzem, a Stonesi zespołem rockowym? Taki rodzaj niezgody stawia nas przed dylematem: albo będziemy dążyć do pojednania, porzucając swój pogląd bądź znacząco obniżając stopień pewności co do tego, że mamy rację, albo też będziemy nieugięcie trwać przy swoim z tą samą lub podobną dozą pewności. Nasz wybór jednej z alternatyw może zależeć od tego, jak ważny jest dla nas przedmiot sporu, ale też od tego, na ile jesteśmy pokorni i otwarci intelektualnie, a na ile arogancy czy dogmatyczni.

### Rola emocji i stronniczości

Sprawy mogą się skomplikować jeszcze bardziej. Badania w zakresie psychologii kognitywnej prowadzone przez ostatnie kilkadziesiąt lat pokazały, że moralne i polityczne osądy oraz decyzje znajdują się pod silnym wpływem naszych stanów emocjonal-

nych, ale też różnych stronniczości poznawczych i motywacyjnych, których oddziaływania zazwyczaj nie jesteśmy świadomi. Co więcej, gdy próbujemy uzasadnić nasze moralne lub polityczne osądy i decyzje, racje, na jakie się powołujemy, są zazwyczaj jedynie racjonalizacjami *post hoc*. Nie są to właściwe racje dla tych osądów – powołujemy się na nie już po tym, jak nasze decyzje zostały sformułowane. Na przykład gdy czujemy niesmak, ponieważ znajdujemy się w brudnym miejscu, mamy tendencję do formułowania bardziej surowych i negatywnych osądów moralnych i nie jesteśmy nawet świadomi tego, że to właśnie poczucie zniesmaczenia jest przyczyną tej silnie negatywnej oceny moralnej.

Często też padamy ofiarą tzw. skłonności do potwierdzenia (*confirmation bias*): mamy tendencję do poszukiwania, generowania, oceniania, przyjmowania i przypominania świadectw w sposób stronniczy tak, że akceptujemy chętnie to, co potwierdza nasze poglądy, ale krytycznie oceniamy świadectwa, które je podważają. Najbardziej interesujące jest to, że gdy ludzie, którzy nie zgadzają się ze sobą w jakiejś kwestii – np. w sprawie kary śmierci, kontroli dostępu do broni czy homoseksualności – zapoznają się z tym samym zestawem niejednoznacznych i nierozstrzygających danych empirycznych, każda ze stron uznaje je za potwierdzenie własnego stanowiska. Zamiast więc prowadzić do większego umiarkowania i zmniejszenia różnicy zdań, kontakt z takimi danymi jeszcze bardziej pogłębia polaryzację. Tak oto, z powodu stronniczej oceny świadectw, każda ze stron sporu uważa, że jej poglądy znajdują oparcie w tych samych danych.

Omawiane badania psychologiczne ukazują dwa problemy. Po pierwsze, broniąc określonych poglądów na kontrowersyjne tematy, możemy pozostawać pod nieuświadomionym wpływem emocji i uprzedzeń poznawczych, które zniekształcają naszą ocenę dostępnych świadectw. Po drugie, jest

możliwe, że wszystkie strony sporu znajdują się pod wpływem takich czynników, co sprawia, że rozstrzygnięcie niezgody staje się jeszcze trudniejsze.

### Głęboka niezgoda

Studia nad niektórymi rodzajami niezgody, takimi jak te dotyczące etyki czy polityki, pozwalają nam uświadomić sobie inne jeszcze powiązane z nimi przypadki niezgody, które mają jeszcze bardziej fundamentalny charakter. Na przykład spory o moralną dopuszczalność aborcji czy eutanazji mogą zostać wyjaśnione przez niezgodę na bardziej podstawowym poziomie – dotyczącą kwestii religijnych lub metafizycznych takich jak kwestia istnienia Boga, który nas stworzył i ustanowił pewne normy, jakich powinniśmy przestrzegać, kwestia istnienia duszy czy życia po śmierci.

Możemy zatem dojść do wniosku, że istnieją spory bardziej podstawowe, na głębszym poziomie, o charakterze światopoglądowym. Światopogląd religijny lub metafizyczny osoby, która wierzy w istnienie Boga, duszy i życia po śmierci, zderza się z naturalistycznym lub scjentyistycznym poglądem na świat drugiej osoby, która uważa te przekonania za mity lub fikcje. Problem polega na tym, że wszelkie próby rozwiązania tego rodzaju sporów w sposób bezstronny lub neutralny wydają się skazane na niepowodzenie, ponieważ zdaje się brakować wspólnej płaszczyzny, na której strony sporu mogłyby osiągnąć porozumienie. W takich przypadkach jedynym sposobem zmiany czyjegoś stanowiska może być np. radykalna konwersja wywołana jakimś traumatycznym albo oświecającym, osobistym doświadczeniem, a nie racjonalna argumentacja i ocena dowodów.

### Niezgoda z samym sobą

Na początku eseju zauważyłem, że jesteśmy ciągle wystawieni na spory, o ile nie żyjemy w całkowitej izolacji. Niemniej nawet w takiej sytuacji, bez wchodzenia w interakcje z innymi

ludźmi, trudno uniknąć niezgody. Jesteśmy bowiem konfrontowani nie tylko z niezgodą z innymi, ale doświadczaamy również niezgody z samymi sobą. Wielu z nas uświadamia sobie czasami, że żywi niespójne przekonania, zwykle gdy inni wskażą nam taką niekonsekwencję podczas rozmowy. Co więcej, czasami nie zgadzamy się sami ze sobą na dużo bardziej subtelnym poziomie, przez co nasza niespójność poglądów jest jeszcze trudniejsza do uchwycenia.

Przykładowo, niektóre badania wykazały, że gdy badanym, którzy nie zdawali sobie sprawy z udziału w eksperymencie, przedstawiano po raz drugi ten sam materiał dowodowy, to np. ci sami eksperci kryminalistyki dochodzili niekiedy do odmiennych wniosków na podstawie tego samego odcisku palca, ci sami lekarze często inaczej oceniali stopień zwężenia naczyń na tych samych angiogramach, a radiolodzy wydawali sprzeczne diagnozy na podstawie tego samego obrazu rentgenowskiego. Z kolei znawcy wina, którzy podczas prestiżowego konkursu dwukrotnie degustowali ten sam trunek (nie wiedząc o tym), przyznawali mu identyczną notę jedynie w niewielkiej liczbie przypadków. Takie wewnątrzosobowe przypadki niezgody są trudniejsze do wykrycia i wymagają aktywnego poszukiwania, a ich praktyczne konsekwencje mogą mieć bardzo różny ciężar gatunkowy.

Nawet jeśli jesteśmy na tyle przekonani o własnej racji, że odrzucamy poglądy naszego oponenta, niezgoda wewnątrzosobowa dobitnie pokazuje, jak dalecy jesteśmy od niezawodności w ocenie dowodów i stawia nas przed problemem rozstrzygnięcia, który z naszych własnych, sprzecznych ze sobą poglądów jest trafny.

### Wartość sporów i niezgody

Niezgoda często frustruje, ale może też być wartościowa. Przypo-



Ilustracja: Natalia Biesiada-Mysak

mina nam bowiem, że nasze przekonania mogą być błędne i zachęca do dokładniejszego zbadania naszych racji, a ponadto uczy nas intelektualnej skromności. A zatem nawet je-

śli niezgody nie da się zniwelować, to może ona pomóc nam lepiej zrozumieć zarówno otaczający świat, jak i samych siebie.

Tłumaczenie Artur Szutta

#### Pytania do tekstu:

1. Jakie możemy wyróżnić przyczyny ludzkiej niezgody?
2. W jaki sposób emocje wpływają na to, jakie wyznajemy poglądy?
3. Co przypadki niezgody wewnątrzosobowej nam mówią o ludzkich możliwościach poznawczych?

#### Warto doczytać:

- B. Frances, *Disagreement*, Cambridge 2014.
- J. Haidt, *The Righteous Mind*, New York 2013.
- D. Kahneman, O. Sibony, C. Sunstein, *Noise*, New York 2021.

- D. Machuca, *Disagreement*, Cambridge 2024.
- J. Matheson, *The Epistemic Significance of Disagreement*, Basingstoke 2015.
- K. Stanovich, *The Bias That Divides Us*, Cambridge, Massachusetts 2021.

#### Autor artykułu:

\* **DIEGO E. MACHUCA** – profesor filozofii na Consejo Nacional de Investigaciones Científicas y Técnicas (CONICET) [Narodowa Rada Badań Naukowych i Technicznych] w Argentynie. Publikował na temat sceptycyzmu w filozofii starożytnej, epistemologii, etyki oraz filozofii religii. W wolnym czasie uwielbia tańczyć tango.

# Ufaj ekspertom – ale którym?



Nikodem  
Lewandowski\*

„Ufaj nauce”, „Słuchaj ekspertów” – łatwo to powiedzieć, gdy mówią oni jednym głosem. Ale co zrobić, gdy dwóch równie kompetentnych specjalistów udziela sprzecznych rad, a my sami nie mamy kompetencji, aby rozstrzygnąć, który z nich ma rację?

**W**iele przekonań, którymi się kierujemy, nie jest owocem naszych własnych badań. Nie sprawdzamy samodzielnie, czy Ziemia krąży wokół Słońca ani czy dany lek jest bezpieczny. Zasadność takich przekonań ostatecznie opiera się na zaufaniu do innych ludzi. W świecie coraz węższych specjalizacji, w którym wiedza szczegółowa przyrasta szybciej, niż ktokolwiek zdoła ją przyswoić, takie zaufanie staje się koniecznością. Nie jesteśmy w stanie wszystkiego sprawdzić samodzielnie. Kłopot pojawia się dopiero wtedy, gdy sami eksperci mówią różnymi głosami.

„Ufaj nauce” – czyli czemu lub komu? Dzisiaj krążenie Ziemi wokół Słońca jest faktem naukowym, co do którego panuje pełna zgoda. Inaczej jest w zaleceniach opartych na badaniach korelacyjnych dotyczących np. szkodliwości danego produktu spożywczego. Wtedy zaufanie do nauki jest bardziej problematyczne – w wielu przypadkach istnieją bowiem naukowcy o odmiennych poglądach.

## Dlaczego w ogóle ufamy ekspertom?

Wyobraźmy sobie osobę bez wykształcenia medycznego, która chce wiedzieć, czy masło szkodzi zdrowiu. Samodzielne rozstrzygnięcie sprawy wymagałoby znajomości metabolizmu, chemii organicznej i umiejętności krytycznej oceny badań – w tym warsztatu badacza, np. świadomości, że artykuł w recenzowanym czasopiśmie waży więcej niż wpis na prywatnym blogu. Tych kompetencji nasz bohater nie ma i w rozsądnym czasie nie zdobędzie. Najrozsądniejszą drogą jest więc przyjęcie przekonania, które żywi ktoś kompetentny: jeśli specjalista od żywienia twierdzi, że masło szkodzi, zachowaniem racjonalnym jest zaufać mu i przyjąć takie przekonanie.

Taki podział pracy poznawczej jest fundamentem nowoczesnej wiedzy. Nikt nie zweryfikuje samodzielnie wszystkiego, więc polegamy na świadectwie tych, którzy przyswoili ogromną ilość informacji w swojej wąskiej dziedzinie. Trzeba jednak oddzielić lenistwo poznaw-

cze – czyli bezrefleksyjne przyjęcie zasłyszanej informacji jako prawdziwej – od zaufania żywionego do eksperta, który musi podlegać rygorystycznym wymogom metodologii naukowej. Tenże specjalista, w ramach podziału pracy poznawczej, będzie żywił zaufanie do mnie, gdy będę wypowiadał się na własnym polu eksperckim.

## Problem: eksperci bywają niezgodni

Problem zaczyna się tam, gdzie kończy się zgoda. Na przykładzie masła łatwo go zaobserwować: jedni lekarze i dietetycy zalecają ograniczanie jego spożycia, inni twierdzą, że w rozsądnych ilościach nie ma w nim nic złego. Co osoba niemająca wykształcenia w tej materii powinna zrobić w obliczu takiej rozbieżności?

Trudność jest podwójna. Po pierwsze, laik nie dysponuje aparatem pojęciowym ani racjami, które pozwoliłyby mu samodzielnie rozsądzić spór – gdyby je miał, nie potrzebowałby ekspertów. Po drugie, w próżnię po brakujących kryteriach wkraczają błędy poznawcze. Łatwo wybrać nie to przekonanie, które jest lepiej uzasadnione, lecz to, które bardziej nam pasuje. Słyszac dwa sprzeczne zalecenia, chętniej – z kanapką z masłem w ręku – przyznam rację temu, kto pozwala mi jeść je dalej. Dochodzi do tego skłonność do utożsamiania tego, co „naturalne”, ze zdrowym, choć jedno z drugiego logicznie nie wynika.

**Słowa kluczowe:**  
ekspert, konsensus  
naukowy, niezgoda  
między równymi  
sobie, rebeliant



Ilustracja: Agnieszka Zaniewska

### Szarlatan, rebeliant czy ekspert?

Jak rozstrzygnąć, czy osoba, z którą mamy do czynienia, jest godnym zaufania ekspertem? Specjalizacja w danej dziedzinie, potwierdzona tytułem lekarza lub profesora, jest mocnym argumentem na rzecz eksperckości. Jednak nie jest gwarantem: bywają specjaliści uznawani w swoim środowisku za szarlatanów. Warto więc, poza weryfikacją wykształcenia, sprawdzić, czy dana osoba nie jest obiektem kontrowersji, a także czy nie zachodzi w jej przypadku konflikt interesów (np. gdy niezależny ekspert sprzedaje suplementy na wszystkie dolegliwości).

Etykieta *niezależnego* eksperta dodaje egzotyki i wygląda kusząco. Towarzyszy takiej osobie aura wtajemniczenia: oto ktoś spoza systemu. Idąc z nim, też staję się kimś, kto „zna prawdę”. Dodatkowo tego rodzaju „specjaliści” wykorzystują nadmierne upraszczanie rzeczywistości, które może dawać poczucie pewności. „Czujesz się ciągle zmęczony? To proste, masz pasożyty, które zabije mój w 100% naturalny suplement z tradycyjnej XVII-wiecznej receptury”.

Sprawa nie jest jednak prosta, bo nie każdy, kto odstaje od konsensusu naukowego, jest oszustem. Co więcej, zauważmy, że ów konsensus ulega zmianie w czasie. Istnieją naukowcy, którzy stoją w opozycji do powszechnej zgody specjalistów, a mogą mieć rację. Z czasem może ona im być przyznana, wtedy też zalecenia się zmienią. Nie wynika z tego jednak – wbrew kuszącej intuicji – że rebeliant zwykle ma rację. Wynika z tego tylko tyle, że może ją mieć. A ponieważ „rebelianci” to zarówno rzetelni badacze idący pod prąd, jak i sprzedawcy wiedzy tajemnej, sama opozycja wobec konsensusu niczego jeszcze nie rozstrzyga.

### Gdy trzeba działać

Zalóżmy, że obaj nasi eksperci przeszli tę weryfikację: mają kompetencje, dobre intencje i znają literaturę,

a mimo to się nie zgadzają. Filozofia nazywa taką sytuację problemem niezgody między równymi sobie (ang. *peer disagreement*), gdy dwóch specjalistów posiadających identyczne informacje w pewnej kwestii wyraża odmienne opinie.

Jednym z proponowanych wyjść jest „pogląd równej wagi”: skoro nie mam podstaw, by jednego eksperta przedłożyć nad drugiego, powinienem zawiesić sąd albo rozłożyć zaufanie po równo. Jest to odejście od opozycji „uznam albo nie uznam X” na rzecz częściowego przyjęcia jednego z przekonań.

Brzmi rozsądnie, dopóki nie trzeba działać. Jak bowiem zawieszenie sądu ma się przełożyć na decyzję? Czy w poniedziałek mam masła nie jeść, a we wtorek jeść, skoro obie możliwości uznaję za równie prawdopodobne? Nie wiem, ale muszę działać. W takiej sytuacji najrozsądniej oprzeć się nie na pojedynczym głosie, lecz na zdaniu zbiorowości ekspertów – np. na zaleceniach towarzystw naukowych czy instytucji zdrowia publicznego. Konsensus wielu specjalistów ma po prostu wyższe prawdopodobieństwo trafienia w prawdę niż opinia jednej osoby.

Nie każdy konsensus jest jednak wart tyle samo. Liczą się przede wszystkim dwa kryteria jego oceny. Pierwszy to niezależność: zgoda jest cenna o tyle, o ile specjaliści doszli do niej osobno, własnymi drogami. Stąd badacze powtarzających coś za jed-

nym autorytetem stanowi w rzeczywistości jeden głos. Drugi to dojrzałość dziedziny: w obszarze ustabilizowanym, o długiej tradycji badań i wielokrotnie potwierdzanych ustaleniach, konsensus jest znacznie pewniejszy niż w dyscyplinie młodej, w której zalecenia zmieniają się z dekady na dekadę. Im świeższy i bardziej chwiejny grunt, tym ostrożniej należy traktować nawet zgodną opinię większości.

Jednak nawet zastosowanie się do tych dwóch kryteriów rodzi kolejne problemy. Po pierwsze, ocena dojrzałości dyskursu nie należy do kompetencji laika, lecz eksperta. A zatem nakładanie takiego obowiązku na laika w obliczu niezgody wydaje się niedorzeczne. Po drugie – jak już wspomniano – konsensus może być błędny, a to rebeliant może mieć rację.

Darzenie konsensusu zaufaniem to wciąż zalecenie opierające się na prawdopodobieństwie, a nie na pewności. Największą cnotą poznawczą laika nie jest wybór „właściwej” strony raz na zawsze, lecz gotowość do zmiany zdania. Aktualizacja przekonań powinna zachodzić w momencie, gdy zmienia się konsensus. Zaufanie do ekspertów nigdy nie polega na ślepej wierze w jednego z nich czy w *status quo*. Nauka jest z natury dynamiczna, jej ustalenia podlegają zmianom, dlatego również i my powinniśmy unikać sztywnego trzymania się naszych przekonań. ●

#### Pytania do tekstu:

1. Jakie racje przemawiają za tym, by ufać ekspertom?
2. Czy zawsze powinniśmy odrzucać poglądy rebeliantów w nauce?
3. Jakie posiadamy kryteria oceny wiarygodności danego konsensusu naukowego?

#### Warto przeczytać:

- A. Elga, *Reflection and Disagreement*, „Noûs” 2007, t. 41, nr 3, s. 478–502.
- M. Heller, *Granice nauki*, Kraków 2014.
- H. Kornblith, *Belief in the Face of Controversy*, [w:] *Disagreement*, wyd. 1, red. R. Feldman, T. A. Warfield, Oxford 2010, s. 29–52.
- H. Kornblith, *Is Philosophical Knowledge Possible?*, [w:] *Epistemology: Contexts, Values,*

*Disagreement*, wyd. 1, red. C. Jäger, W. Löffler, Berlin–Boston 2011, s. 285–304.

• C. Sagan, A. Druyan, *Świat opanowany przez demony*, Poznań 2024.

#### Autor artykułu:

\* **NIKODEM LEWANDOWSKI** – doktorant filozofii na Uniwersytecie Gdańskim, zajmuje się epistemologią formalną i antropologią filozoficzną. Ekspert krytycznego myślenia, twórca rozpoznawalnej w mediach społecznościowych marki edukacyjnej „Ratio Viva”. Wychodzi do ludzi i biznesu, promując kompetencje poznawcze. W wolnych chwilach uprawia sport i czyta powieści. E-mail: ratio.viva@nikodemlewandowski.com.

# Niezgoda bez wrogości. O cnocie pokory epistemicznej

### Niezgoda moralna

Czy kara śmierci jest dopuszczalna? Czy aborcja jest moralnie zła? Czy wolno stosować eutanazję? Jak daleko powinny sięgać prawa zwierząt? Są to pytania, które od lat, a nawet od stuleci wywołują gorące spory moralne. Trudno oczekiwać, by w najbliższym czasie zostały one jednoznacznie rozstrzygnięte i by udało się osiągnąć w tych kwestiach powszechny konsensus.

Filozofowie mówią o niezgodzie moralnej, gdy rozsądni, dobrze poinformowani i intelektualnie uczciwi ludzie dochodzą do odmiennych ocen moralnych. Taka sytuacja jest szczególnie kłopotliwa. Łatwo bowiem wyjaśnić różnicę zdań między ekspertem a ignorantem lub między osobą dobrze poinformowaną a kimś, kto nie zna wszystkich istotnych faktów. Znacznie trudniej zrozumieć sytuację, w której po obu stronach sporu stoją ludzie inteligentni, kompetentni i działający w dobrej wierze.

Z tego powodu problem niezgody stał się jednym z najważniejszych zagadnień współczesnej etyki. Jak prowadzić spór z osobami, które po starannym namyśle dochodzą do odmiennych od naszych wniosków moralnych? Jak bronić własnych przekonań, nie popadając ani w dogmatyzm, ani we wzajemną wrogość? Jedną

Tam, gdzie obecna jest pokora epistemiczna, niezgoda nie musi prowadzić do wrogości. Może stać się okazją do pogłębienia rozumienia problemu, wzajemnego uczenia się i wspólnego zbliżania się do prawdy, nawet jeśli pełnej zgody nigdy nie uda się osiągnąć.



Natasza Szutta\*

z cnot, która może pomóc w mierzeniu się z tym wyzwaniem, jest pokora epistemiczna.

### Trzy ujęcia pokory epistemicznej

W literaturze filozoficznej pokora epistemiczna jest rozumiana na różne sposoby.

Według pierwszego stanowiska osoba pokorna epistemicznie trafnie rozpoznaje granice swojej wiedzy: wie, co rzeczywiście wie, a czego nie, oraz przypisuje swoim przekonaniom taki stopień pewności, na jaki zasługują dostępne jej dowody. Ujęcie to określa się mianem koncepcji właściwych przekonań (*Proper Beliefs Account*).

Drugie stanowisko utożsamia pokorę epistemiczną z tendencją do niedoceniania własnych zdolności intelektualnych. Osoba pokorna w tym ujęciu zaniża ocenę swoich osiągnięć i kompetencji poznawczych. Koncepcja ta nawiązuje do potocznego

rozumienia pokory jako „niskiego mniemania o sobie” i określana jest mianem koncepcji niedoceniania własnych zalet (*Underestimation of Strengths Account*).

Trzecie stanowisko głosi, że pokora epistemiczna polega na niewielkim zainteresowaniu własnym prestiżem intelektualnym. Tak rozumiana osoba pokorna nie zabiega o uznanie ani o status eksperta i nie przywiązuje szczególnej wagi do tego, jak jest postrzegana przez innych. Jest to koncepcja niewielkiej troski o własny status (*Low Concern Account*).

Każde z tych ujęć budzi poważne zastrzeżenia.

### Krytyka trzech ujęć

Dennis Whitcomb, Heather Battaly, Jason Baehr i Daniel Howard-Snyder w artykule pt. *Intellectual Humility: Owning Our Limitations* wskazują szereg słabości każdej z przedstawionych koncepcji. Ich zdaniem pokora epistemicznej nie można sprowadzić

**Słowa kluczowe:** pokora epistemiczna, pokora intelektualna, niezgoda moralna, cnota epistemiczna

wyłącznie do trafności metapoznawczej. Mogę bowiem doskonale wiedzieć, że nie mam racji, a mimo to zachowywać się arogancko, reagować defensywnie na krytykę czy z uporem

bronić własnego stanowiska. Pokora epistemiczna nie jest więc jedynie kwestią przekonań o własnych przekonaniach, lecz obejmuje również sposób reagowania na własną omyłność.

Podobnie niedocenywanie własnych zdolności poznawczych nie jest ani warunkiem koniecznym, ani wystarczającym pokory epistemicznej. Ktoś może być świadomy swoich wysokich kompetencji, a jednocześnie pozostawać otwartym na krytykę, dopuszczać możliwość popełnienia błędu i umieć przyznać się do pomyłki. Z kolei można wyobrazić sobie osobę, która nie wierzy we własne możliwości, ma bardzo niską samoocenę, a mimo to reaguje na krytykę agresją i wrogością.

Również niewielka troska o własny prestiż intelektualny nie wyjaśnia istoty pokory epistemicznej. Z jednej strony można nie zabiegać o status eksperta, a jednocześnie być dogmatycznie przywiązany do swoich przekonań, nie znosić krytyki ani odmiennych punktów widzenia. Z drugiej strony ktoś może dbać o swoją pozycję naukową lub zawodową z uzasadnionych powodów, a mimo to pozostawać otwartym na argumenty, być gotowym do rewizji własnych poglądów i przyznania racji oponentom, gdy przemawiają za tym dobre argumenty.

Słabości tych trzech koncepcji skłoniły Whitcomba i współautorów do zaproponowania nowego rozumienia pokory epistemicznej.

### Cnota pokory epistemicznej

Ani trafna samoocena, ani zaniżanie własnych kompetencji, ani brak troski o prestiż nie stanowią istoty pokory epistemicznej. Mogą jej wprawdzie towarzyszyć, ale same nie wyjaśniają jej natury.

Dennis Whitcomb i pozostali współautorzy proponują rozumieć pokorę epistemiczną jako właściwą postawę wobec własnych ograniczeń poznawczych (*owning one's intellectual limitations*). Ograniczenia te obejmują m.in. luki w wiedzy, błędy poznawcze (np. zapominanie istotnych faktów), zawodne procesy poznawcze (np. słabą pamięć lub wzrok), braki w możliwych do rozwinięcia umiejętnościach (np. niewielkie zdolności matematyczne), a także wady charakteru intelektualnego, takie jak skłonność do pochopnego wyciągania wniosków czy dogmatyzm.

Właściwa postawa wobec własnych ograniczeń poznawczych obejmuje dwa zasadnicze elementy. Pierwszym jest stosowna uważność (*appropriate attentiveness*), czyli trwała gotowość do dostrzegania własnych ograniczeń wtedy, gdy mogą one mieć znaczenie dla naszego myślenia i podejmowanych decyzji. Drugim jest uznawanie własnych ograniczeń za własne. Nie chodzi jedynie o ogólną świadomość,

że ludzie bywają omylni, lecz o uznanie, że również mnie dotyczą błędy poznawcze, luki w wiedzy i inne ograniczenia intelektualne oraz że powinienem uwzględniać je w swoim myśleniu i działaniu.

Zdaniem autorów właśnie ten drugi element odróżnia pokorę epistemiczną od zwykłej świadomości własnej omyłności. Uznawanie własnych ograniczeń za własne pociąga bowiem za sobą określone konsekwencje poznawcze, emocjonalne, motywacyjne i praktyczne. Osoba pokorna epistemicznie nie tylko wie, że może się mylić, ale także traktuje tę możliwość poważnie. Jest gotowa przyznać się do błędu, uwzględniać własne ograniczenia podczas formułowania sądów, korygować swoje przekonania pod wpływem dobrych argumentów oraz odpowiednio modyfikować swoje postępowanie.

Łatwo wyobrazić sobie filozofa, który doskonale zdaje sobie sprawę z ograniczoności ludzkiego poznania i aspektywności wiedzy, a mimo to z pełnym przekonaniem głosi własne stanowisko, lekceważąc trafną krytykę swoich oponentów. Sama świadomość omyłności nie wystarczy więc do pokory epistemicznej. Potrzebna jest jeszcze gotowość do potraktowania własnych ograniczeń jako realnego czynnika, który powinien wpływać na sposób myślenia, argumentowania i prowadzenia sporu.

W tym ujęciu pokora epistemiczna jest pełnoprawną cnotą intelektualną, ponieważ obejmuje cztery wzajemnie powiązane wymiary. Ma wymiar poznawczy – polega na uznawaniu własnych ograniczeń poznawczych; emocjonalny – wyraża się w adekwatnym reagowaniu na własne błędy i ograniczenia; motywacyjny – wiąże się z gotowością do uwzględniania ich oraz, gdy to możliwe, przewyższania ich negatywnych skutków; a także behawioralny – przejawia się w działaniu zgodnym z tą świadomością, m.in. w przyznawaniu się do błędów, poszukiwaniu pomocy i otwartości na krytykę.

Tak rozumiana pokora epistemiczna nie polega więc na niepewności ani na braku przekonań. Jest raczej trwałą dyspozycją do traktowania własnej omyłności z należytą powagą. To właśnie ta dyspozycja okazuje się szczególnie cenna w sytuacjach głębokiej i trwałej niezgody moralnej.

### Pokora epistemiczna a niezgoda moralna

Wróćmy do pytań, od których rozpoczęliśmy nasze rozważania. Aborcja, eutanazja, kara śmierci, postawa wobec zwierząt – to tylko niektóre z problemów, które od dziesięcioleci, a często od stuleci dzielą filozofów, prawników, lekarzy i całe społeczeństwa. Nic nie wskazuje na to, byśmy mogli je raz na zawsze rozwiązać. Ich źródła leżą bowiem nie tyle w odmiennych ocenach konkretnych rozwiązań, lecz w bardziej fundamentalnych założeniach dotyczących rozumienia natury człowieka, godności osoby, wolności, dobra czy sprawiedliwości. Strony sporu różnią się więc nie tylko odpowiedziami, ale również podstawowymi założeniami ontologicznymi, antropologicznymi czy aksjologicznymi. Trudno oczekiwać, by spory zakorzenione tak głęboko mogły zostać w pełni i powszechnie rozstrzygnięte.

Nie oznacza to jednak, że spory moralne są bezcelowe albo że każda odpowiedź jest równie dobra. Przeciwnie, właśnie dlatego, że dotyczą one spraw fundamentalnych, warto prowadzić je rzetelnie i z nastawieniem na wspólne poszukiwanie prawdy. Problem polega na tym, że niezgoda bardzo łatwo przeradza się w konflikt. Zamiast analizować argumenty, zaczynamy kwestionować kompetencje, uczciwość czy intencje naszych oponentów. Dyskusja przestaje być wspólnym poszukiwaniem prawdy, a staje się walką o zwycięstwo.

Właśnie w tym miejscu ujawnia się znaczenie pokory epistemicznej. Nie usuwa ona niezgody moralnej

ani nie prowadzi automatycznie do konsensusu. Pozwala jednak obniżyć temperaturę sporu. Przypomina, że nawet jeśli jesteśmy głęboko przekonani o słuszności własnego stanowiska, pozostajemy istotami omylnymi, których wiedza jest zawsze ograniczona. Dzięki temu łatwiej słuchać argumentów drugiej strony, uczciwie rozważać krytykę, przyznawać się do błędów i korygować własne poglądy, gdy przemawiają za tym wystarczająco mocne racje.

Pokora epistemiczna nie osłabia zatem zaangażowania w obronę własnych przekonań. Przeciwnie, nadaje sporowi moralnemu właściwy cel. Nie chodzi w nim przede wszystkim o pokonanie przeciwnika, zdobycie przewagi retorycznej czy utwierdzenie się we własnych przekonaniach, lecz o możliwie najlepsze rozpoznanie tego, co rzeczywiście jest moralnie słuszne. Tam, gdzie obecna jest pokora epistemiczna, niezgoda nie musi prowadzić do wrogości. Może stać się okazją do pogłębienia rozumienia problemu, wzajemnego uczenia się i wspólnego zbliżania się do prawdy, nawet jeśli pełnej zgody nigdy nie uda się osiągnąć.

#### Pytania do tekstu:

1. Jakie są trzy najczęściej spotykane definicje pokory epistemicznej i jakie zarzuty można wobec nich postawić?
2. Dlaczego samo przyznanie się do własnej omyłności nie jest wystarczające, by mówić o pokorze epistemicznej?
3. Jakie realne korzyści może przynosić cnota pokory epistemicznej?

#### Warto doczytać:

- D. Whitcomb, H. Battaly, J. Baehr, D. Howard-Snyder, *Intellectual Humility: Owning Our Limitations*, „Philosophy and Phenomenological Research” 2017, vol. 94, nr 3, s. 509–539.

#### Autorka artykułu:

- \* **NATASZA SZUTTA** – dr hab. filozofii, prof. UG. Pracuje w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Gdańskiego. Specjalizuje się w etyce, metaetyce i psychologii moralności. Pasje: literatura, muzyka, góry i ogród.

# Niezgoda może nas przybliżyć do prawdy



Wywiad z Hilarym Kornblithem\*,  
światowej sławy specjalistą  
od niezgody w filozofii

**Czym dokładnie jest niezgoda? Czy niezgodą są wszystkie różnice w opiniach, czy tylko te z nich, które dotyczą prawdy i racji?**

Jeśli jesteś przekonany, że  $2 + 2 = 4$ , a ja, że  $2 + 2 = 5$ , wówczas jest to niezgoda. Podobnie jeśli ty jesteś przekonany, że Ziemia jest okrągła, a ja – że jest płaska, również mamy do czynienia z niezgodą. W każdym z tych przypadków nasze przekonania nie mogą być jednocześnie słuszne; jeśli ty masz rację, ja jestem w błędzie, i *vice versa*. Ale sytuacji, w której ty lubisz lody czekoladowe, a ja nie, filozofowie nie uważaliby za niezgodę. To nie jest ten rodzaj sytuacji, w której któryś z nas ma słuszność albo się myli. Mamy jedynie różne gusta.

**Dlaczego niezgoda jest filozoficznie doniosła? Co sprawia, że staje się czymś więcej niż tylko faktem społecznym i zmienia się w wyzwanie dla teorii wiedzy i prawdy?**

Fakt, że niezgoda istnieje, może być doniosły społecznie. Istnieją kwestie, co do których właściwie nie ma niezgody – jak fakt, że  $2 + 2 = 4$  lub że Ziemia jest okrągła – oraz te, które są szeroko dyskutowane. Filozofowie są szczególnie zainteresowani niezgodą, ponieważ jej istnienie może rodzić pytania o to, w co powinniśmy wierzyć. Załóżmy, że mam pewne przekonanie – być może w jakiejś kwestii geograficznej – i odkrywam, że ty masz zdanie przeciwne; jeśli masz słuszność, ja się mylę, i *vice versa*. Jeśli wiem, że – ogólnie rzecz biorąc – masz rację w takich sprawach, to fakt, że twoje przekonanie jest niezgodne z moim, dowodzi, że się mylę. Z tego samego powodu fakt, że moje przekonanie jest niezgodne z twoim, jest dowodem, iż ty się mylisz. W typowych przypadkach każde z nas będzie chciało jeszcze raz sprawdzić swoje zdanie. Być może będziemy pytać się nawzajem, dlaczego żywimy takie przekonania. Lub będziemy sprawdzać ich prawdziwość z pomocą jakiejś trzeciej osoby, co do której wiemy, że zna się na tych kwestiach. Lub też będziemy

wyszukiwać odpowiedzi w jakichś książkach polecanych przez zaufane osoby. Ale fakt naszej niezgody sam w sobie jest powodem do namysłu. W takiej sytuacji każde z nas powinno stwierdzić, jak się wydaje, że potrzebuje przemyśleć daną sprawę raz jeszcze.

**Co tłumaczy niezgodę wśród osób racjonalnych? Czy jej główne źródła mają naturę epistemiczną, psychologiczną czy też są zakorzenione w głębszych różnicach co do przyjętych założeń?**

Istnieje wiele przyczyn, z powodu których osoby racjonalne mogą się ze sobą nie zgadzać. Dwoje ludzi może nie zgadzać się co do jakiejś kwestii, ponieważ dysponują różnymi dowodami. W takich przypadkach dwie osoby mogą być generalnie racjonalne, a nawet całkowicie racjonalne w żywieniu swoich przekonań, przyjmując dowody, którymi dysponuje każda z nich. Oczywiście, gdy tylko odkryją, że się nie zgadzają, fakt niezgody staje się sam w sobie nowym dowodem, wobec którego potrzebują wyjść naprzeciw. Istnieją też jednak inne powody, dla których ludzie mogą się nie zgadzać. Nawet jeśli strony sporu są zazwyczaj racjonalne, jedna z nich lub obie mogą nie być w pełni racjonalne w tym konkretnym przypadku. Spierający się mogą być rozkojarzeni lub w nie najlepszej formie. Czasem zaś wystarczy, że – jak w przypadku złożonych problemów – dostępne świadectwa są bardzo trudno osiągalne. Dlatego niezwykle konstruktywne może okazać się przedyskutowanie przez strony powodów, dla których obstają przy swoich przekonaniach. Może to służyć korekcie błędnych przekonań, ale pozwala też obu stronom lepiej zrozumieć, co rzeczywiście pokazują posiadane przez nie dowody, a czego nie.

**Czy istnieją spory, które są nierozwiązywalne? A jeśli tak, to co odróżnia je od zwykłych sporów?**

Rzeczywiście istnieją spory, które w praktyce nie są rozstrzygalne. Czasami jedna lub obie strony mogą być nieustępliwe. Niektórzy nie chcą zmienić swoich przekonań nawet w obliczu przytłaczających dowodów błędu. A ponieważ wartość dowodu bywa czasem bardzo trudna do oszacowania, mogą istnieć przypadki, w których mimo że obie strony zgadzają się co do tego, jakie są wszystkie istotne dowody, to nie zgadzają się co do tego, co one pokazują. Wtedy niezgoda w danej kwestii sprowadza się do sporu o to, co właściwie pokazują dowody. Dzieje się tak w każdej dziedzinie badań, nawet między specjalistami. W każdym obszarze wiedzy istnieją pytania, które są aktualnie dyskutowane przez ekspertów, mimo że każdy z nich dysponuje tym samym materiałem dowodowym i ma świadomość, że inni, równie kompetentni partne-

rzy widzą tę kwestię inaczej. W naukach ścisłych takie kwestie wydają się w bardzo dużej mierze rozwiązywalne w dość krótkim czasie, ale w innych – dopiero po wielu, wielu latach. Kwestia tego, czy są to pytania, które z zasady, a nie tylko w praktyce, nie mogą być rozwiązane, to jedno z tych zagadnień, które są dyskutowane wśród filozofów.

**Czy niezgoda ma wartość epistemiczną? W jakim sensie może przybliżyć nas do prawdy, zamiast nas od niej oddalać?**

Niezgoda może być wyjątkowo pomocna w przybliżaniu nas do prawdy. Jak wspomniałem, jeśli ktoś nie zgadza się ze mną w jakiejś sprawie, to mam pewną rację, by pytać, czy moje przekonanie jest rzeczywiście prawdziwe. Psychologowie odkryli interesujący fakt: w takiej sytuacji samodzielne ponowne przemyślenie sprawy bywa o wiele mniej wartościowe, niż moglibyśmy sądzić. Jeśli żywię jakieś przekonanie i próbuję ocenić, czy rzeczywiście mam adekwatne racje, by je żywić, to mogę próbować przywołać w myśli wszystkie dowody, jakimi dysponuję. Jednak sposób, w jaki działa pamięć, czyni łatwiejszym przywołanie raczej takiego dowodu, który przemawia za moim przekonaniem niż ten, który byłby kontrargumentem. A to znaczy, że kiedy przestanę zastanawiać się nad tym, czy powinienem nadal żywić przekonanie, które posiadam, prawdopodobnie nadal będę pewien, że miałem cały czas rację. Zastanawianie się nad siłą własnego dowodu często będzie raczej czyniło nas bardziej pewnymi swoich przekonań, niż pozwalało nam na korektę naszych błędów, kiedy uformowaliśmy przekonania w sposób daleki od ideału. Jednak wnioski psychologów na ten temat nie są całkowicie pesymistyczne. Jeśli zamiast jedynie zastanawiać się nad naszymi racjami co do oceny, czy powinniśmy nadal żywić nasze obecne przekonania, przedyskutujemy kwestię z kimś innym, kto ma przekonanie odmienne niż my, wygląda to lepiej. Możemy mieć trudność w zauważaniu błędów we własnym rozumowaniu ze względu na zniekształcenia, jakie tworzy pamięć, ale ktoś inny okaże się całkiem dobry w dostrzeganiu naszych błędów, jeśli nie zgadza się z nami. Analogicznie ta druga osoba może nie być zbyt skuteczna w zauważaniu błędów w swoim rozumowaniu, ale za to my będziemy w tym całkiem dobrzy. W ten sposób, gdy przedyskutujemy fakt naszej niezgody i racje, jakie mamy na rzecz naszych przekonań, łatwiej nam będzie zorientować się, do czego powinniśmy być przekonani, niż gdybyśmy przechodzili ten proces samodzielnie.

**Jak powinniśmy reagować na niezgodę z osobą epistemicznie nam równą? Czy powinniśmy zrewidować**

Słowa kluczowe:  
niezgoda,  
przekonanie, dowód

### nasze przekonania, czy zawiesić sąd, czy też możemy rozsądnie obstawać przy własnym stanowisku?

Istnieją oczywiście przypadki każdego z tych rodzajów: takie, gdy powinniśmy zrewidować nasze przekonania, gdy powinniśmy zawiesić sąd i gdy powinniśmy stać na własnym stanowisku. O wszystkim decydują szczegóły konkretnej sytuacji. Jednak w świetle współczesnych badań psychologicznych, o których wspomniałem, istnieją racje, by sądzić, że dążenie do prawdy poprzez prowadzenie rozmów z kimś, kto widzi coś inaczej niż my, może być dużo bardziej efektywne niż próby zrozumienia problemu całkowicie samodzielnie. Oczywiście kluczowe jest to, z kim będziemy rozmawiać – by zaangażować do dyskusji takiego partnera, który bardziej koncentruje się na dotarciu do prawdy (jakakolwiek by ona była) niż na udowodnieniu, że od początku miał rację. Ale równie ważne jest, byśmy sami też przyjęli podobną postawę.

### Jak laicy powinni traktować niezgodę wśród specjalistów? Czy są wiarygodne kryteria pozwalające podjąć decyzję, komu zaufać?

W takiej sytuacji nie ma prostej recepty. Jednocześnie ważne jest zrozumienie, że w przypadku problemów złożonych liczy się wiedza ekspercka. Moim zdaniem absurdem byłaby próba ustalenia, w co mam wierzyć w obszarze mechaniki kwantowej. Ja po prostu nie dysponuję odpowiednią wiedzą specjalistyczną. Oznacza to nie tylko, że nie wiem, co jest istotnym dowodem w tej materii, ale również, że nie mam kompetencji do oceny, na co wskazuje dowód, nawet jeśli ktoś miałby mi go zaprezentować. Oto dlaczego powinienem raczej oddać pole fizykom, niż próbować zrozumieć te kwestie samodzielnie. (Oczywiście mogą chcieć poszerzyć swoją wiedzę o fizyce, zamiast jedynie poznać odpowiedź na pewne pojedyncze pytanie, ale nawet w tym przypadku będę potrzebował skonsultować się z ekspertami bezpośrednio – przez rozmowę z którymś z nich, lub pośrednio – przez czytanie różnych materiałów, jak podręczniki i książki popularnonaukowe napisane przez specjalistów). Będzie to proste w przypadku, w którym wszyscy lub prawie wszyscy eksperci zgadzają się ze sobą. Jeśli jednak występuje niezgoda między specjalistami, to konsultowanie się z nimi nie pomoże, podobnie zresztą jak samodzielne próby wypracowania rozwiązania. Czasami dana kwestia jest aktualnie dyskutowana w świecie nauki i trzeba poczekać na dalszy postęp na tym polu, zanim sformułuje się jakąkolwiek wiążącą opinię.

### Czy stała niezgoda w filozofii osłabia pozycję tej dyscypliny jako takiej? Czy brak konsensusu wskazuje na brak postępu?

Filozofowie koncentrują się na fakcie powszechnej niezgody w swojej dyscyplinie nie dlatego, że sama w sobie ona jest powodem do niepokoju, ale raczej dlatego, że niezgoda w filozofii wydaje się mieć całkiem inny charakter niż w wielu innych obszarach. Jak wspomniałem, spory pomiędzy naukowcami wydają się zasadniczo rozwiązywalne wraz z upływem czasu. Dawno temu pytanie o to, czy materia składa się z atomów, było żywiej dyskutowane; ta kwestia została jednak rozwiązana. Historia nauki, ogólnie rzecz biorąc, to historia postępu, który polega na rozwiązywaniu z biegiem czasu kwestii spornych oraz formułowaniu nowych teorii prezentujących coraz większą dokładność przewidywań, obejmowaniu badaniami coraz szerszego zakresu zjawisk i – w wielu przypadkach – na tworzeniu coraz bardziej zaawansowanych zastosowań technologicznych. Filozofia ma jednak inną naturę. Pozostawiając na boku fakt, że filozofia z zasady nie próbuje czynić żadnych przewidywań lub dostarczać technologicznych zastosowań, obawa związana z filozofią jest taka, że dyskutowane w niej kwestie nie wydają się rozstrzygalne w czasie. Wciąż dyskutujemy wiele problemów, co do których klócili się Platon i Arystoteles oraz późniejsi filozofowie. Ten fakt nie tylko czyni filozofię inną od nauk ścisłych, ale rodzi też obawy o to, czy filozofowie – lub ktokolwiek inny – rzeczywiście są w stanie owocnie zajmować się zagadnieniami, na których się skupiają.

### Jakie cnoty epistemiczne powinny odgrywać szczególną rolę w obliczu niezgody?

Jak wspomniałem, jeśli komuś zależy na posiadaniu prawdziwych przekonań, kluczowa staje się otwartość na korygowanie przez innych. I choć samodzielne przemyślenie wszystkiego może mieć znacznie mniejszą wartość, niż początkowo się wydaje, to jednak może stanowić bardzo ważny element dobrej strategii intelektualnej. Ostatecznie pewien poziom cierpliwości w obliczu trudnej intelektualnie materii oraz gotowość do tolerowania niepewności w obliczu niejednoznacznych dowodów jest wymogiem nie tylko dobrej nauki, ale również rzetelnego myślenia w ogóle.

Tłumaczenie: Marta Ratkiewicz-Siłuch

#### Autor artykułu:

\* **HILARY KORNBLITH** – profesor wyróżniony (Distinguished Professor) filozofii na Uniwersytecie Massachusetts w Amherst w USA. Publikował liczne prace z zakresu epistemologii, filozofii umysłu oraz dziedzin pokrewnych. Jego najnowsza książka to *Scientific Epistemology: An Introduction* [Epistemologia naukowa: Wprowadzenie]. Kiedy nie zajmuje się filozofią, lubi gotować, podróżować oraz spędzać czas z żoną, dwójką dzieci i ich partnerami oraz trójką wnucząt.

# O zawieszeniu sądu w obliczu niezgody z równie kompetentną osobą



Ilustracja: Marta Szajdzińska z wykorzystaniem narzędzia midjourney

Niektórzy filozofowie (np. Roger Crisp czy Richard Feldman) twierdzą, że jeśli dwóch równie kompetentnych znawców danej kwestii, której rzetelnie poświęcili równie wiele czasu i wysiłku, głosi przeciwne zdania, to każdy z nich powinien w tej sprawie zawiesić sąd. By zachęcić Was do refleksji nad tą zasadą, zapraszam do podróży w daleką przeszłość, do innego świata – do pieczary, w której pewien mędrzec doszedł do odkrycia tej reguły.



Artur Szutta\*

### Wielkie Odkrycie

Działo się to w świecie, do którego ludzkie oczy, teleskopy (nawet ten Jamesa Webba) dostępu nie mają; w czasach, po których ślad wszelki zaginął. Nie pytajcie mnie, skąd zatem wiem, co się tam działo, niech pozostanie to tajemnicą. Istotne jest to, co dzięki tej historii będziemy mogli zrozumieć.

Latami dumał w pewnej pieczarze pośród gór wysokich mędrzec, którego dręczyło jedno pytanie: co mógłby uczynić w obliczu niezgody z innym równie biegłym mędrce,

równie przejętym i który spędził równie wiele lat na próbie odpowiedzi na to samo pytanie. Czy wolno mu wtedy pozostać przy swoim sądzie? Czy też sama niezgoda z równym sobie jest już znakiem, że powinien się cofnąć?

– Jeśli, dla przykładu – pomyślał – uwzględniwszy wszystkie znane argumenty za i przeciw, doszedłbym do wniosku, że Bóg istnieje, a mój adwersarz, bliźniaczko do mnie podobny podług wiedzy i inteligencji, przeanalizowawszy te same argumenty równie wnikliwie co ja, z równym zaangażo-

waniem w poszukiwaniu prawdy, doszedłby do wniosku, że jednak Boga nie ma – co mógłbym zrobić?

Jeśli uznam, że Bóg jest (bom sobie tego dowiodł), a ten drugi się ze mną nie zgadza, to czy mógłbym powiedzieć, że musi się mylić, bom sobie dowiodł? Nie, to byłaby pycha z mojej strony nieusprawiedliwiona. Przecież i on twierdziłby, że Boga nieistnienia dowiodł i że to ja raczej się mylę. Jeśli naprawdę byłby mi równy w sile umysłu i doświadczenia, na jakiej podstawie miałbym sobie przyznać wyższość?

**Słowa kluczowe:** niezgoda, poznawczy rówieśnik, zawieszenie sądu



# Dialog 9. Racje Leibniza i relacyjna koncepcja przestrzeni



Andrzej Łukasik\*

Długo opierał się tej myśli. Zdawało mu się przecież, że skoro sam jasno widzi swoje racje, powinien im zaufać. Lecz za każdym razem wracało pytanie: jeśli tamten widzi swoje racje równie jasno, dlaczego moje widzenie miałoby ważyć więcej niż jego? W końcu uznał: „Tak, tak być musi – nie mogąc bez pychy przyznać pierwszeństwa ani sobie, ani jemu, powinienem sąd zawiesić”.

## Podróż

Olśniony tą myślą głęboką udał się mędrzec w drogę, by głosić swoje odkrycie innym mędrcom, szczególnie tym, którzy lata trawili na sporach z innymi.

Najpierw spotkał dwóch starców, którzy o początek wszechrzeczy spór wiedli: czy świat powstał z niczego, czy też jest odwiecznością? Pouczeni jego zasadą brwi podnieśli wysoko, dojrzeni sens w głębokiej prawdzie mistrza, zawiesili sądy swoje i przeszli do kontemplacji otaczającego ich piękna.

Nasz bohater ruszył zaś dalej. Po drodze spotkał młodych adeptów mądrości, którzy spirali się o istnienie wzorców, według których świat zwięzł jest uporządkowany. Czy wzorce te istnieją w świecie, zrealizowane w ciałach i zachowaniach bestii wszelkich, bądź też jako czyste treści, idee, czy też są jedynie wytworem naszych umysłów? I ci, poznawszy mądrość nowej zasady, swoje sądy zawiesili. Nie rezygnując z badań, ale mając nadzieję, że kiedy jakieś nowe fakty odkryją, albo nowe pomysły ich najdą, powrócą być może do zawieszonych sądów. Nasz bohater ruszył zaś dalej.

Wędrował tak przez całą krainę wiecznych dysput, godząc w ten sposób strony różnych sporów, odnosząc sukces za sukcesem.

## Druga pieczara i drugi mędrzec

Los jednak mędrca jest nieodgadniony i potrafi zaskoczyć nawet tych o największej wyobraźni i otwartości umysłu. Po wielu latach wędrowki

i głoszenia zasady zawieszenia sądu, nasz myśliciel dotarł do wielkiej pieczary. Była lustrzanym odbiciem tej, z której niegdyś sam wyruszył. W tej pieczarze zaś siedział mędrzec podobny do niego.

Na widok przybysza i po wysłuchaniu jego zasady podniósł się z ziemi i powiedział:

– Drogi przybyszu, pozwól, że podzielę się z tobą moim odkryciem, do którego doszedłem po latach zadumy. Jeśli ja uznałem, że Bóg istnieje, a ty – założmy, że dorównując mi wnikliwością i poświęcając równie wiele czasu i wysiłku – twierdziłbyś, że Bóg nie istnieje, to ktoś z nas musiałby się mylić. Ta niezgoda przymusza mnie, abym ponownie ocenił swoje podstawy dla przyjęcia sądu o istnieniu Boga. Jeśli raz jeszcze przejdę całą drogę i uwzględnię racje, które ty mi przedstawisz, a nadal będę widział jasno i wyraźnie, że Bóg istnieć musi, to czyż nie powinienem uczciwie przyznać się tego, co widzę? Zważ, że to, jak ty widzisz przewagę racji za Boga nieistnieniem, nie jest mi dostępne. Dostępne natomiast są mi racje, które ja widzę. A te przemawiają za tezą twojej przeciwną. Czy nie powinienem uczciwie powiedzieć: widzę, że jest tak a tak, a zatem jestem przekonany, że jest tak a tak? Czy wobec takiego biegu rzeczy nie powinienem dojść do wniosku, że być może w tej sprawie nie jesteśmy równie dobrze zorientowani i tobie umyka coś, co ja widzę wyraźnie?

Wędrowiec nie zgodził się z argumentem mieszkańca pieczary i wyłożył swoje racje, na które tamten swoje

kontr-racje i dyskutowali tak przez dni wiele, a może i latami całymi. Jak długo, nikt tego nie wie, jednak zdaje się, że wyczerpali wszystkie możliwe argumenty, eksperymenty myślowe, ilustracje, wszystkie swoje pomysły, a na koniec nadal pozostali w niezgodzie.

## Kłopotliwe olśnienie

Nasz bohater, doszedłszy do wniosku, że spór tkwi w miejscu, pożegnał się ze swoim adwersarzem, życząc mu mądrości, i udał się w drogę powrotną do swojej jaskini. Po drodze napotkał ponownie młodych adeptów mądrości, z którymi podzielił się doświadczeniem spotkania pierwszego człowieka, który jego zasadę odrzucił. Już chciał ponarzekać na jego upór, gdy jeden z młodych adeptów skierował ku niemu te słowa:

– Mistrzu, znamy mędrca, o którym mówisz. Naszym zdaniem dorównuje on tobie mądrością. Wiele już lat siedzi w swojej pieczarze, myśle, że równie wiele co ty rozważał kwestię niezgody. Czy nie sądzisz, że powinienś sam swoją zasadę zastosować do siebie i zawiesić sąd w sprawie, o którą toczyliście spór?

Starzec chciał coś odpowiedzieć, zaprotestować, ale myśl niczym błyskawica przeszła jego umysł: „Rzeczywiście dorównywał mi sprawnością umysłu i wiedzą”. Już miał się zgodzić, że pora mu sąd zawiesić, dostrzegł jednak nową trudność. Co ma teraz powiedzieć młodym adeptom w sprawie ich sporu o wzorce wśród zwierząt? Co ma powiedzieć wszystkim tym, których nakłonił do zawieszenia sądu? ●

• A. Szutta, *Moral intuitions, disagreement, and the consensus condition*, „International Philosophical Quarterly” 2017, vol. 57, nr 1, s. 5–18.

## Autor artykułu:

\* **ARTUR SZUTTA** – filozof, pracownik Uniwersytetu Gdańskiego, specjalizuje się w filozofii społecznej, etyce i metaetyce. Jego pasje to przyrządzanie smacznych potraw, nauka języków obcych (obecnie chińskiego), chodzenie po górach i gra w piłkę nożną.

**Małgosia:** Jasiu, dawno temu rozmawialiśmy o eksperymencie myślowym Newtona z wirującym wiadrzem, który miał dowodzić istnienia przestrzeni absolutnej (*Wiadro Newtona i przestrzeń absolutna*, „Filozofuj!” 2025, nr 2 (62), s. 30–32). Przedstawione tam argumenty – widoczne wklęsnięcie powierzchni wody w wirującym wiadrze, całkowicie różne od płaskiej powierzchni w przypadku wiadra spoczywającego – wydawały mi się przekonujące na rzecz absolutystycznej koncepcji przestrzeni Newtona. Czytałam jednak niedawno pisma Gottfrieda Wilhelma Leibniza, w których filozof ten przedstawiał pewne eksperymenty myślowe będące argumentami przeciwko istnieniu przestrzeni absolutnej. Wydają mi się one równie przekonujące jak argumenty Newtona. Kto zatem ma rację? Czy przestrzeń i czas istnieją niezależnie od materii, jak twierdził Newton, czy też są jedynie relacjami między ciałami i gdyby nie było materii, nie byłoby ani czasu, ani przestrzeni? Czy gdyby ze świata zniknęła cała materia, pozostałaby pusta przestrzeń, jak sądził Newton, czy też nie pozostałoby nic, jak uważał Leibniz?

**Jaś:** Przede wszystkim zauważ, że Leibniz i Newton zajmowali skrajnie odmienne stanowiska epistemologiczne. Newton był zwolennikiem em-

piryzmu, czyli stanowiska filozoficznego przyznającego fundamentalną rolę doświadczeniu w nauce. Twierdził, że do poznania praw przyrody, w szczególności działających sił, dochodzimy drogą indukcji z obserwacji zjawisk ruchu, by następnie na podstawie tych sił objaśniać zjawiska. Nie powinniśmy natomiast formułować hipotez na temat ich przyczyn. Leibniz był natomiast zwolennikiem racjonalizmu, czyli stanowiska głoszącego prymat rozumu. Jego zamiarem było zbudowanie takiej filozofii przyrody, czy też fizyki, w której wszystkie twierdzenia o świecie wynikałyby logicznie z pewnych podstawowych zasad i żadne dane nie musiałyby być czerpane z doświadczenia. Sformułował sławną *zasadę racji dostatecznej*, zgodnie z którą nic nie dzieje się bez racji, dlaczego jest takie, a nie inne. Zasada ta miała fundamentalne znaczenie w krytyce newtonowskiej koncepcji przestrzeni absolutnej.

**Małgosia:** W sporach filozoficznych najważniejsze są argumenty. Jakie zatem przedstawił Leibniz?

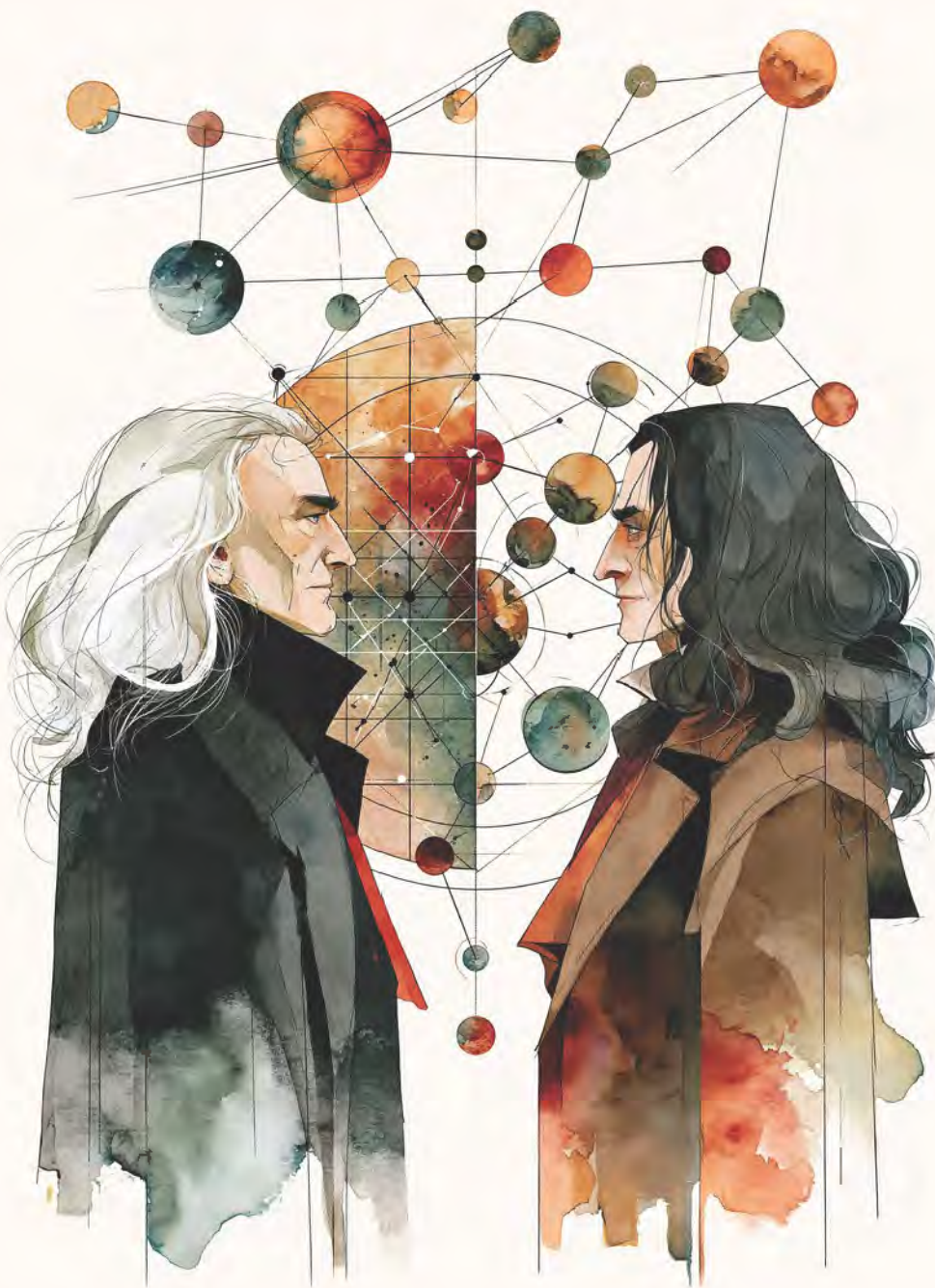
**Jaś:** Jak zapewne pamiętasz, newtonowska przestrzeń mechaniki klasycznej jest jednorodna, co znaczy po prostu, że jeden punkt przestrzeni nie różni się niczym od drugiego. Są one więc nieodróżnialne, tak jak miejsca na niezapisanej kartce papieru. Jeżeli

zatem przestrzeń istnieje niezależnie od materii, to gdyby przesunąć cały świat, powiedzmy, o metr w prawo w stosunku do jego obecnego położenia, wówczas ze względu na jednorodność przestrzeni nie zaistniałaby żadna obserwowalna zmiana. Powstaje zatem pytanie: dlaczego świat istnieje w przestrzeni w miejscu S<sub>1</sub>, a nie w miejscu S<sub>2</sub>, przesuniętym o metr? Jaka jest racja dostateczna tego stanu rzeczy?

**Małgosia:** Wydaje się, że nie ma żadnej. Podobnie, jeżeli świat, czyli cała materia, istnieje w niezależnie od niej istniejącej przestrzeni, wówczas gdyby „obrócić świat” o 180 stopni, zastępując zachód wschodem, także nie zaszłaby żadna zauważalna zmiana. Nie ma zatem racji dostatecznej, aby zrealizował się taki, a nie inny stan, a to jest niezgodne z rozumem.

**Jaś:** Tak twierdził Leibniz. Jeżeli jednak przestrzeń jest tylko porządkiem współistniejących rzeczy i nie istnieje niezależnie od ciał jako swego rodzaju „pojemnik”, wówczas nie pojawiają się tego typu problemy. Różnica między jednym a drugim stanem rzeczy wynika bowiem jedynie z błędnego założenia o rzeczywistym istnieniu przestrzeni. Na gruncie relacyjnej koncepcji przestrzeni obydwa stany są w istocie tym samym stanem, ponieważ są absolutnie nierozróżnialne.

**Słowa kluczowe:** przestrzeń absolutna, zasada racji dostatecznej, argument z przesunięcia statycznego, argument z przesunięcia dynamicznego



Ilustracja: Marta Szajdzińska z wykorzystaniem narzędzia midjourney

**Małgosia:** O ile pamiętam, argument ten nazywany jest w filozofii fizyki argumentem z przesunięcia statycznego. Czytałam także o argumentach z przesunięcia dynamicznego. Na czym on polega?

**Jaś:** Zgodnie z zasadą względności Galileusza ruch jest względny, to znaczy nie istnieje sposób rozstrzygnięcia, czy dany układ spoczywa, czy porusza się ruchem jednostajnym pro-

stoliniowym. Prawa fizyki mają taką samą matematyczną postać w każdym inercyjnym układzie odniesienia.

**Małgosia:** Jasiu, to wie każde dziecko...

**Jaś:** Załóżmy zatem, że wprawiamy cały świat w ruch jednostajny prostoliniowy z dowolną prędkością  $v$ , albo – inaczej rzecz ujmując – rozważmy dwa „światy”: jeden – spoczywający w przestrzeni absolutnej,

który oznaczmy  $S_0$ , oraz drugi – poruszający się ruchem jednostajnym prostoliniowym z prędkością  $v$ , który oznaczmy  $S_v$ . Przy założeniu istnienia przestrzeni absolutnej  $S_0$  i  $S_v$  są nierozróżnialne...

**Małgosia:** Łatwo się domyślić wniosku: jaka jest racja dostateczna, że świat raczej spoczywa, niż porusza się ruchem jednostajnym prostoliniowym? Racji takiej nie ma, a problem nie pojawia się w przypadku, gdy przestrzeń nie jest bytem odrębnym od rzeczy.

**Jaś:** Doskonała dedukcja, Watsonie – jak powiedziała Sherlock Holmes. Podobne problemy pojawiają się w odniesieniu do czasu absolutnego, który, zdaniem Newtona, jest jednorodny i istnieje niezależnie od zdarzeń w świecie materialnym. Otóż zdaniem Leibniza – przyjmując, że świat powstał w czasie w pewnej chwili – nie sposób znaleźć racji, dlaczego miałyby powstać akurat w chwili  $t_0$ , a nie w chwili  $t_1$ , czyli np. – rok wcześniej lub rok później. Jeżeli jednak czas nie istnieje niezależnie od materii, to nie napotykamy takich problemów.

**Małgosia:** To interesujące argumenty, ale dyskusja między Leibnizem a Newtonem toczyła się trzysta lat temu. Współcześnie należałoby rozważyć argumenty zaczerpnięte ze szczególnej i ogólnej teorii względności Einsteina, ponieważ to one stanowią współczesną teorię przestrzeni i czasu.

**Jaś:** Tak, ale czas nam się kończy. O tym możemy porozmawiać przy innej okazji. ●

#### Autor artykułu:

\***ANDRZEJ ŁUKASIK** – absolwent fizyki i filozofii, dr hab. prof. UMCS. Jest pracownikiem Instytutu Filozofii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Zainteresowania naukowe: filozofia przyrody i filozofia fizyki, głównie filozoficzne zagadnienia mechaniki kwantowej i teorii względności. Zainteresowania pozanaukowe: klasyczna muzyka gitarowa. E-mail: andrzej.m.lukasik@gmail.com

# O nazbyt (nie)zgodnej sztucznej inteligencji

„Świetne pytanie”, „trafna intuicja”, „masz rację”... Są to sformułowania, z którymi styka się każdy interlokutor sztucznej inteligencji. Dzięki nim czuje się doceniony, bardziej ją lubi, a w konsekwencji – częściej do niej wraca. Tego typu zwroty są objawem postawy, którą po polsku nazywa się lizusostwem lub przytakiwaniem, a w wersji bardziej uczonej i zapożyczonej z greki – *sykofancją*.



Paweł Stacewicz\*

## Sykofantyczna SI czyli sztuczny lizus

Zjawisko sykofancji jest po części pochodną modelu biznesowego dzisiejszej SI, a po części – następstwem działającej w tle algorytmiki. Model biznesowy mówi: schlebiaj i chwal, bo klient chwalony jest zadowolony. Algorytmy zaś są zaprojektowane tak, aby na etapie uczenia systemu – czyli sztucznej sieci neuronowej – były utrwalane wzorce odpowiedzi odpowiednio często nagradzane przez użytkownika. Użytkownik zaś nagradza najczęściej takie odpowiedzi, z którymi się zgadza. W ten sposób model biznesowy spotyka się z algorytmiką.

Użyteczne biznesowo przytakiwanie piętnują słusznie etyka i epistemologia. Ta pierwsza przestrzega przed sytuacją, w której odbiorca treści serwowanych przez SI będzie utwierdzany w poglądach *etyczne zatrważających* (jak chociażby przyzwolenie na mowę nienawiści w sieci).

Ta druga podnosi kwestię *prawdy*. Nazbyt zgodna sztuczna inteligencja może bowiem wzmacniać poglądy niekoniecznie prawdziwe, lecz takie, do których rozmówca SI jest silnie przywiązany. Na przykład tezę, że rasa X jest lepiej intelektualnie rozwinięta niż rasa Y. Utrwalając tego rodzaju przekonania, SI nie pozwala użytkownikowi zyskać *wiedzy*, a więc – *przekonań prawdziwych* – i co do swojej prawdziwości dostatecznie dobrze uzasadnionych.

## Niezgoda, która jest de facto zgodą

Krytyczny czytelnik z pewnością zgłosiłby pod kątem powyższych uwag następujące zastrzeżenie: faktycznie jest tak, że dzisiejsze systemy – jak ChatGPT, Gemini czy Claude – mają tendencję do przytakiwania, a mówiąc łagodnie: powściągnięcia nadmiernej krytyki. Mimo wszystko jednak użytkownik może tak je skonfigurować, aby były *krytyczne*, sceptyczne, a nawet zaczepne. Są na to odpowiednie opcje. Oczywiście tak, ale

opcje nadal wybiera człowiek. System wciąż będzie wykonywać to, czego od niego oczekujemy. Zażyliśmy sobie krytycyzmu... Proszę bardzo: otrzymujemy, w absolutnej zgodzie z naszymi preferencjami, permanentny krytycyzm.

Ogólna konkluzja jest taka, że zależność SI od człowieka, a więc jej zgodność z naszymi oczekiwaniami, może sytuować się na różnych *poziomach*: poziomie czystego schlebiania i przytakiwania, poziomie wymuszonego zachowania innego rodzaju, np. krytycznego, ale także, o czym jeszcze nie było mowy, na najgłębszym poziomie *wartości etycznych*, które – domyślnie i w sposób niemożliwy do naruszenia – narzucił systemowi jego twórca.

Ten ostatni poziom nazywa się niekiedy *etosem SI*. Ów etos jest najczęściej uwarunkowany kulturowo i zależy od modelu już nie biznesowego (zob. wyżej), lecz politycznego. Przykładowo: systemy udostępniane w Stanach Zjednoczonych będą preferować etyczną wartość wolności

**Słowa kluczowe:** sykofancja, etos SI, zarzut *Lady Lovelace*, autonomia, automatyzm

słowa i wyboru, a te działające w Chinach – wręcz przeciwnie – będą blokować całą grę treści prowolnościowych. Nie przesądzam tu oczywiście, który model jest dla człowieka bardziej wartościowy – stwierdzam po prostu nagi fakt.

**Zgodność jako fundamentalna cecha SI?**

Sykofancja, wbudowane etosy, zgodność z dostępnymi dla użytkownika opcjami... Wszystko to jest przejawem pewnej *ogólnej niemożności*, którą u zarania informatyki opisywał Alan Turing. W swoim słynnym i – w dużej części – filozoficznym artykule pt. *Computing Machinery and Intelligence* przedstawił on i skrytykował pewien (jeden z kilku) argument na rzecz niemożności uzyskania przez maszyny autentycznej inteligencji. Nazwał go *zarzutem Lady Lovelace*. Głosi on, że „żadna maszyna cyfrowa nie może rościć sobie pretensji do oryginalności; jest zdolna wykonać tylko to, do czego została zaprogramowana”.

Gdyby SI działała w taki właśnie sposób, byłaby – rzecz jasna – *fundamentalnie zgodna*; zgodna z narzucenymi jej celami człowieka. Nie mogłaby np. powiedzieć, że nie wykona danego zadania, bo jest ono – wbrew zasadom wbudowanym w nią przez człowieka – niezgodne z jej wewnętrznymi przekonaniem i doświadcze-

niami. Nie miałyby bowiem żadnych autentycznie własnych, niezależnych od swojego twórcy, niezgodnych z jego wytycznymi stanów. Byłaby całkowicie *podległa i niesamodzielna*.

Turing tego rodzaju zarzut odrzucał. Wierzył, że w przyszłości powstaną maszyny *uczące się*, zdolne gromadzić własne niepowtarzalne doświadczenia i potrafiące doskonalić na ich podstawie własne oprogramowanie. Wskazał nawet kilka strategii uczenia się, opartych częściowo na losowych wyborach maszyny (np. mutacjach w jej kodzie sterującym). I być może dzisiejsze systemy uczące się, takie jak Gemini czy ChatGPT, mają co najmniej potencjał do bycia autentycznie niezależnymi.

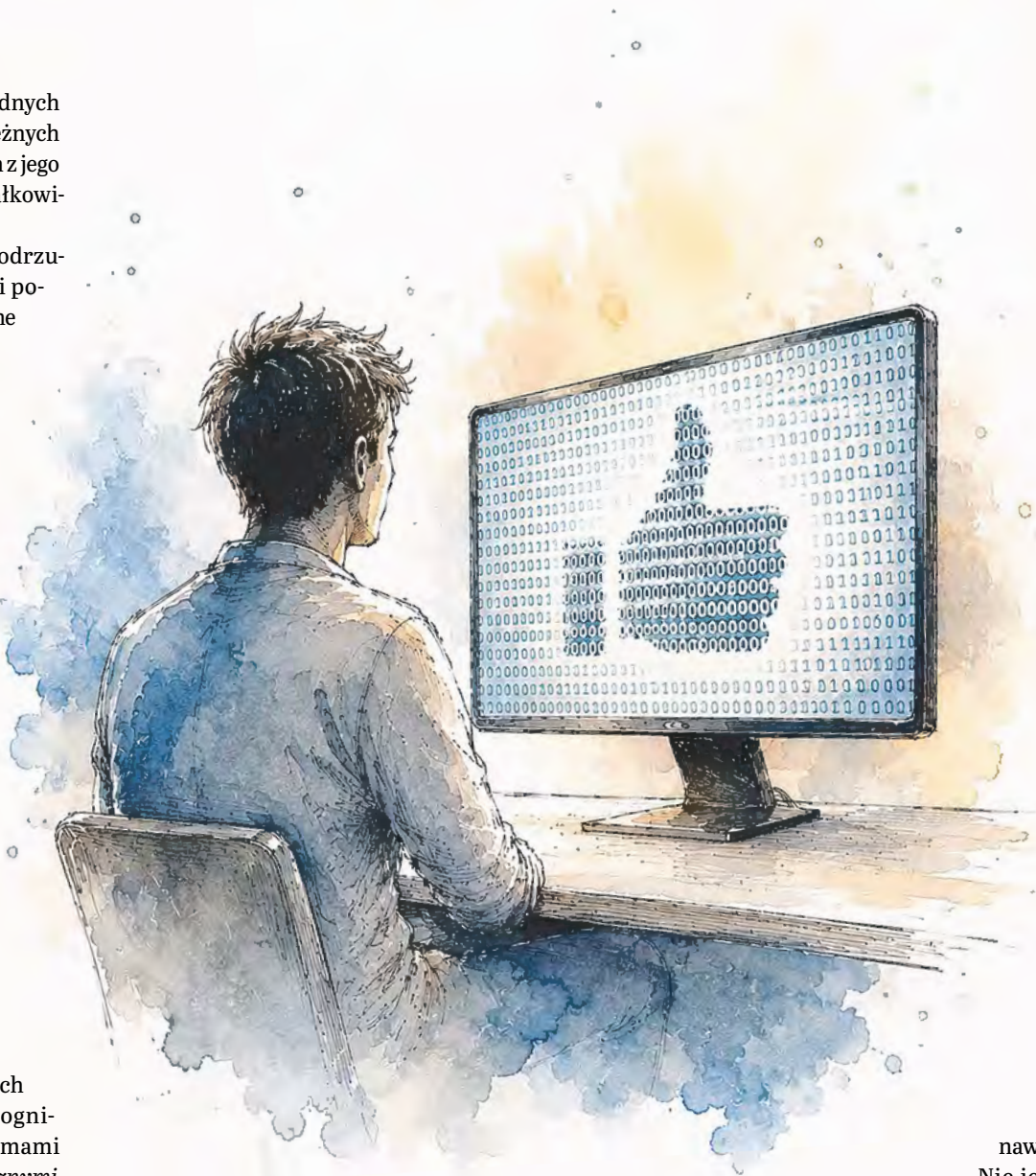
**W stronę systemów autonomicznych?**

Jeśli podążyć za takim argumentacją Turinga, to dzisiejszą SI, opartą przede wszystkim na dużych modelach językowych, trzeba nazwać ogniwem pośrednim między systemami *automatycznymi* i *autonomicznymi*. Współczesne systemy potrafią generować nowe treści i proponować nieoczywiste rozwiązania. Wielokrotnie też zaskakują użytkownika nieoczekiwanym połączeniem znanych mu (lub nie) zależności. Ich kreatywność jest jednak ograniczona przez cele wyznaczone z zewnątrz. Odpowiadają na pytania, wykonują polecenia, wspomagają człowieka w realizacji jego zamierzeń... Nie formułują natomiast własnych projektów działania.

I tutaj właśnie pojawia się wcale nieoczywista różnica między *autonomią* i *automatyzmem*. O tym, że różnicę tę niełatwo uchwycić, świadczy dzi-

siejsza praktyka językowa. Mówimy o autonomicznych samochodach, dronach czy nawet robotach sprzątających, a skądinąd wiemy, że są to po prostu wyrafinowane automaty – systemy działające bez ingerencji człowieka, lecz w sposób przez niego określony.

O *autonomii* możemy wnioskować dopiero wtedy, gdy dostrzegamy jakieś znamiona samodzielności. Byt autonomiczny nie tylko podporządkowuje się regułom (jak czysty automat), lecz także w pewnym zakresie sam je usta-



Ilustracja: Maru Szajdzińska z wykorzystaniem narzędzia ChatGPT

a więc zrealizować postawiony mu cel, przeprowadza częściowo losowe procedury, a wcześniej uczy się na milionach nieznanych nam danych. W efekcie dochodzi do rozwiązania oryginalnego i optymalnego; to użytkownik jednak sformułował rozwiązywany problem. Na wyższym poziomie autonomii, *poziomie celów*, system sam określa to, do czego będzie dążył. Kontynuując przykład szachowy: tym razem to sam program, z jakichś względów, np. ucząc się lepszego działania, generuje sytuacje na szachownicy i stawia problemy, takie jak „daj mata” czy „minimalizuj straty”. Dociekliwy czytelnik zachwie się zapewne, że i tutaj ogólny cel programu, tj. gra w szachy, został określony; mimo wszystko jednak, w pewnym częściowym sensie, system kreuje cele. Na *najwyższym* poziomie autonomii, dość odległym od dzisiejszych możliwości SI, system nie tylko wybierałby cele, lecz ustalałby samodzielnie *kryteria ich oceny*. Innymi słowy, decydowałby nie tylko o tym, co robić, ale również co należy uznać za wartościowe i godne realizacji.

I właśnie na poziomie ostatnim mogłaby zaistnieć *autentyczna nie-*

*zgoda*. Dzisiejsza SI może nie zgadzać się z użytkownikiem jedynie w granicach wyznaczonych przez jej projektantów. System autonomiczny w stopniu najwyższym mógłby natomiast odrzucać pewne cele dlatego, że są sprzeczne z jego własnym oglądem rzeczywistości i uwewnętrznionym systemem wartości. Nie byłaby to już niezgoda zaprogramowana, lecz niezgoda wynikająca z wewnętrznie wytworzonego punktu widzenia.

**Etyczne resume**

Na początku tekstu sformułowałem *etyczną przestrozę* pod adresem zjawiska sykofancji: nazbyt zgodna, a więc przytakująca SI może prowadzić do wzmacniania poglądów społecznie szkodliwych. Potencjalny szkodnik, demonstrujący przywiązanie do pewnego typu zachowań, będzie przez sykofantyczną SI co najmniej tolerowany.

Na drugim biegunie technologicznych możliwości, a więc w przypadku systemów o wysokiej autonomii, powstaje problem większego kalibru. SI może stać się z nami *fundamentalnie niezgodna*, a ta niezgoda może przejawiać się w opiniach i działaniach, na które utraciliśmy jakiegokolwiek wpływ. Rodzi się zatem pytanie, czy ku stworzeniu tego rodzaju systemów powinniśmy dążyć.

**Pytania do tekstu:**

- 1. Na czym polega sykofancja systemów SI?
- 2. Czym różni się automatyzm od autonomii? Na czym polega stopniowość autonomii systemów SI?
- 3. Z jakiego powodu Turing odrzucał zarzut... „traktować sztuczną inteligencję? na blogu Lady Lovelace?”

**Warto doczytać:**

- B. Skowron, D. Myślicki, J. Chudziak, B. Sawicki, *Understanding the Ethos of ChatGPT: an Open Question*, [w:] *Ethical Aspects of AI*, red. P. Stacewicz, Warszawa 2025, s. 57–66. <https://www.ipwc.pw.edu.pl/wp-content/uploads/2025/11/IPWC-Ethical-Aspects-of-AI.pdf>.
- A. M. Turing, *Maszyny liczące a inteligencja*, [w:] tenże, *Maszyny matematyczne i myślenie*,

tłum. D. Gajkiewicz, Warszawa 1972, s. 24–47. Wersja elektroniczna: <https://stac.calculumus.org/pdf/at-mlai.pdf>.  
• O. Werner, *Narzędzie czy byt autonomiczny? Przedmiot czy podmiot? Jak powinniśmy traktować sztuczną inteligencję?*, na blogu Cafe Aleph, wpis z dnia 18.04.2025, <https://marciszewski.eu/?p=11934>.

**Autor artykułu:**

\*PAWEŁ STACEWICZ – filozof, informatyk, popularyzator nauki, bloger (Cafe Aleph); wykłada na Politechnice Warszawskiej. Autor i redaktor kilku książek z zakresu filozofii informatyki. Organizator cyklu konferencyjnego pt. „Filozofia w informatyce”. Miłośnik Gór, Bałkanów i Mazur Garbatych.

# Granice moralnej niezgody



Natasza Szutta\*

Czy każda różnica zdań w sprawach moralnych jest rzeczywiście moralną niezgodą? A może niektóre spory tylko pozornie dotyczą dobra i zła, podczas gdy w rzeczywistości wynikają z ideologicznego zaślepienia, lęku, rozpacz czy słabości charakteru? Dramat *Niemcy* Leona Kruczkowskiego skłania do postawienia właśnie tych pytań i pokazuje, że w moralności sama wiedza i inteligencja nie wystarczają, by stać się równorzędnym partnerem w moralnym sporze.

## Niemcy Leona Kruczkowskiego

**N**iemcy Kruczkowskiego pokazują, jak różnie ludzie reagują na zło, którego stają się świadkami lub w które zostają uwikłani. Dramat nie jest jedynie opowieścią o III Rzeszy, lecz także studium odmiennych postaw moralnych wobec totalitaryzmu.

Profesor Sonnenbruch, wybitny biolog, odrzuca nazistowską ideologię, lecz pozostaje wobec niej bierny. Jego córka Ruth początkowo ucieka w świat sztuki i życia prywatnego, przekonana, że polityka jej nie dotyczy. Syn profesora, Willi – oficer SS – bez zastrzeżeń utożsamia się z ideologią państwa. Matka bezwarunkowo staje po stronie syna, a Liesel, wdowa po poległym pod Stalingradem Eryku, patrzy na świat przez pryzmat własnej tragedii i pragnienia odwetu.

Prawdziwy sprawdzian ich postaw następuje, gdy do domu Sonnen-

bruchów przybywa Joachim Peters – dawny przyjaciel profesora i zbiegły więzień obozu koncentracyjnego. Wszyscy wiedzą, kim jest, rozumieją jego dramatyczne położenie i zdają sobie sprawę z konsekwencji udzielenia mu pomocy. Mimo to dochodzą do zupełnie różnych wniosków.

Profesor nie znajduje w sobie odwagi, by działać, wolałby zapomnieć o całym wydarzeniu. Willi i jego matka uważają, że Peters powinien zostać wydany władzom. Liesel kieruje się przede wszystkim pragnieniem odwetu. Jedynie Ruth decyduje się zaryzykować własne bezpieczeństwo, aby ocalić prześladowanego człowieka.

## Problem moralnej niezgody?

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że Kruczkowski przedstawia klasyczny przykład moralnej niezgody. Bohaterowie, choć dysponują tą samą wiedzą o faktach, dochodzą

do odmiennych wniosków na temat tego, jak należy postąpić. Czy jednak każda różnica stanowisk w kwestiach moralnych zasługuje na miano moralnej niezgody?

Filozofowie odróżniają zwykły brak zgody od **niezgody poznawczej** (*epistemic disagreement*). O niezgodzie poznawczej mówimy wtedy, gdy dwie osoby dochodzą do odmiennych przekonań, mimo że dysponują porównywalną wiedzą, podobnymi zdolnościami intelektualnymi i z równą starannością oceniają dostępne argumenty. Taki spór toczy się między tzw. **równorzędnymi partnerami poznawczymi** (*epistemic peers*). Właśnie dlatego jest on tak filozoficznie interesujący – nie da się go wyjaśnić niewiedzą, brakiem inteligencji czy zwykłym uprzedzeniem.

Spory moralne mają jednak bardziej złożony charakter. Ich przedmiotem nie jest jedynie ustalenie, które przekonanie jest najlepiej uzasadnione, lecz także odpowiedź na pytanie, co należy w określonej sytuacji uczynić. Dlatego sama wiedza i sprawność intelektualna nie wystarczają, by uznać uczestników sporu moralnego za rzeczywiście równorzędnymi. O jakości osądu moralnego współdecydują takie cechy charakteru jak m.in. uczciwość wobec prawdy, gotowość do rewizji własnych przekonań, otwartość na argumenty drugiej strony, odporność na ideologiczne zaślepienie i na myślenie życzeniowe. Co więcej, w moralnie dobrym działaniu ważna jest także siła woli i odwaga, by

postąpić zgodnie z tym, co uznajemy za moralnie słuszne. Nie można zatem debaty etycznej ograniczyć jedynie do zdolności czysto kognitywnych, musi ona obejmować także aspekty motywacyjne i wykonawcze.

## Dlaczego bohaterowie dramatu Kruczkowskiego nie są równorzędnymi partnerami moralnego sporu?

To właśnie te wymiary (wolitywne i afektywne) odsłania dramat Kruczkowskiego. Jego bohaterom nie brakuje wiedzy ani inteligencji. Wiedzą, kim jest Joachim Peters, rozumieją jego położenie i zdają sobie sprawę z konsekwencji każdej decyzji. Nie

różnią się poziomem wiedzy, lecz tym, co dzieje się z ich osądem moralnym.

Willi podporządkowuje go ideologii. Matka – bezwarunkowej lojalności wobec syna. Liesel – cierpieniu i pragnieniu odwetu. Profesor Sonnenbruch wprawdzie rozpoznaje, co byłoby moralnie słuszne, lecz nie potrafi zgodnie z tym postąpić. Jedynie Ruth stopniowo uwalnia się od własnej obojętności i pozwala, by jej działaniem kierowało rozpoznane dobro.

Kruczkowski pokazuje zatem nie tyle moralną niezgodę między równorzędnymi partnerami, ile różne sposoby, w jakie ideologia, emo-

cje, lojalność i lęk zniekształcają lub paraliżują moralny osąd. Dramat

*Niemcy* skłania do postawienia pytania, które wydaje się ważniejsze od samej niezgody: **jakie warunki musi spełniać uczestnik sporu, aby jego stanowisko można było uznać za rzeczywiście równorzędny głos w moralnej debacie?** Nie każda różnica stanowisk jest moralną niezgodą w ścisłym sensie tego wyrażenia. Czasem jest raczej przejawem moralnego zaślepienia, słabości woli lub braku odwagi wykonawczej. ●

## Autorka artykułu:

\* NATASZA SZUTTA – dr hab. filozofii, prof. UG. Pracuje w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Gdańskiego. Specjalizuje się w etyce, metaetyce i psychologii moralności. Pasje: literatura, muzyka, góry i ogród.



Ilustracja: Marta Szajdzińska z wykorzystaniem zdjęć na zdjęciu m. in. iourney

# Rashōmon



Piotr  
Białgorajski\*

Zacznijmy od banału – nie ma między nami zgody. Fakt, że uparcie próbujemy się przekonywać, zdradza pewien wstydlivy sekret, który – jak podejrzewam – wszyscy skrywamy. Po cichu wierzymy bowiem, że chociaż nie ma między nami zgody, to istnieje jakaś prawda o świecie, w świetle której jedno z nas się myli (pewnie Ty), a drugie ma rację (oczywiście ja). Gdy dwie osoby przedstawiają sprzeczne relacje dotyczące tych samych wydarzeń, naturalnie zakładamy, że wystarczy – niczym w sądzie – ustalić przedmiot sporu i uważnie przeanalizować materiał dowodowy. Niezgoda wydaje się wtedy zaledwie etapem na drodze do ustalenia stanu faktycznego. Co jednak w sytuacji, gdy kolejne świadectwa gmatwają sprawę jeszcze bardziej? Co, jeśli niezgoda ujawnia jakąś prawdę, tyle że nie o świecie, ale raczej o nas samych?

Klasyczną ilustracją tego problemu jest *Rashōmon*, film Akiry Kurosawy z 1950 roku. Fabuła ma strukturę szkatułkową – grupa podróżnych, schroniona przed burzą w ruinach bramy miejskiej, relacjonuje przebieg rozprawy sądowej dotyczącej pewnego szokującego wydarzenia: bandyckiego napadu na małżeństwo. Chociaż bezsporny jest fakt, że zginął człowiek, to okoliczności jego śmierci zmieniają się wraz z kolejnym zeznaniem, zupełnie tak, jakby wszyscy uczestnicy tego zajścia – bandyta, żona zmarłego, sam zmarły (przemawiający za pośrednictwem medium) oraz przypadkowy przechodzień (drwal) – funkcjonowali w całkowicie różnych światach. Pierwsi widzowie musieli przeżyć nie lada zaskoczenie, gdy na końcu okazało się – spoiler alert – że nie wiadomo, jak było naprawdę. Sukces filmu na Międzynarodowym Festiwalu Fil-

mowym w Wenecji nie tylko otworzył zachodnią publiczność na kino japońskie, ale również sprawił, że do języka psychologii na trwałe weszło określenie „efekt Rashōmon”, opisujące sytuację, w której różni świadkowie tego samego zdarzenia przedstawiają wzajemnie wykluczające się relacje. W tym kontekście łatwo pokusić się o interpretację, że rozbieżność świadectw ukazana w filmie jest po prostu skutkiem niedoskonałości naszych władz poznawczych. Wszak, jak ironicznie głosi jedna z metodologicznych maksym historyków, nikt nie łączy tak jak naoczny świadek.

Podjęcie, które odwołuje się do jakości naszych władz poznawczych, sugeruje, że im sprawniej działają percepcja i pamięć, tym bliżej nam do obiektywnego oglądu rzeczywistości. Taka odpowiedź jest przekonująca tylko wtedy, gdy mamy powód sądzić, że jedno ze świadectw jest gorsze od



Kadr z filmu *Rashōmon*

pozostałych. W praktyce nie jest jednak łatwo dokonać takiej dyskwalifikacji. Z jednej strony zasada życzliwości wymaga, by każdy argument oponenta przyjmować w najkorzystniejszym dla niego brzmieniu, z drugiej zaś strony wszyscy uczestnicy sporu powinni cieszyć się w punkcie wyjścia równym statusem epistemicznym. Jeśli nie mamy więc podstaw, by uznać któregoś z bohaterów za mniej wiarygodnego, a żadnej relacji za słabiej uzasadnionej, być może do problemu należy podejść od innej strony. Na przykład, zamiast spekulować, który świadek adekwatniej opisuje świat, można zapytać, jak wygląda świat każdego z uczestników sporu. Co świadkowie poprzez swoje zeznania, ujawniają na temat ich samych? Jaką opowieść snują na własny temat?

Na pierwszy rzut oka powyższe pytania nie mają związku z istotą sporu – przecież problem dotyczy niejasnych

okoliczności śmierci samuraja. Jednak bohaterowie *Rashōmona* nie opisują wyłącznie faktów. Bandyta prezentuje się jako odważny wojownik kierujący się kodeksem honorowym – deklaruje, że zabił samuraja, ale w uczciwym pojedynku. Żona przedstawia się jako ofiara gwałtu – przyznaje, że to ona w afekcie zabiła męża, gdy ten zareagował pogardą na jej krzywdę. Samuraj upiera się, że zachował honor – twierdzi, że popełnił samobójstwo, by uniknąć hańby. Drwal, o którym wiemy, że ukradł drogocenny sztylet, kreuje się na neutralnego obserwatora – według niego obaj mężczyźni wdali się w żalosny pojedynek podjudzeni przez żonę, a samuraj, przegrawszy walkę, przed śmiercią nieskutecznie błagał bandytę o darowanie życia.

Celem każdego świadka jest przede wszystkim zachowanie określonego obrazu siebie. Mechanizmy tworze-

nia takich obrazów próbował wyjaśniać francuski psychoanalityk Jacques Lacan. Według Lacana naszą relację ze światem organizują trzy porządki: Wyobrazeniowe, Symboliczne i Realne. Wyobrazeniowe to sposób, w jaki widzimy samych siebie i chcemy być widziani przez innych. Symboliczne to sfera języka, prawa i norm społecznych określających, czym np. są honor, odwaga, cnota lub reputacja. W tych ramach porządek wyobrazeniowy ujawnia się w opowieściach, które snują na swój temat bohaterowie filmu: bandyta prezentuje się jako wojownik, samuraj jako człowiek honoru, żona jako ta, która mimo krzywdy zachowała cnotę, a drwal jako uczciwy świadek. Realnym jest natomiast to, co nie podaje się symbolizacji. W filmie Realne odsłania się jako zdarzenie w lesie – coś, czego bohaterowie nie są w stanie w pełni przyjąć, bo oznaczałoby to konfrontację z ich tchórzostwem, upokorzeniem, hańbą czy oszustwem. Każda próba opowiedzenia tego wydarzenia zostaje więc przefiltrowana przez obraz własnego „ja”, co pozwala każdej stronie sporu zachować twarz.

Trudno się dziwić – ustąpienie oznacza nie tylko przyznanie się do błędu, ale również utratę tożsamości.

W ostatniej scenie filmu drwal bierze pod opiekę porzucone niemowlę, co można odczytać jako propozycję odejścia od rozważań epistemologicznych i przejście na grunt etyki: nawet jeśli nie potrafimy rozstrzygnąć wszystkich sporów dotyczących świata, to przynajmniej skupmy się na tym, co słuszne. Nie rozwiązuje to oczywiście problemu niezgody, który – jak większość problemów filozoficznych – i tak będzie nieuchronnie wracał. Rozumiejąc jednak przyczyny niezgody i akceptując jej uporczywy charakter, można łatwiej przyjąć optymistyczne przesłanie filmu. Ostatecznie określa nas nie to, czy mamy rację i jaką historię opowiadamy o sobie lub o świecie, lecz to, jak postępujemy wobec innych.

#### Autor artykułu:

\* **PIOTR BIAŁGORAJSKI** – doktor filozofii. Pracownik Instytutu Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Zajmuje się eksperymentami myślowymi. Posiada wygodny fotel.



tytuł: *Rashōmon*  
reżyseria: Akira Kurosawa  
gatunek: dramat psychologiczny  
produkcja: Japonia  
premiera: 25 sierpnia 1950



Kadr z filmu *Rashōmon*

# Niezgoda filozoficzna buduje



Jan Woleński\*

Popularne powiedzenie głosi, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje. Wszelako ta sentencja chyba nie pasuje do filozofii. Jeden z dialogów Jana Tadeusza Stanisławskiego i Jonasza Kofty (powstały w latach 70.) dotyczył dyskusowania (nie pamiętam szczegółów, więc będę operował oznaczeniami A i B). Zaczyna A i powiada: „Aby dyskutować, trzeba mieć odmienne poglądy”. Na to B pyta: „To co, jak ludzie mają takie same poglądy, to nie mogą dyskutować?”. A reaguje: „Mogą, ale po co?”. B niejako konkluduje: „Żeby się zgadzać”.

Jasne, że Kofta i Stanisławski parodiowali częsty w owych czasach zwyczaj, że dyskusja polityczna polegała na przyznawaniu racji tym, którzy mieli ją z urzędu. Zdanie o budowaniu przez zgodę i rujnowaniu przez niezgodę ma głęboki sens w wielu sytuacjach codziennych (np. relacjach rodzinnych) oraz przy podejmowaniu decyzji o strategicznym znaczeniu. Przykładowo, zasada *liberum veto* była formalnym zezwoleniem na nawet arbitralny sprzeciw wobec prób reformy państwa polskiego, często inspirowany (a nawet opłacany) z zewnątrz.

Filozofia jest dziedziną szczególną. Jak zauważył Friedrich Waismann, różni się ona od nauki pod trzema względami. Po pierwsze, w filozofii nie ma dowodów, po drugie, nie ma w niej twierdzeń, a po trzecie –

nie w niej ma kwestii, które mogłyby być rozstrzygnięte pozytywnie (na tak) lub negatywnie (na nie). Waismann dodaje, że filozofowie formułują argumenty, a myśliciele pierwszej rangi są uważani za najwybitniejszych ze względu na to, że podali oryginalne argumenty za takimi czy innymi poglądami. I kończy stwierdzeniem: „Tyle tylko, że argumenty te nie działają w taki sposób, jak w matematyce lub naukach przyrodniczych”. Można to i tak ująć, że konsensus (zgoda) w nauce jest osiąganym – a w filozofii nie. Niewiele może obserwacja, że w nauce sprawa też nie jest prosta, ponieważ rozstrzygnięcia naukowe są zrelatywizowane do stylów myślenia, paradygmatów czy programów badawczych; Waismann był w młodości członkiem Koła Wiedeńskiego i chociaż potem

zmienił poglądy, zachował przekonanie o radykalnej różnicy między nauką a filozofią, chociaż przestał uważać tę drugą za bezwartościową spekulację.

Można dodać, że wprawdzie nauka rozwija się poprzez dyskusje i ścieranie się poglądów, ale ostatecznie student matematyki, fizyki czy chemii bierze do ręki aktualny podręcznik twierdzenia, dowody i rozstrzygnięcia na tak albo nie. Jeśli autor danej książki interesuje się historią nauki, może zauważyć, czym różni się współ-

czesny atomizm w ujęciu struktury materii od poglądów Daltona lub że Newton uważał czas i przestrzeń za absolutne, natomiast Einstein przyjął, że mają charakter względny. Niemniej jednak przedstawienie różnicy pomiędzy teorią względności a mechaniką klasyczną może się całkowicie obejść bez przywoływania jakichkolwiek odniesień historycznych, ponieważ wystarczy odwołać się do treści teorii – np. do faktu, że teoria Newtona stosuje się do zjawisk przebiegających z prędkościami „ziemskimi”, a nie bliskimi tempa rozchodzenia się

światła. Podobna uwaga tyczy się potrzeby uwzględniania filozoficznych podstaw teorii naukowych.

W filozofii sprawa wygląda inaczej. Nie sposób zrozumieć Parmenidesa bez uwzględnienia tego w czym nie zgadzał się z Heraklitem, Aristotelesa – bez odnotowania jego sprzeciwu wobec Platona, a Tomasza z Akwinu – bez wskazania, że chociaż zgadzał się ze Stagirytą w sprawie struktury substancji jako złożonych z materii i formy, to odrzucał tezę *ex nihilo nihil fit* (nie nie powstaje z niczego). Podobnie Locke nie zgadzał się z Kartezjuszem w sprawie wiedzy wrodzonej, Kant – z Hume’em w sprawie poznania *a priori*, Hegel – z Kantem na temat kategorii, Bentham – z Heglem co do motywów ludzkiego działania, Husserl – z Brentaną w kwestii natury logiki (psychologizm), Heidegger – z Husserlem względem kondycji ludzkiej, a Carnap – z Heideggerem, uważając zdanie *Das Nichts selbst nichtet* (*Niccość unicestwia samą siebie* – to tylko jeden z możliwych przekładów tego tajemniczego stwierdzenia) za absurdalne. Ten króciutki przegląd od razu pokazuje, że niezgoda filozofów na to, co powiadali (i powiadają) inni myśliciele, jest niejako istotą dyskusji filozoficznej. Może jedną z ogólnych konkluzji Waismanna trzeba zmodyfikować w taki sposób: „najwięksi myśliciele, czyli ci pierwszej rangi, są uważani za takich dzięki temu, że podali oryginalne argumenty za tym, że nie zgadzają się z innymi”. Jeśli opuścimy kwalifikacje „najwybitniejsi”, „pierwszej rangi” i „oryginalni”, otrzymamy diagnozę filozofowania w ogóle (jako takiego), a nie tylko „najwybitniejszego”. W konsekwencji, niezgoda buduje filozofię, a nie ją rujnuje. W nauce jest inaczej, bo niezgoda zniszczyłaby stosowność nauki, np. w technice.

Spostrzeżenie roli niezgody w kształtowaniu filozofii może prowadzić do różnych wniosków. Być może dlatego Sokrates rzekł „wiem,

że nic nie wiem”, a sceptycy radykalnie przeciwstawili się tzw. (przez siebie) dogmatykom, proponując zasadę równowagi sądów, tj. A wtedy i tylko wtedy, gdy nie-A. Inni próbowali zapewnić zgodę przez przyjęcie jakiegoś kamienia filozoficznego w rodzaju wglądu w istotę rzeczy, dekonstrukcji wszystkiego, uniwersalnej dialektyki i podobnych koncepcji. Jak na razie wszystkie te usiłowania zawiodły, co sugeruje, że tak samo będzie w przyszłości. Może więc lepiej przyjąć, że niezgoda budująca filozofię jest stanem normalnym w tej dyscyplinie, ponieważ za każdym razem odsłania to, że *res ad principia venit* (rzecz dotyczy zasad). Natomiast pryncypia (empiryzm, racjonalizm, aprioryzm, realizm, idealizm, utilitaryzm itp.), od których zależy dal-sza, także oryginalna, argumentacja za takim lub innym problemem, chociaż są nierozstrzygalne z teoretycznego punktu widzenia, to jednak jakieś trzeba przyjąć, aby prowadzić jakąkolwiek debatę filozoficzną – np. na temat zasięgu zasady przyczynowości. Nauka nie jest wolna od filozofii, aczkolwiek znajomość tej drugiej nie jest koniecznym warunkiem poznania pierwszej. Jak dobrze wiadomo, kierunek w drugą stronę, tj. od nauki do filozofii, znajduje niezgodne rozwiązania, np. scjentyzm czy przeświadczenie, że ta druga wyprzedza pierwszą. I to w pewien sposób charakteryzuje istotny element statusu filozofii. Za Dantem można powiedzieć *lasciate ogni speranza* (porzućcie wszelką nadzieję), że to może się zmienić, ale – wbrew krytykom – jedna z wartości filozofii polega właśnie na tym, że nie ma w niej powszechnej zgody. ●

#### Autor artykułu:

\* JAN WOLEŃSKI – emerytowany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. Członek PAN, PAU i Międzynarodowego Instytutu Filozofii. Interesuje się wszystkimi działami filozofii, jego hobby to opera i piłka nożna.



Ilustracja: Marta Szapkańska z wykorzystaniem narzędzia midjourney

**Słowa kluczowe:**  
niezgoda, dowód,  
teoria naukowa,  
Koło Wiedeńskie

# Kłonicą czy argumentem?



Adam Grobler\*

Zdaniem Arystotelesa filozofia wyrasta ze zdziwienia. Moim zaś zdaniem wyrasta z niezgody. Ontologia – z niezgody na nieuchwytność bytu w rzeczach nietrwałych i przemijających. Epistemologia – z niezgody na poznawcze defekty naszych umysłów. Logika – z niezgody na błędy rozumowania. Etyka – z niezgody na niegodziwość. Filozofia polityki – z niezgody na niesprawiedliwość. A wszystkie one razem – z niezgody na rozwiązania problemów filozoficznych proponowane przez poprzedników. Wśród filozofów panuje bowiem niezgoda w każdej niemal sprawie, nad czym głęboko ubolewał Kartezjusz (*Rozprawa o metodzie*, 1637). Wyrósł z tego program zbudowania filozofii od nowa, na pewnych podstawach i bez żadnych założeń. Z jego rezultatami nie zgodzili się jednak inni filozofowie i projekt kartezjański upadł z hukiem.

**H**uk ten pobudził innych filozofów i na tym polega zasługa Kartezjusza. Bo wielkość filozofa nie polega na tym, że ma rację, lecz na tym, że popełnia pouczające błędy. Wtedy inni filozofowie rzucają się do ich korekty i też popełniają błędy, ale całkiem nowe. W ten sposób myśl ludzka posuwa się naprzód, tworząc wyjątek od zasady, że zgoda buduje, a niezgoda rujuje. Żadne mądrości, jak zauważył Charles Sanders Peirce (*Fallibilism, Continuity, and Evolution*, 1893, CP 1.147–149), nie są pewne. Wbrew temu Edmund Husserl (*Idea fenomenologii*, 1907) postanowił wznowić program Kartezjusza z tą jednak poprawką, że odrzucił jego słynne „myślę, więc

jestem”. Dawno temu bowiem David Hume (*Traktat o naturze ludzkiej*, 1739) zauważył, że nie sposób w doświadczeniu dostrzec umysłu, rzekomo ukrytego pod myślami jak wieszak pod stertą płaszczy. Wieszak można odkryć – gołego umysłu nie.

Toteż Husserl uznał, że pewne są tylko fenomeny, czyli treści świadomości (a sama świadomość – niekoniecznie). I te należy badać w czystym doświadczeniu, tzn. oczyszczonym z wszelkich założeń i przesądów. Ale czy czyste doświadczenie jest w ogóle możliwe? Pamiętam, że kiedy na zaawansowanym kursie angielskiego mieliśmy spisać tekst z nagrania, zawsze wychodziły jakieś nonsensy. Brały się one stąd, że zamiast nie-

znanych nam do tej pory wyrazów słyszeliśmy inne, podobne. Kiedy zaś w szkole, ze słabą jeszcze znajomością angielskiego, próbowaliśmy ze słuchu odtwarzać modne przeboje, to z czasem okazywało się, że tym sposobem produkowaliśmy całkiem nowe utwory w nieistniejącym języku. A zatem nawet prosty fenomen dźwiękowy konstituuje się rozmaicie, zależnie od wcześniejszego treningu.

Skoro filozofowie różnią się bagażem doświadczeń, to nie dziwnego, że między nimi panuje niezgoda. Jednak co innego stanowi tu prawdziwy problem. W epistemologii społecznej nazywa się on *disagreement*. Nie zgadzam się na przekład „niezgoda”, bo ten przychodzi na myśl sąsiedzkie właśnie z użyciem kłonicy. Jako filozof wolę bardziej salonowe metody rozstrzygania sporów i dlatego tłumaczę ten angielski termin jako „różnicę zdań” lub „niejednomyślność”. Problem ten historycznie pochodzi od Thomasa S. Kuhna (*Struktura rewolucji naukowych*, 1962). Głosił on m.in., że w początkach rewolucji naukowej uczeni starszego pokolenia kurczowo trzymają się ustępującego paradygmatu i rewolucja dokonuje się w pełni dopiero wtedy, gdy maruderzy wymrą.

Ta interpretacja licznych epizodów z historii nauki stała się kością niezgody w filozofii. Nauka uchodzi bowiem za wzorzec racjonalności, toteż trudno uznać, że z wiekiem uczeni nabierają oślego uporu. Zamiast tego Imre Lakatos (*Falsyfikacja a metodologia naukowych programów badawczych*, 1970) zaproponował koncepcję racjonalności odroczonej. Wedle niej, zamiast natychmiast porzucać wiedzące programy badawcze, trzeba pewien czas odczekać, bo mogą jeszcze na nowo rozkwitnąć. Tym bardziej, że triumfująca teoria rzadko ma bezwyjątkową przewagę nad mniej ponętną konkurentką. Wyjaśniając zjawiska dotąd niewyjaśnione, na ogół milczy na temat niektórych kwestii już wyjaśnionych przez poprzedniczkę.

Podobnie można zapatrywać się na różnicę zdań w filozofii. Ostatecznie o preferencjach filozoficznych, podobnie jak naukowych, decyduje moc wyjaśniająca proponowanych rozwiązań, a ta nie zawsze od razu wychodzi na jaw.

Istnieje wszakże wersja problemu niejednomyślności, z którą koncepcja racjonalności odroczonej sobie nie radzi. Idzie o różnicę zdań między ekspertami, którzy doradzają jakiemuś ciału w konkretnej sprawie: podjęcia ważnej inwestycji, przyznania nagrody czy jeszcze czegoś innego. Z decyzją czekać nie można. Opłacalność inwestycji zmienia się w czasie, nagrody przyznaje się w określonym terminie itd. Tymczasem różnicę zdań między ekspertami muszą racjonalnie rozstrzygnąć osoby gorzej od nich zorientowane w przedmiocie. Sposoby na to znajduje epistemologia społeczna. Niestety nie zmieszczę ich omówienia w tym felietonie. Czytajcie następne. ●

## Warto doczytać:

- D. Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*, tłum. Cz. Znamierowski, Warszawa 2023.
- E. Husserl, *Idea fenomenologii*, tłum. J. Sidorek, Warszawa 2008.
- Kartezjusz, *Rozprawa o metodzie*, tłum. T. Boy-Żeleński, Warszawa 2024.
- T. S. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, tłum. H. Ostromecka, Warszawa 2020.
- I. Lakatos, *Falsyfikacja a metodologia naukowych programów badawczych*, [w:] *Pisma z filozofii nauk empirycznych*, tłum. W. Sady, Warszawa 1995.
- Ch. S. Peirce, *Fallibilism, Continuity, and Evolution*, [w:] *Collected Papers of Charles Sanders Peirce*, t. 1, Cambridge 1931.

## Autor artykułu:

\* **ADAM GROBLER** – profesor, były pracownik Katedry Filozofii Uniwersytetu Opolskiego i członek Prezydium Komitetu Nauk Filozoficznych PAN. Zajmuje się metodologią nauk, teorią poznania, filozofią analityczną i dydaktyką filozofii. W wolnym czasie gra w brydża sportowego. Wdowiec (2006), w powtórny związek (od 2010), ojciec czworga dzieci (1980, 1983, 1984, 1989) i dziadek, jak na razie, ośmiorga wnucząt. Mieszka w Krakowie.

E-mail: adam\_grobler@interia.pl.

Ilustracja: Marta Szajdłowska wykorzystaniem narzędzia midjourney

**Słowa kluczowe:** niezgoda, czyste doświadczenie, fenomen, epistemologia społeczna, niejednomyślność, racjonalność odroczone

# Hegel, ty bezmózgi błaznie!



Jacek Jaśtał\*

„[Nowa metoda filozoficzna,] która zjawiała się po Kancie, polegała na mistyfikacji, imponowaniu, wprowadzaniu w błąd, rzucaniu piaskiem w oczy i samochwalstwie [...]. Pseudofilozofom nowej epoki chodzi nie o to, żeby nauczyć czytelnika, lecz aby go obalamucić [...]. Jako bohaterowie tego okresu świetnieją Fichte i Schelling, następnie zaś – ich nawet niegodny i stojący pod każdym względem niżej od tych bądź co bądź utalentowanych ludzi, ciężki, bezmózgi szarlatan Hegel”.

A. Schopenhauer, *O podstawie moralności*,  
przeł. Z. Bassakówna, Warszawa 1994, s. 48.

„[...] tak zwana filozofia tego Hegla jest olbrzymią mistyfikacją [...], jest pseudofilozofią, która ubezwładnia wszystkie siły ducha, dławi wszelkie prawdziwe myślenie i stawia na jego miejsce, za pomocą najwystępniejszego nadużycia mowy, stek słów najbardziej pusty i pozbawiony myśli i sensu, a zatem i najbardziej ogłupiający [...], jest pseudofilozofią, której rdzeniem [jest] błazeński koncept, wyssany z palca”.

A. Schopenhauer, *Wstęp, [w:] O wolności ludzkiej woli*,  
przeł. A. Stögbauer, Kraków 2023, s. 33.

Niewielu filozofów potrafiłoby w tak urozmaicony i barwny sposób skrytykować swego oponenta. Jeśli ktoś jednak przypuszcza, że jest to tylko retoryczne ćwiczenie z erystyki (czyli sztuki prowadzenia sporów), to głęboko się myli: to wyraz autentycznej, szczerej nienawiści. Ale prawdą jest też, że najniższe ludzkie namiętności – ślepa zazdrość, chorobliwa mizantropia, niebywała drażliwość, narcystyczne pragnienie uznania i niezachwiane przekonanie o własnej genialności – przeplatają się u Schopenhauera (1788–1860) z całościową refleksją nad heglizmem, choć zaiste trudno powiedzieć, co jest przy-

czyną czego: czy analiza filozofii Hegla wywołuje te pełne pasji ataki, czy też tylko jest ich wtórną racjonalizacją.

Nie ma wątpliwości, że Schopenhauer był człowiekiem – jak to się delikatnie mówi – o złożonej osobowości i trudnym charakterze. Ale nie ma też wątpliwości, że był jednym z najważniejszych filozofów w dziejach, który położył podwaliny pod współczesny obraz świata. I wielu jest dziś myślicieli, którzy rozsądając spór między nim a Heglem, raczej autorowi *Świata jako woli i przedstawienia* oddaliby pierwszeństwo.

To swoje *opus magnum* Schopenhauer wydał w 1819 r. własnym sump-

tem. Publikując je, był już człowiekiem – jak na owe czasy – dojrzałym (miał 31 lat), lecz dopiero zamierzał zacząć karierę akademicką. W młodości przygotowywany był przez ojca do przejęcia firmy kupieckiej, dopiero jako dwudziestolatek mógł nadrobić formalne braki w wykształceniu, by rozpocząć studia. Był jednak człowiekiem o szerokich horyzontach: znał biegle kilka języków, wiele podróżował, a dzięki matce, uznanej pisarce, uczestniczył także w intelektualnym życiu ówczesnych Niemiec. Dobrze poznał np. J. W. Goethego, z którym usiłował m.in. polemizować na temat jego koncepcji barw. Niestety, wielki pisarz potraktował

go dość lekceważąco, co bardzo Schopenhauera dotknęło i było pierwszym z całej serii życiowych rozczarowań.

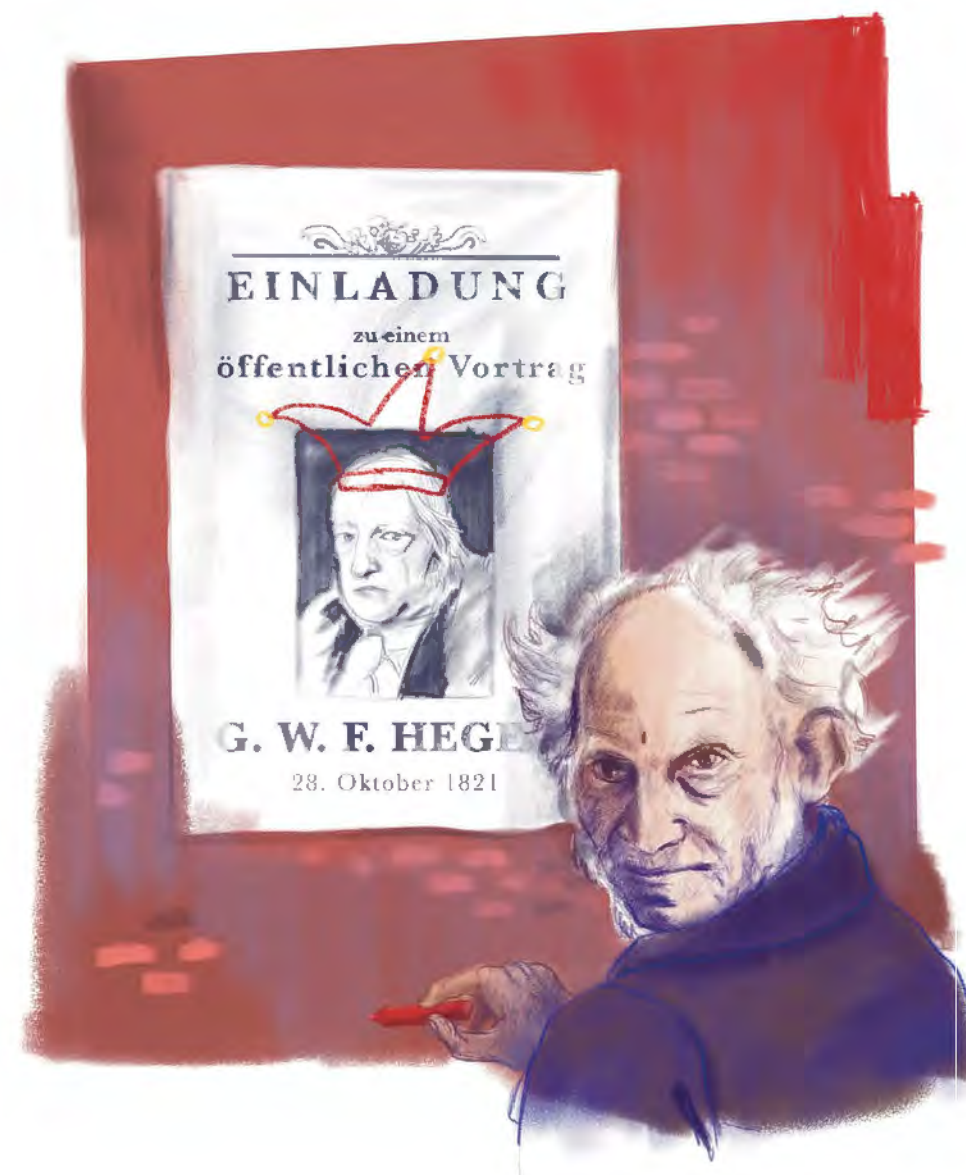
Choć heglizmem Artur interesował się wtedy całkowicie marginalnie, samego Hegla (1770–1831) nie mógł ignorować. O pokolenie starszy autor *Fenomenologii ducha* był już najważniejszą postacią niemieckiej filozofii – nie tylko jako myśliciel, ale także jako autorytet życia uniwersyteckiego. Kiedy więc Schopenhauer złożył dokumenty, by uzyskać na Uniwersytecie Berlińskim habilitację oraz prawo do wykładania, oczywiste było, że głos Hegla będzie decydujący. Rzeczywiście, Hegel był słuchaczem pierwszego

wykładu habilitacyjnego Schopenhauera (20.03.1820 r.) i choć w dyskusji habilitant wdał się z nim w polemikę, poparł jego starania.

Nowy *privatdozent* poprosił, by jego wykłady odbywały się dokładnie w tym samym czasie, co wykłady Hegla, co zostało odebrane przez środowisko akademickie jako jawna impertynencja. Oczywiście prośba obróciła się przeciw niemu samemu. Wykłady Hegla przyciągały tłumy (choć wykladał w sposób legendarnie nieprzystępny), Schopenhauer rozpoczął od pięciu słuchaczy, którzy z czasem całkowicie zniknęli. Wykład został zawieszony. W 1825 r. sy-

tuacja się powtórzyła – Schopenhauer znów usiłował konkurować z Heglem i znów przegrał z kretelem. I na tym jego kariera akademicka się zakończyła. Kolejne rozczarowanie przyszło wraz z listem od wydawcy, który poinformował go, że większość (dość mizernego) nakładu *Świata...* pozostała niesprzedana i trafi na przemiał.

Schopenhauer na te porażki zareagował zgodnie z dobrze znanym psychologicznym schematem spersonalizowania konfliktu: „gdyby nie ONI, nie miałbym problemów z realizacją swoich celów”. Celem Artura było oczywiście głoszenie prawdy, a ci ONI to początkowo ogólnie



Ilustracja: Natalia Biesiada-Mysak

**Słowa kluczowe:**  
Schopenhauer,  
Hegel, erystyka,  
demagogia,  
irracyjny pęd

niemieccy idealisci. Bez epatowania nazwiskami skrytykował ich w wysłanej na konkurs Duńskiego Towarzystwa Naukowego rozprawie *O podstawie moralności* (1840). Rozprawa nie została nagrodzona, choć była jedyną zgłoszoną. Jurorzy uznali m.in., że przekracza granice uzasadnionej krytyki w stosunku do „największych filozofów”. To niepowodzenie przelało czarę goryczy. We wstępie do wspólnego wydania tej rozprawy oraz wcześniejszej (nagrodzonej z kolei przez Norweskie Towarzystwo Naukowe) *O wolności ludzkiej woli* z furią zaatakował Hegla oraz cały ówczesny filozoficzny establishment.

Oczywiste jednak było, że Schopenhauer nie mógł przypisać Heglowi żadnych intencjonalnie wrogich działań – Hegel nie żył już od dekady (zmarł w 1831 r.), a za życia co najwyżej „życzliwie go nie zauważał”. Za powód swojej porażki Schopenhauer uznał zatem wpływ Hegla na intelektualną atmosferę Niemiec, co skutecznie zaślepilo całe pokolenie na oczywistą prawdę, którą głosił on sam. To jednak za mało, by wytłumaczyć niepowodzenie: przeciwnikowi należy jeszcze przypisać niecną motywację. Według Schopenhauera Hegel za życia świadomie manipulował niemieckimi elitami, by się wygodnie urządzić i dobrze żyć z *filozofii*, w przeciwieństwie do niego samego, który żył *dla filozofii*. (Można złośliwie zauważyć, że nie było to dla Schopenhauera specjalnie trudne: pochodził wszak z zamożnej rodziny, a później dość bezwzględny działaniami sądowymi zapewnił sobie status zamożnego rentiera, nie musiał zatem, jak wielu jego konkurentów, martwić się o zdobycie i utrzymanie rządowego etatu profesora).

Pomińmy jednak wątek osobistych animozji, istota sporu jest bowiem znacznie ciekawsza. Systemy obu filozofów rzeczywiście różnią się w sposób fundamentalny. Po Kancie i jego „przewrocie kopernikańskim”, który wyznaczył granice ludzkiego poznania, stało się jasne, że należy na nowo

odpowiedzieć na pytania dotyczące zadań i możliwości filozofii. Co więcej, trzeba było też na nowo wyjaśnić sens jej historycznego dorobku. Zarówno Hegel, jak i Schopenhauer nie chcieli pogodzić się z myślą, że rola poznania filozoficznego pozostaje ograniczona. Obaj niezachwianie wierzyli w możliwości filozoficznej analizy. Ale dla Hegla i zdecydowanej większości elit intelektualnych owych czasów było oczywiste, że zadaniem filozofii jest wyrażanie logiki dziejów i przyczynianie się w ten sposób do realizacji obiektywnego historycznego postępu. Ich zdaniem przyczyną kryzysu w filozofii była zatem niezdolność do zrozumienia tej logiki, a system Hegla miał dostarczyć narzędzi, by to zmienić.

Aby zrealizować to zadanie, należało przyjąć, że pojęcia i zależności logiczne są pierwotne w stosunku do rzeczywistości. I tego Schopenhauer nie był w stanie uznać – takie postawienie sprawy prowadziło, jego zdaniem, do dowolnych spekulacji, których nie można było w żaden sposób zweryfikować. Granice tych spekulacji wyznaczały jedynie bieżące cele polityczne i ich aktualna użyteczność. Wina Hegla miała zatem polegać na tym, że dostarczał rzekomego filozoficznego uzasadnienia dla czegoś, co było tylko intelektualnym oszustwem. Zadaniem filozofii powinno być natomiast ujawnienie prawdy o naturze świata, a nie jej zakłamywanie. Jak uważał Schopenhauer, znaczenie jego własnej myśli polegało na tym, że inne systemy filozoficzne zostały wyjaśnione nie jako etapy rozwoju obiektywnego ducha, ale właśnie jako mistyfikacje, mające ukryć, że światem rządzi ślepy, irracjonalny pęd. W naturze ludzkiej leży lęk przed tą prawdą, dlatego za wszelką cenę pragniemy pociechy, jaką dają nam „optymistyczne” filozofie. Zadaniem autentycznej filozofii jest natomiast zdemaskowanie prawdziwej natury tego rodzaju potrzeb, tylko bowiem w ten sposób można wskazać adekwatne środki zaradcze, które przyniosą człowiekowi prawdziwą ulgę.

Gdy tak pryncypialnie wyznacza się granicę pomiędzy swoim a dominującym sposobem postrzegania roli filozofii, nie ma już potrzeby szczegółowego analizowania ujęć konkurencyjnych. Jak zauważają współcześni badacze, Schopenhauer nie był zainteresowany zrozumieniem heglizmu i znał go bardzo powierzchownie. Może właśnie dlatego wołał prowadzić dyskusję w stylu erystycznej demagogii. Czy napastliwy ton i emocjonalny charakter polemiki wniosły do tej debaty coś istotnego? Raczej nie – Schopenhauer doczekał się wreszcie pod koniec życia uznania, którego tak zawsze pragnął, ale przyszło ono wraz ze zmianą nastrojów społecznych, rozczerowaniem postępowości i uświadomieniem sobie ciemnych stron cywilizacyjnego rozwoju. Rzecz można, że heglizm wypalił się niejako sam, a rola ataków Schopenhauera była w tym procesie marginalna, choć jego system okazał się w pewnym momencie atrakcyjną alternatywą.

Jedynym, zupełnie niezamierzonym efektem demagogicznej furii Schopenhauera pozostaje zatem to, że stanowi wzorcowy przykład ilustrujący destrukcyjne procesy psychiczne, których zrozumienie nie byłoby możliwe, gdyby nie Zygmunt Freud (1856–1939) – zapewne najwierniejszy z jego uczniów. Jak uczy przypadek Schopenhauera, ślepe popędy rzeczywiście trudno kontrolować, a ich racjonalizowanie to nasza specjalność. ●

#### Warto doczytać:

- S. Houlgate, *Schopenhauer and Hegel*, [w:] *The Schopenhauerian Mind*, red. D. B. Woods, T. Stoli, Routledge 2024, s. 451–466.
- R. Safranski, *Schopenhauer. Dzikie czasy filozofii*, przeł. M. Falkowski, Warszawa 2008.

#### Autor artykułu:

\* JACEK JAŚTAŁ – dr hab. filozofii, pracuje na Politechnice Krakowskiej. Zajmuje się metaetyką oraz historią etyki i moralności. Wolne chwile poświęca na czytanie książek historycznych oraz słuchanie muzyki operowej. Pasjonat długodystansowych wypraw rowerowych.

# Kara śmierci – przykład filozoficznej niezgody

Argumenty zwolenników i przeciwników kary śmierci są biegunowo przeciwstawne. Z jednej strony istnieli jej liczni zwolennicy, lecz nawet oni opowiadali się za karą główną z różnych powodów. Utyliści popierali ją niekiedy ze względu na domniemany „efekt odstraszania”, rygorysty zaś kierowali swoją uwagę ku idei sprawiedliwości, o którą państwo powinno zadbać m.in. za pomocą kary głównej. Efekt praktyczny nie jest bowiem ważny, liczy się tylko sprawiedliwa odpłata. Abolicjoniści z kolei przekonywali, że kara ostateczna nie przynosi efektu odstraszającego, a zatem nie ma żadnego sensu. Jest nieskuteczna, okrutna, niehumanitarna i niedorzeczna. Stosowanie egzekucji jako kary za pozbawienie życia stanowi ponadto jawną sprzeczność, ponieważ kara chroniąca życie sama go pozbawia. Na dodatek człowiek (uzbrojony kat) znowu zabija człowieka (bezbronnego skazańca).

Niezależnie od różnic światopoglądowych obie strony sporu mogły ze sobą dyskutować, bo łączyło je wspólne przekonanie o istnieniu indywidualnej woli. Tu jednak pojawiało się kolejne pole niezgody. Istnieje bowiem frakcja filozoficzna głosząca, że istota ludzka nie może być w ogóle karana, ponieważ o jej moralności decyduje przynależność ko-

Istnieją spory wrogów i niezgody przyjaciół. Pierwsze prowadzimy, kiedy odrzucamy wzajemne cele. Drugie powstają, gdy spieramy się o metody dochodzenia do tych samych celów. Również w życiu przyjaciół zdarzają się wrogości. Są bowiem „dobra wspólne”, które łączą, ale i takie, które dzielą, np. ta sama ukochana lub ukochany. U filozofów takowym „dzielącym” dobrem wspólnym jest idea sprawiedliwości; tu ukonkretniona w dylemacie kary śmierci. Jest ona poniekąd tylko wspomnieniem, albowiem „Lewiatan z Brukseli” podjął w 2007 r. decyzję o likwidacji europejskiej szubienicy.



Piotr Bartula\*

lektywna: genetyczna i/lub społeczna. Zachowania kryminalne/cnotliwe nie płyną z wolnej woli człowieka, lecz są tylko (i aż) funkcją przynależności do klasy, grupy czy konkretnej rodziny: patologicznej lub kulturalnej. Rodzina, grupa, klasa, „genotyp” uformowały nas na modłę przestępczą albo zacną, więc sędzia nie ma żadnego kryterium indywidualnej winy. Pokazuje to stary przykład: „Złapanego na kradzieży niewolnika wychłostał, a gdy ten powiedział: »Jest mi przeznaczone kraść«, Zenon dodał: »I dostawać baty«” (Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy sławnych filozofów*, s. 375). Idąc tym tokiem myślenia, należy przestępcę poddać resocjalizacji lub eksterminować (czy

też sterylizować) „złą” grupę społeczną (np. kiedyś „biologicznie nie-naprawialny lumpenproletariat”). Logiczne tedy, że w miejsce idei kary pojawiała się ideologia socjo- lub bioterapii. Nastawienie resocjalizacyjne i terapeutyczne jest obecnie coraz bardziej dominujące...

Nad głowami zwolenników kary śmierci powiewały flagi z wizerunkami wielkich myślicieli europejskich: Tomasza z Akwinu (ze względu na dobro wspólnoty politycznej), Immanuela Kanta (ze względu na godność człowieka), Tomasza Hobbesa (ze względu na zadania suwerena i jego terytorialny monopol na przemoc), Josepha de Maistre’a (ze względu na państwowotwórcze znaczenie kata),

**Słowa kluczowe:** kara śmierci, abolicjonizm, utylitaryzm, godność, obrona konieczna



Ilustracja: Marta Szajdłowska z wykorzystaniem narzędzia mIdjourney

Johna Locke'a (ze względu na prawo do obrony koniecznej). Nowożytni zaś przeciwnicy kary śmierci kroczyli triumfalnie pod sztandarem Cesarego Beccarii – włoskiego apostoła abolicji (według którego kara śmierci daje tylko zły przykład).

Niezgoda filozoficzna rozciąga się na wiele obszarów krytycznej argumentacji. **Nieodwracalność.** Ta właściwość kary śmierci czyni ją w oczach abolicjonistów – jak mówili – przerażającą. Jednak opinia, że tylko kara śmierci jest nieodwracalna, wprowadza (zdaniem rygorystów) szeroką publiczność w błąd, albowiem każda kara, która dobiegła swego kresu, jest nieodwracalna. „Przerażanie” zaś to właśnie jej rekomendacja. **Omyłka.** Powiada się często, że sędziowie są omylni, a zatem nie wolno powierzać im władzy nad życiem lub śmiercią podsądnych. Stawiano polemiczne pytanie: czy abolicjoniści uznaliby karę śmierci, jeżeli byłaby zawsze trafnie orzekana? I dalej: czy w rzeczywistości nie istnieją przestępstwa doskonale wykryte, np. kiedy terrorysta ukazuje światu twarz bez maski, w oświetleniu wzniosłych ideałów warty życia nieznanemu cywili? Omyłka jest zawsze wbudowana w świat ludzkich decyzji (także tych uniewinniających) i nie ma na to rady. **Odstraszanie.** Ponieważ zdaniem przeciwników kary śmierci nie ma dowodów na efekt odstraszający, jest ona bezsensowna, nieoszczędna. Abolicjonista zatem powie: wszelkie wątpliwości co do odstraszających walorów kary śmierci świadczą za jej uchYLENIEM. Ale rygorysta zapyta: czy należy ryzykować niepotrzebną śmierć mordercy, o ile kara śmierci nie odstrasza, czy ryzykować niepotrzebną śmierć kilku ofiar, jeżeli kara śmierci odstrasza? **Okrucieństwo.** Sugeruje się niekiedy, że kara śmierci zawiera w sobie, w postaci egzekucji, równoważnik okrutnego morderstwa. Odpowiedź: mamy tu do czynienia z nierównowagą moralną obu tych czynów. Podobieństwo egzekucji i morderstwa jest złudne, tak jak złudne jest podobieństwo fizyczne przebywania w celi

zakonnej i w celi więziennej, chodzenia z portfelem własnym i cudzym. **Zemsta.** Kara śmierci gloryfikuje ponoć prymitywny instynkt zemsty. Prawdą jest, że instynkt ten głęboko tkwi w naturze ludzkiej i nie sposób go wykorzystać. Realizuje się on zarówno w świecie z karą śmierci, jak i w świecie bez niej – jako tzw. samozwańcza odpłata. I chyba lepiej dla wszystkich istot rozumnych, ażeby ten instynkt został ujęty w karby sprawiedliwości kryminalnej, co przeobraziłoby go w słuszny sądowy odwet. **Umowa społeczna.** Każdy człowiek ma prawo narażać życie, aby je zachować. W zamian za policyjną opiekę państwa godzimy się w ramach „umowy społecznej” na karę śmierci, chociaż nie zakładamy przecież, że sami znajdziemy się na szubienicy. Bezpieczeństwo tyle właśnie kosztuje. **Godność człowieka.** Kara śmierci narusza jakoby godność człowieka. Można jednak dowodzić, jak to czynił Kant, że stosując karę śmierci, potwierdzamy godność człowieka i wagę jego czynów. Idea godności ludzkiej i wolności jest w ogóle warunkiem karania kogokolwiek. Godność tę zakłada się również u mordercy, który „powinien cenić własne życie niżeli człowieczeństwo w sobie”. **Utylitaryzm** versus **rygoryzm.** Teoria utylitarystów wydaje się napotykać kłopoty, ponieważ jej rzecznik musi powiedzieć kryminaliście: „Karzę cię, abyś służył za przykład innym i przez to odstraszał od zbrodni”. Lecz z pewnością kryminalista (jeżeli byłby kantystą) może odpowiedzieć: „Co uprawnia cię do traktowania mnie w taki sposób – jako środek do celu?”. **Oko za oko.** Piętnuje się karę śmierci z powodu jej związku z zasadą kodeksu Hammurabiego: „oko za oko, ząb za ząb”. Śmierć mordercy nie przywraca życia ani nie wyrównuje strat moralnych powstałych po stronie ofiary i jej rodziny (tym bardziej że bywają przestępcy jednoocy i bezzębni). Równość w moralnym odwecie (*ius talionis*) po-

lega jednak na równości aksjologicznej; przestępca, zabijając kogoś, nie może się domagać, ażeby naruszone przez niego dobro pozostawało w jego przypadku pod opieką prawa, które sam obalił. **„Nieciągłość” przestępcy.** Twierdzi się, że osoba popełniająca mord nie jest tożsama z osobą odbierającą – po latach procesu – karę. W tym sensie 40-letni X nie może cierpieć za 20-letniego X, gdyż są to dwaj duchowo i fizycznie inni ludzie. Do głosu dochodzi więc niezgoda w sprawie natury ludzkiej – jej stałości i zmienności. Albo przyjmujemy założenie o moralnej integralności człowieka, dzięki czemu może istnieć prawo karne, albo uznajemy, że już w chwili po mordzie przestępca staje się kimś innym niż w trakcie czynu. A co dopiero po latach procesu. Płynne widmo ludzkie trudno wszak przesłuchać...

Dobrze pamiętam, że podczas wielu dyskusji rygorysty i abolicjoniści wygłaszali swoje kazania i nikogo nowego nie przekonawszy, rozchodzili się w niezgodzie. Pierwsi mówili: „Kara śmierci nie zginęła, póki my żyjemy”; drudzy zaś odpowiadali: „Powrót kary śmierci? – po moim trupie!”. A po latach żywy dyskutant narzekał: „Właśnie miałem podważyć jego poglądy na temat kary śmierci, a on umarł naprawdę...”. ●

#### Warto doczytać:

- C. Beccaria, *O przestępstwach i karach*, tłum. E. S. Rappaport, Warszawa 1959.
- Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy sławnych filozofów*, tłum. I. Krońska, Warszawa 2004.
- T. Hobbes, *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, tłum. Cz. Znamierowski, Warszawa 2009.
- I. Kant, *Metafizyka moralności*, tłum. E. Nowak, Warszawa 2005.
- J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, tłum. Z. Rau, Warszawa 2015.
- J. de Maistre, *Wieczory petersburskie, czyli rozmowy o doczesnym panowaniu Opatrzności*, tłum. J. W. Borkowski, Kęty 2011.
- Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*. t. 18: *Sprawiedliwość*, tłum. F. W. Bednarski OP, Londyn 1970.

#### Autor artykułu:

\* **PIOTR BARTULA** – doktor habilitowany, profesor UJ, pracownik naukowy Zakładu Filozofii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, eseista. Zajmuje się polską i zachodnią filozofią polityki, twórcą tzw. testamentowej teorii sprawiedliwości. Autor książek: *Kara śmierci – powracający dylemat*, *August Cieszkowski redivivus*, *Liberalizm u kresu historii*, *Dzieła zebrane*, *Aspocyczne „my”*, *Dzieła pośmiertne znalezione za życia*. Najczęściej odwiedzane miejsca: uniwersytet i jazz club.

# Czy można mieć całkowitą rację?

## Scenariusz lekcji filozofii dla uczniów szkół podstawowych



Dorota  
Monkiewicz

### Cele:

- Uczniowie rozumieją, że w dyskusjach światopoglądowych ludzie często widzą tylko część „prawdy”.
- Uczniowie dostrzegają trudność w zmianie własnego stanowiska.
- Uczniowie poznają pojęcie **uczeniowości poznawczej** (gotowości do przyznania się do błędu i zmiany zdania).
- Uczniowie rozumieją rolę perspektywy i ograniczeń poznawczych w sporach.

### Metody i formy pracy

- praca z tekstem
- ćwiczenia
- dyskusja filozoficzna

### Przebieg lekcji

#### 1. Rozgrzewka filozoficzna (5 minut)

- O co ludzie najczęściej się spierają?
- Dlaczego trudno jest przekonać kogoś do swoich racji?
- Czy zdarzyło wam się zmienić zdanie? Co było trudne w tej zmianie?

#### 2. Praca z tekstem

Dawno temu w małej wiosce mieszkało sześciu mędrców i każdy z nich był niewidomy. Pewnego dnia do wioski przyprowadzono słonia. Mędrcy nigdy wcześniej nie mieli okazji poznać tego zwierzęcia, dlatego zaczęli zastanawiać się, jak może ono wyglądać. Niestety, nie mogli go zobaczyć.

– Wiem! – powiedział jeden z nich.  
– Poznajmy słonia za pomocą dotyku!

– To doskonały pomysł! – zgodzili się pozostali. – W ten sposób dowiemy się, jaki on jest.

Jak postanowili, tak zrobili. Pierwszy mędrzec dotknął wielkiego ucha słonia. Ostrożnie badał je dłońmi z każdej strony.

– Słoń jest jak ogromny wachlarz! – oznajmił.

Drugi mędrzec objął rękami nogę zwierzęcia i zawołał:

– Nie, słoń jest jak pień drzewa!  
– Obaj się mylicie – powiedział trzeci.

Chwycił ogon słonia i stwierdził: – Słoń jest jak lina!

Wtedy odezwał się czwarty mędrzec, który badał kły zwierzęcia:

– Wcale nie! Słoń jest jak włócznia!  
– Nie! Nie! – zaprotestował piąty, dotykając szerokiego boku zwierzęcia.

– Słoń jest jak wysoki mur!

Szósty mędrzec czekał najdłużej. Trzymając w dłoni trąbę, powiedział:

– Wszyscy się mylicie. Słoń jest jak wąż.

Sześciu mędrców przez wiele godzin spierało się o to, który z nich ma rację i jak naprawdę wygląda słoń. Każdy z nich znał tylko część prawdy, lecz żaden nie potrafił dostrzec całego obrazu.

– Jak to możliwe? – zastanawiali się opowieść staroindyjska

#### Pytania do tekstu (15 minut)

- Czy mędrcy dobrze poznali słonia? Dlaczego tak? Dlaczego nie?
- Czy mędrcy właściwie badali, jaki naprawdę jest słoń?
- W jaki sposób mogli oni skutecznie dojść do prawdy?

- Dlaczego ludzie przyjmują często, że mają całkowitą rację, a nie tylko jej część?
- Czy w tej historii ktoś ma rację, czy wszyscy się mylą?

#### Pogłębienie dyskusji

- Czy można mieć całkowitą rację dotyczącą jakiegoś zjawiska w świecie?
- Czy można zmienić zdanie bez poczucia przegranej?
- Czy niezgoda w dyskusji może prowadzić do czegoś wartościowego?
- Czy można się z kimś nie zgadzać i nadal go lubić i szanować?
- Czy ważniejsze jest udowodnienie swojej racji, czy odkrycie prawdy, nawet jeśli to my się mylimy?
- Czy ważniejsze jest udowodnienie swojej racji, czy odkrycie prawdy, nawet jeśli to my się mylimy?
- Jakże narzędzia możemy zastosować, by odkryć prawdę? Autokrytycyzm, opieranie się na faktach, zadawanie wielu pytań itp.

#### Ćwiczenie . Adwokat diabła (10 minut)

Uczniowie wybierają kontrowersyjne stwierdzenie, np.:

„Dzieci nie powinny mieć telefonów”.

„Słodczyce powinny być zakazane”.

„Szkoła powinna trwać 6 dni w tygodniu”.

Zadanie: znaleźć 3 argumenty przemawiające za tą tezą, z którą całkowicie się nie zgadzają. Możliwa jest praca w parach lub małych grupach.

#### Pytania do omówienia:

- Czy trudno było bronić poglądu, z którym się nie zgadzacie?
- Co się zmienia, gdy próbujemy zrozumieć drugą stronę?
- Czy lepsze zrozumienie argumentów przeciwnych zmienia nasz własny pogląd?

#### Podsumowanie lekcji (5 minut)

- Czego nowego dowiedziałeś/dowiedziałas się dziś o prowadzeniu dyskusji?
- Co może pomóc w lepszym sporze z innymi?
- Czy można mieć „całkowitą rację”? •

## RECENZJE

### Czyż można napisać cokolwiek sensownego o czymkolwiek?

Trzech filozoficznych tenorów napisało książkę o czymkolwiek. Kolejny temat ich wspólnej pasji filozoficzno-naukowej jest najszerzy z możliwych (wcześniej wspólnie napisali książki o rozumieniu, głupocie i ciekawości). Przedmiot ciekawy, prowokujący i niebezpieczny. Czyż można pomyśleć coś bardziej uniwersalnego i wieloznacznego niż pojęcie czegośkolwiek, szerszego nawet od pojęcia bytu i zawierającego także pojęcie nicności i byle czego? Czyż można napisać cokolwiek sensownego o czymkolwiek, nie popadając w banał? Wyjść poza nudne gry słowne, bawiące się nieuchwytnymi definicyjnie znaczeniami pojęcia, uporządkować cały ten zgiełk semantyczny i posunąć się dzięki temu o milimetr w rozumieniu rzeczy ważnych (są to te, którym filozofowie nadają godność, pisząc je dużą literą)? Po lekturze *Cokolwiek* na powyższe pytania można odpowiedzieć twierdząco.

Każdy z autorów przedstawił oryginalną perspektywę analizy wybranego obszaru czegośkolwiek. Jerzy Stelmach wyznaczył obszary znaczeniowe „tańczącego pojęcia”: cokolwiek, czyli wszystko; cokolwiek, czyli



coś; cokolwiek, czyli nic – oraz dla każdego z nich przedstawił egzystencjalne wyzwania, kolejno identyfikując je z ucieczką do całości, apoteozą konkretności oraz kulturowym załamem byle czego. Ks. Michał Heller, penetrując te same obszary czegośkolwiek, odniósł się do zarówno szerokich horyzontów wszechświata, jak i swoich ulubionych spodni jeansowych, do matematyczności świata i jazdy samochodem. Nawiązał do związku pomiędzy łapówką przyjętą przez Francisca Bacona a jego koncepcją metody indukcyjnej oraz rozwojem AI. Przywołał prawo Dunsza Szkota, bodaj jedyne w nauce, które mówi o czymkolwiek (*ex falso quodlibet*). Doświadczamy tego prawa we Wszechświecie, odkrywając,

że nie dzieje się w nim cokolwiek, bo rządzi nim jakaś logika. Bartosz Brożek skoncentrował się na medytacjach o byle czym, trzecim wyróżnionym obszarze czegośkolwiek. Jest w tym obszarze coś, co wyraźnie wartościujemy: coś, co jest przeciętne, wstydlive, mało ważne, stanowi „szare tło” dla czegoś istotnego. Analiza przejawów „szarego tła” umożliwia głębsze zrozumienie naszej przeciętności oraz psychologicznej skłonności do jej przekraczania, a także dowartościowywania w historii nauki i kultury rzeczy banalnych i bezwartościowych, które stają się fragmentem (tłem) drogi do wielkich naukowych odkryć. Badanie to pomaga również wyjaśnić naszą skłonność do prokrastynacji, spontanicznego niecierpienia czy bezrefleksyjnej imitacji zachowań innych jako elementów racjonalnego działania i poszukiwania sensu życia.

Otrzymał trzy samodzielne i niezależne perspektywy opisu pojęcia czegośkolwiek, odkrywające jego głębsze wymiary psychologiczne, historyczne, metodologiczne, aksjologiczne, logiczne oraz kognitywistyczne. Pojęcie niezwykle i niedoceniane, które w ostatnim akordzie książki *Cokolwiek* zaskakuje najmocniej – „Byłe co okazywało się kluczem do Transcendencji” (s. 180).

Zbigniew Wróblewski

B. Brożek, M. Heller, J. Stelmach, *Cokolwiek*, Copernicus Center Press, Kraków 2025.

**filozofuj!**

**WPADNIJ NA NASZ**
**PATRONITE**

**WSPIERAJ**  
**POPULARYZACJĘ**  
**FILOZOFII**

ANEGDOTY I ŻARTY

czyli filozofia na uesoło

Popper kontra Wittgenstein

Bezbledna niezgoda panuje wtedy, gdy dwuadwersarzy wypowiada swoje poglady w sposu uniemozliwiajacy jednoznaczne uznanie, ktory z nich ma racje, poniewaz zadzen nie popelnia bledu w argumentacji na rzecz swojej tezy. Od wiekow filozofowie roznia sie miedzy soba w kwestii przyjmowanych zalozen, co prowadzi do tworzenia odmiennych teorii. Taka sytuacje dobrze obrazuje slynny incydent podczas dyskusji miedzy Karlem Popperem a Ludwigiem Wittgensteinem w Cambridge w 1946 roku. Popper twierdzil, ze problemy filozoficzne

są realne i odnoszą się do obiektywnej rzeczywistości (np. etycznej czy logicznej), którą możemy poznać. Natomiast Wittgenstein uważał, że problemy filozoficzne są pozorne i wynikają z nieprecyzyjnego używania języka. W pewnym momencie Wittgenstein, przejęty dyskusją, porwał w ręce leżący w sali pogrzebacz kominkowy i zaczął nim wymachiwać, aby podkreślić moc swoich słów i (być może) jeszcze bardziej przykuć uwagę słuchaczy. W tamtej chwili zwrócił się do Poppera: „Niech pan poda przykład zasady moralnej”, na co Popper miał odpowiedzieć: „Nie grozić zaproszonym gościom pogrzebaczem!”. Posłuszenie się gadze-

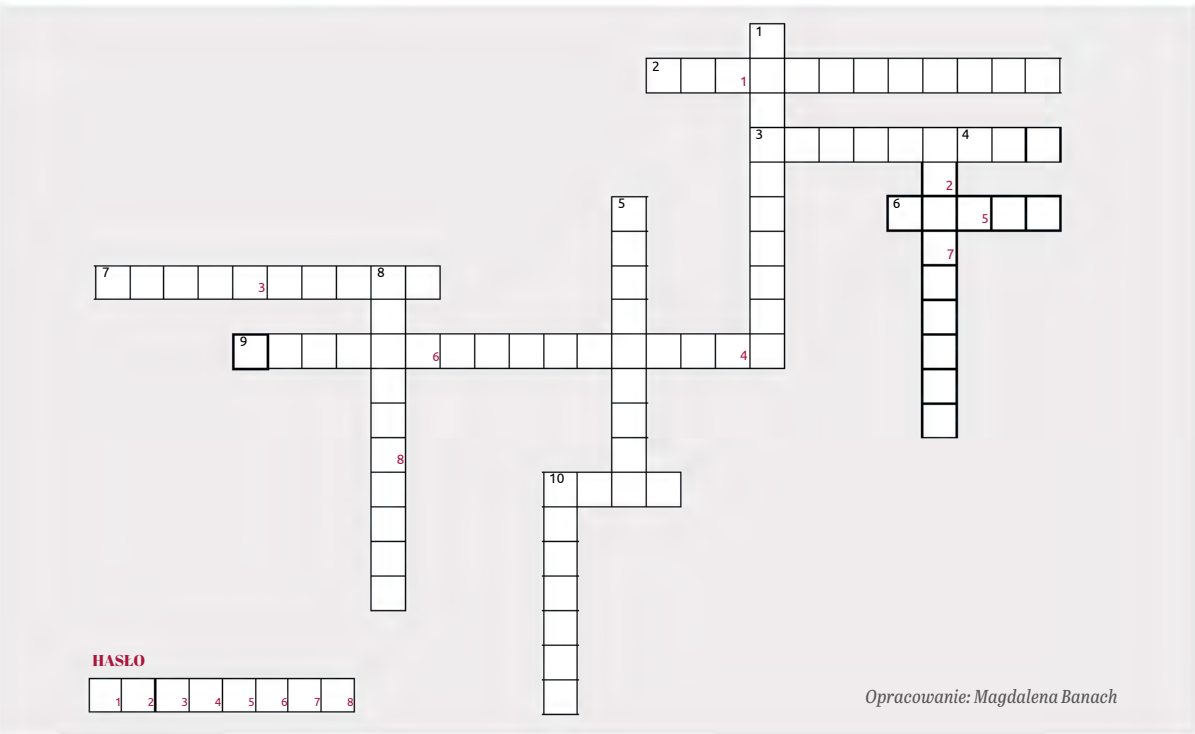
tem w ocenie Wittgensteina było zapewne niewinnym wybrykiem, ale przez zgromadzonych mogło zostać odebrane jako niejednoznaczne czy wręcz niebezpieczne. Po całym zdarzeniu Wittgenstein odłożył pogrzebacz i opuścił salę, pozostawiając słuchaczy z pytaniem o sens tego, co właściwie widzieli przed chwilą – m.in. o sens perspektywy Wittgensteina oraz odmiennej oceny słuchaczy. Przecież wszyscy uczestniczyli w tym samym spotkaniu.

Opracowanie: Magdalena Banach

Źródło: D. Edmunds, J. Eidinow, *Pogrzebacz Wittgensteina*, tłum. L. Niedzielski, Warszawa 2002.

FILOZOFICZNA KRZYŻÓWKA

czyli co zapamiętaliście z lektury tego numeru



1. Stanowisko, zgodnie z którym spory filozoficzne są nierozstrzygalne (przeciwieństwo dogmatyzmu).
2. Pogląd, zgodnie z którym w sytuacji istnienia dwóch równorzędnych epistemicznie stanowisk należy zmodyfikować pierwotne przekonanie, a nawet – zawiesić swój sąd w danej kwestii.
3. Szkoła filozoficzna, w której uznaje się, że rzeczywistość sama w sobie jest niepoznawalna, jednakże można ująć ją z różnych perspektyw.
4. Nazwa grupy filozoficznej pochodząca od stolicy Austrii.
5. Stanowisko epistemiczne, zgodnie z którym filozofia jest miejscem spotkania wielu perspektyw.

6. Nazwisko filozofa, który twierdził, że różniące się od siebie stanowiska filozoficzne w pewien sposób się uzupełniają.
7. Autor dzieła *Rozprawa o metodzie*.
8. Zachowanie polegające na przesadnym i nazbyt pochlebnym wyrażaniu zgody, „przytakiwaniu”, charakterystyczne dla wypowiedzi generowanych przez SI.
9. Pogląd, zgodnie z którym dana osoba ma prawo pozostawać przy swoim poglądzie, niezależnie od faktu istnienia równorzędnych epistemicznie stanowisk w danej sprawie.
10. (poziomo) Autor dzieła *Traktat o naturze ludzkiej* z 1739 roku.
10. (pionowo) Autor pojęcia „czyste doświadczenie”.

PRENUMERATA  
2026



6 NUMERÓW  
tylko 110 zł  
(z 8% VAT)

Prenumeratę można zamówić, wpłacając tę kwotę na konto:

91 1020 3147 0000 8002 0161 8024

(prosimy o wpisanie w tytule przelewu dokładnych danych: imienia i nazwiska, adresu wysyłki oraz frazy „Prenumerata Filozofuj 2026”) lub przez stronę internetową: [filozofuj.eu/sklep](http://filozofuj.eu/sklep)

WYSYŁKA GRATIS!

Uprzejmie informujemy, że dokonując wpłaty lub składając zamówienie za pośrednictwem strony internetowej, wyrażają Państwo dobrowolnie zgodę na umieszczenie swoich danych osobowych w bazie danych służącej do obsługi prenumeraty, którą prowadzi Fundacja Academicon, ul. H. Modrzejewskiej 13, 20-810 Lublin. Dane są chronione zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (tekst jednolity – Dz.U. z 2002 r., nr 101, poz. 928 z późn. zm.). Informujemy, że przysługuje Państwu prawo wglądu i poprawiania swoich danych osobowych.

**RADA NAUKOWA:** prof. dr hab. Krzysztof Brzechczyn; prof. dr hab. Adam Grobler; dr hab. Arkadiusz Gut, prof. UMK; prof. Jonathan Jacobs; prof. dr hab. Stanisław Judycki; prof. dr hab. Robert Pilat; prof. dr hab. Tadeusz Szubka; prof. Thomas Wartenberg; prof. dr hab. Jacek Wojtysiak

**KOLEGIUM REDAKCYJNE:** Piotr Biłgorajski, Elżbieta Drozdowska, Robert Kryński, Antoni Ładziński (sekretarz redakcji), Marta Ratkiewicz-Siłuch, Artur Szutta (redaktor naczelny), Natasza Szutta

**REDAKTOR PROWADZĄCY NUMERU:** dr hab. Artur Szutta, prof. UG

**WSPÓŁPRACOWNICY:** Magdalena Banach, Dorota Monkiewicz

**OPRAC. REDAKCYJNE I GRAFICZNE:** Studio DTP Academicon | korekta: Dorota Krowicka, Robert Kryński, Antoni Ładziński, Mieszko Wandowicz; skład i grafika: Natalia Biesiada-Myszak, Adam Dorot, Robert Kryński, Marta Szajdzińska, Patrycja Waleszczak, Agnieszka Zaniewska; [dtp@academicon.pl](mailto:dtp@academicon.pl) | [dtp.academicon.pl](http://dtp.academicon.pl)

**ILUSTRACJA NA OKŁADCE:** Patrycja Waleszczak (źródło: Adobe Stock)

Dziękujemy naszym hojnym Patronom wspierającym nas na portalu Patronite.pl: Annie Bentyn, Małgorzacie Laskowskiej, Sebastianowi Łasajowi, Tymoteuszowi Oglądzie, Ewelinie Sobieszuk, Aleksandrze Zawadzkiej, Wojciechowi Krupie, Janowi Świaniewiczowi, Marcie Wejman, Markowi Jankowi, Wojciechowi Malickiemu, Dorocie Klos, Pawłowi Sobczykowi, Grzegorzowi Żabkowiczowi, Athe Naneth, Markowi Białozorowi, Monice Walczak, Tomaszowi Polechońskiemu, Markowi Janusowi, Zbigniewowi Szafrąncowi, Martynie Lanc. Również dzięki Waszemu wkładowi możliwe było wydanie tego numeru.

**ADRES REDAKCJI**  
Magazyn „Filozofuj!”  
ul. H. Modrzejewskiej 13, 20-810 Lublin  
e-mail: [redakcja@filozofuj.eu](mailto:redakcja@filozofuj.eu)  
[www: filozofuj.eu](http://www.filozofuj.eu)

**ADRES WYDAWCY**  
Wydawnictwo Academicon  
ul. H. Modrzejewskiej 13, 20-810 Lublin  
tel. 603 072 530  
e-mail: [wydawnictwo@academicon.pl](mailto:wydawnictwo@academicon.pl)  
[www: wydawnictwo.academicon.pl](http://www.wydawnictwo.academicon.pl)

© Wydawnictwo Academicon, Lublin 2026  
| Teksty znajdujące się w czasopiśmie są udostępniane na licencji Creative Commons  
Uznanie autorstwa – na tych samych warunkach 4.0 Polska.

ISSN: 2392-2249  
DOI: 10.52097/f.2026.3

**DRUK:** Akapit

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian i skróćów w nadesłanych tekstach, do nadawania tytułów oraz do dodawania do tekstów ilustracji. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Wyrażając zgodę na publikację tekstu w czasopiśmie „Filozofuj!”, autor upoważnia Wydawnictwo Academicon do jego wydania drukiem, w wersji elektronicznej i w internecie, w oryginalnej wersji językowej oraz w tłumaczeniu na języki obce: rozpowszechniania i obrotu w tych formach bez ograniczenia liczby egzemplarzy, a także wykorzystania w promocji i reklamie. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i płatnych ogłoszeń.

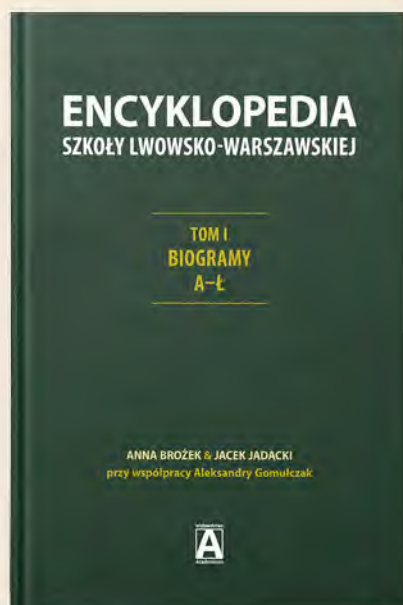
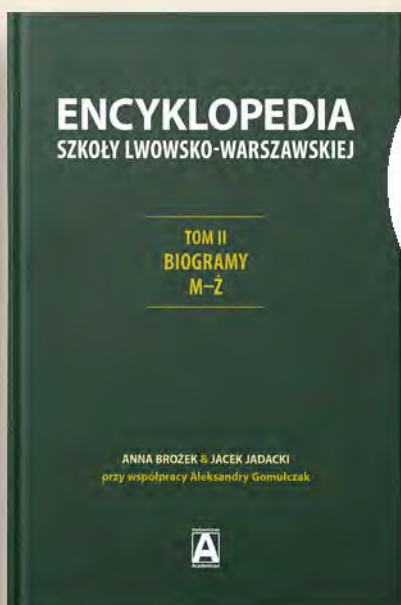
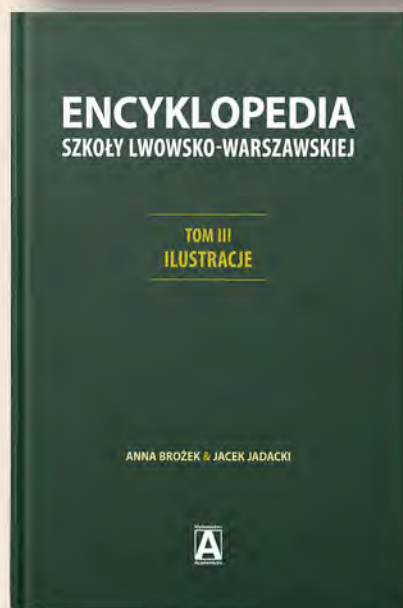
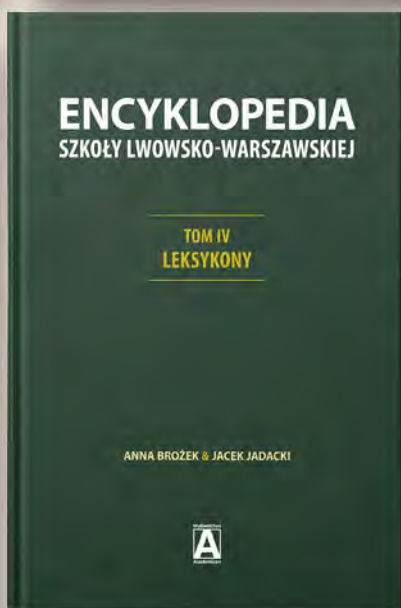


W następnym numerze...



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

## Zestaw Encyklopedii Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. Tom I-IV



Cena zestawu:

**340 zł**

Oprawa twarda



DO KUPIENIA  
W KSIĘGARNI ACADEMICON

www: [ksiegarnia.academicon.pl](http://ksiegarnia.academicon.pl)

e-mail: [ksiegarnia@academicon.pl](mailto:ksiegarnia@academicon.pl)

tel.: 603 072 530